



***Caroline Anderson***



***Powrót  
buntownika***

Tytuł oryginału: The Rebel of Penhally Bay



# PROLOG

Nie mógł się skoncentrować.

W przeciwnym razie zauważyłby zasadzkę. Myślami był daleko, z powodu listu, który mu wręczono, kiedy wyjeżdżał ze szpitala. Zwykle plotki.

*Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku. Jamie dobrze sobie radzi z egzaminami, chociaż nie wiem, w jaki sposób – straszny z niego leń. Przypomina ci to kogoś? Jeżeli pójdzie w twoje ślady, to wyjdzie w końcu na ludzi, ale ty chcesz się zakopać w Afryce, jeden Bóg wie dlaczego. Szkoda, że cię tu nie ma, może byś na niego wpłynął...*

Na pewno. Byli do siebie podobni, i jedyną osobą, która mogłaby zdyscyplinować Jamiego, jest jedynie Jamie, i Sam dobrze o tym wiedział. Ale ton listu nagle się zmienił.

*Aha, widziałam się znów z Gemmą; pytała o Ciebie. Trudno uwierzyć, że minęło dziesięć lat od czasu, kiedy mieliście romans. Może teraz, kiedy jest tutaj, przyjedziesz wreszcie. Zawsze to jakaś motywacja – coś ciekawszego niż stara i nudna matka. Ona jest świetną pielęgniarką i nie wyszła za mąż, chociaż nie rozumiem dlaczego, bo jest bardzo piękna, a nie widać, żeby się ktoś koło niej kręcił. Chyba była ciekawa wiadomości o Tobie. Pokpiłeś sprawę, Sam. Może powinieneś przyjechać do domu i spróbować jeszcze raz...*

Nie czytał dalej. Zgniół list w kulę, wrzucił go do kosza i wyszedł na słońce. Do licha. Miał zamiar wyruszyć przed świtem, ale coś go zatrzymało, a teraz ten cholerny list...

Bagaż został przymocowany do motoru, Sam był gotów jechać do małej prowizorycznej lecznicy oddalonej o pięćdziesiąt kilometrów od szpitala. Miał wystarczająco dużo roboty i niepotrzebne mu były dodatkowe kłopoty. Nie miał zamiaru zawracać sobie głowy Gemmą czy tym, co się kiedyś wydarzyło.

Minęło dziesięć długich lat samotności. A on wcale nie zmarnował swojej szansy, po prostu mu ją odebrano...

Wsiadł na motor i włożył kask. Po co, do cholery, wróciła do Penhally? A co ważniejsze, dlaczego pracuje jako pielęgniarka? Tyle było warte jej powołanie, ale to dało się przewidzieć. Jemu też nie była wierna.

Przekręcił kluczyk w stacyjce, wsłuchał się w wątły pomruk niewielkiego silnika i przypomniał sobie swój stary motocykl. Gemma go uwielbiała, wszędzie na nim jeździli. Tamtego roku byli nierozłączni i świetnie się bawili, kiedy przyjeżdżała z Bath wraz z rodzicami do ich letniego domku.

Nie spodobał się jej rodzicom. Miał opinię łobuziaka, więc musieli się ukrywać. Drugiego lata ich znajomości Gemma przyjechała po maturze na wakacje i wtedy ich związek wcale się nie zakończył. Wprost przeciwnie, był to początek nowego etapu w ich życiu. Oboje dostali się na medycynę w Bristolu i przyszłość zapowiadała się świetnie.

Poprosił ją o rękę i nie dowierzał własnemu szczęściu, kiedy zgodziła się za niego wyjść. Pewnego cudownego dnia, na początku sierpnia, wzięli ślub. Przysięgał jej ze szczerego serca. Spędzili miodowy miesiąc w prymitywnym drewnianym domku na plaży, który tego lata stał się dla niego miejscem schronienia: najpierw spokojną przystanią, a potem, z przybyciem Gemmy, rajem. Do momentu, aż z Bath przyjechali jej rodzice. Starsi państwo wpadli w szal, a Gemma w potokach łez wyznała im, że wzięli ślub. On zamknął im drzwi przed nosem i trzymał ją w objęciach, gdy płakała.

Lecz kilka dni później zostawiła liścik, w którym pisała, że zmieniała zdanie co do niego oraz studiów. Nie była już pewna, czy interesuje ją medycyna i dała sobie rok na przemyślenie sprawy. Zamierzała podróżować, i to sama – ona, która zwiedziła już cały świat ze swoimi zamożnymi rodzicami.

Wyjechała z nimi – najwidoczniej więcej dla niej znaczyli niż on. Dom opustoszał, zamknięty na zime.

Nigdy więcej jej nie zobaczył. Pojechał nawet do jej rodziców, ale usłyszał od nich, że nie chce go widzieć, a nie zamierzał błagać o spotkanie.

Postanowił dać za wygraną, skończył studia, a potem przeprowadził się do Londynu, zrobił specjalizację lekarza rodzinnego, odbył staż na chirurgii, a teraz, po dziesięciu latach, pracując dla agencji w Afryce, nadal myślał o kobiecie, która zasiała spustoszenie w jego duszy i nie dawała mu spokoju. Pyta o niego! Jak ona śmie?

Znowu będzie mu się śniła, pomyślał z goryczą, ruszając przed siebie ubitym traktem. Za każdym razem, kiedy słyszał jej imię, kiedy o niej myślał – czyli prawie każdego dnia – wspomnienie uśmiechu i tych kilku dni i nocy, które spędzili razem, wywoływało w nim absolutną pewność, że tylko ją będzie zawsze kochać. Pamięć o niej doprowadzała go do szaleństwa.

Matka też musiała być szalona, by oczekiwać, że mógłby kiedykolwiek wrócić do Penhally. Nigdy w życiu. To by go zabiło. Znow zobaczyć Gemmę, wziąć ją w ramiona, ukryć twarz we włosach i poczuć zapach lata...

Odruchowo, nie myśląc o tym, co robi, zjechał gwałtownie z drogi, by ominąć wrak samochodu. Nie zastanowił się nad tym, że to dziwne, że go tam pozostawiono, i że być może to zasadzka. Nie poszukał wzrokiem rebeliantów, którzy umieścili tę stertę pogiętego metalu, by zwabić go na pobocze. Myślał o swojej żonie, o jej cichych westchnieniach, smaku jej skóry i szlochu w jego ramionach.

A potem najechał na minę przeciwpiechotną.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Mamy kłopot.

Gemma podniosła wzrok znad papierów, które porządkowała, i ujrzała, jak stara Doris Trefusis wskazuje ruchem głowy drzwi. Serce w niej zamarło, bo kobieta mogła mieć na myśli tylko tę jedną osobę, do widoku której Gemma nie była przygotowana!

Co za głupota! Sądziła, że jest już gotowa, ale gwałtowne bicie serca i drżenie nóg wskazywało, że jest inaczej.

Kiedy poprzedniego wieczoru jego matka doznała udaru, Gemma spodziewała się, że Sam przyjedzie z Londynu, ale nic nie mogło jej przygotować na emocjonalny szok, jakim byłoby spotkanie z nim. Gwoli ścisłości, od ich ostatniego spotkania minęło dziesięć lat, dziewięć miesięcy, dwa tygodnie, trzy dni, cztery i pół godziny.

Przez te wszystkie spędzone w samotności lata jej serce wyrывało się do niego, spragnione każdego okrucza wiadomości o nim. W zeszłym roku jego zrozpaczona matka powiedziała jej, że został ranny w jakimś głupim wypadku motocyklowym. Źle ją zrozumiała i przez krótką chwilę myślała, że zginął. Ogarnął ją taki ból i poczucie straty, że pojęła, jak bardzo jeszcze go kocha.

To wszystko jest śmieszne, bo stał się jej zupełnie obcy – a czy kiedyś naprawdę był jej bliski? Byli wtedy jak dzieci, ale on stał się dorosłym mężczyzną. O Boże, nie.

Tak jak w wieku dziewiętnastu lat, tak i teraz nie jest dzieckiem, pomyślała, kiedy zobaczyła go w recepcji. Nie widział jej, bo skryła się w cieniu, skąd obserwowała, zafascynowana, z jaką swobodą wszedł. Wysoki, szeroki w ramionach, wyglądał jakoś bardziej statecznie niż wtedy, gdy dobiegał dwudziestki. Lekkie utykanie, jedyny ślad, który pozostał po

obrażeniach, przydawało mu tylko atrakcyjności, a kpiący uśmieszek błakający się na jego twarzy sprawił, że jej pewność siebie nagle wyparowała.

– Dzień dobry, Doris! – powiedział swoim lekko ochrypłym głosem, który sprawił, że serce Gemmy zamarło. – Jak się miewasz? Młoda i piękna, jak zawsze!

Drobniutka i starsza już sprzątaczką odłożyła czasopisma, które właśnie układała na stojaku, zmierzyła go wzrokiem, zacisnęła wargi w dzióbek, ale jej oczy aż się rozjaśniły.

– Dzień dobry, doktorze Cavendish.

Na twarzy Gemmy odmalowało się zdziwienie.

– Doktorze Cavendish? A gdzie się podział Sam? Mam wrażenie, Doris, że ciągle jestem ci podpadnięty. A może powinienem powiedzieć „pani Trefusis”?

– Spodziewasz się gorącego przyjęcia? Po takiej długiej nieobecności? Podczas gdy twoja biedna matka...

Sam prychnął.

– Wspierałem moją biedną matkę nieprzerwanie, od kiedy ojciec ją porzucił, i dobrze o tym wiesz.

– Z daleka. Powinieneś był tu zostać.

Uśmiech Sama przygasi.

– Skoro jestem teraz, mogłabyś przynajmniej zaproponować mi filiżankę herbaty. W gardle mi zaschło.

Doris pociągnęła nosem.

– Nie wiem, czy sobie na nią zasłużyłeś. Uśmiechnął się szeroko i mrugnął do niej znacząco.

– Żartujesz. Wiem, że mnie kochasz – oznajmił.

Gemma przyglądała się, jak stara Doris Trefusis mięknie pod wpływem czaru Sama.

– Jesteś niemożliwy! – oznajmiła zarumieniona Doris i machnęła ręką. – Zaraz ci przyniosę. Doktor Tremayne na ciebie czeka. Może nawet zostało jakieś ciasteczko. Hazel upiekła więcej, kiedy się dowiedziała, że przyjeżdżasz.

– Naprawdę? Chce mnie tu znów zwabić? – Zerknął spod oka na Hazel Furse, szefową przychodni, uśmiechając się przy tym cierpko. A potem odwrócił się i napotkawszy wzrok Gemmy, odezwał się, jak gdyby dopiero teraz ją zauważył:

– Gemma...

To było wszystko. Jedno słowo, ale jej serce zamarło. Och, Sam. Zawsze miałeś takie niebieskie oczy? Jak morze o północy? Jak kobalt? Przeszywające mnie na wylot?

– Witaj w domu.

Zacisnął zęby i kiwnął głową.

– Dzięki. Mam nadzieję, że nie zabawię tu długo.

W drzwiach ukazał się doktor Tremayne.

– Sam! Cieszę się, że wróciłeś! Widziałem, jak podjechałeś. Wejdz. Doris, podaj herbatę...

– Już się tym zajęłam, doktorze. Nastawiłam czajnik.

Sam bez słowa pokuśtykał do gabinetu Nicka. Dopiero wtedy Gemma odetchnęła z ulgą, jak gdyby do tego momentu musiała chronić tę część siebie, która była zbyt obolała i poraniona.

A więc wrócił, ale nie w taki sposób, o jakim zawsze marzyła i jakiego się spodziewała od chwili, gdy poprzedniego roku znalazła się na powrót w Penhally, mając cichą nadzieję, że on się o tym dowie i ją tu odnajdzie. Tymczasem jego tu przywiodły kłopoty rodzinne i obowiązek w stosunku do

matki. Przyjechał powodowany poczuciem odpowiedzialności i swoim dobrym charakterem, którego dotąd nikt nie doceniał.

Nie wrócił do niej i nigdy nie wróci. Zrozumiała to, widząc, jak na nią patrzy. Poczula ból trudny do zniesienia.

– Dobrze się czujesz?

Otworzyła oczy i ujrzała Kate Althorp, jedną z położnych, która przyglądała się jej z niepokojem.

– W porządku, Kate.

– Jesteś pewna? Zbladłaś.

– W porządku – powtórzyła bardziej zdecydowanym tonem, bo jeszcze chwila i zrobi coś głupiego, na przykład wybuchnie płaczem. A nigdy w życiu nie pozwoli nikomu dać się przyłapać na okazaniu choć odrobiny uczucia.

Nawet teraz, gdy jej serce krwawiło...

Sam stał przy oknie i spoglądał na Harbour Road i szkody, jakie wyrządziła zeszłej jesieni powódź. Starał się wymazać z pamięci twarz Gemmy.

– Co się stało z hotelem Anchor? – spytał, choć właściwie niewiele go to obchodziło. Nie miał przekonania ani do niego, ani do jego gości, a oni odwzajemniali jego niechęć.

– Został rozebrany i teraz go odbudowują. Wiele budynków na końcu Bridge Street uległo zniszczeniu. Niektórzy w dalszym ciągu są pozbawieni własnego dachu nad głową.

– Sytuacja musiała być poważna.

– To prawda. Cud, że nie zerwało mostu.

– To wszystko mnie ominęło. Byłem wtedy w szpitalu.

– Wiem. Twoja mama mówiła, że miałeś wypadek. Zauważyłem, że jeszcze utykasz. Jak się czujesz?



– Lepiej, chociaż denerwuje mnie, że rekonwalescencja tak długo trwa. A więc cały twój personel już jest w małżeńskim stanie? – Zmienił temat na wygodniejszy dla siebie.

Nick uśmiechnął się, a jego pociągła twarz się rozjaśniła.

– Tak, rzeczywiście. Jack i Lucy założyli już rodziny. Właściwie Lucy postanowiła nie wracać do pracy, więc jeżeli jesteś wolny, to mamy dla ciebie miejsce...

Sam odchrząknął i pokręcił głową w odpowiedzi swojemu staremu przyjacielowi i mentorowi.

– Wiele ci zawdzięczam, ale nie przesadzajmy. – Nie teraz, kiedy pracuje tu jego żona. – Zresztą będę bardzo zajęty.

– Tak, oczywiście. Jak się czuje twoja matka? Jej stan nie był najlepszy, kiedy wczoraj wieczorem ją widziałem, ale dziś rano dzwoniłem i powiedziano mi, że jest lepiej.

– Tak, dziękuję. Umieścili ją na specjalistycznym oddziale leczenia udarów, wykonali tomografię i zastosowali silne środki rozpuszczające zakrzepy. Stan jej już się poprawił.

– To wspaniale. Mamy szczęście, że szpital ma ten oddział. Będzie jednak przez jakiś czas potrzebowała opieki. Jak sobie z tym poradzisz?

– Nie ma problemu. – Ostatnie miesiące upłynęły mu na fizjoterapii i pracy papierkowej, której nienawidził. Pragnął zapracować na swoje wynagrodzenie w organizacji charytatywnej, z którą był związany w chwili, kiedy uległ wypadkowi. Znalazł się na rozdrożu i zastanawiał się, jaką drogę ma teraz obrać.

Życie matki po udarze będzie trudne i jeżeli tylko on jej na to pozwoli, będzie się starała wpłynąć na jego plany.

– Jest kłopot z lewą stroną – dodał Sam. – Szczególnie z dłonią i twarzą. Nie mam pojęcia, co jeszcze ucierpiało i jakie czynności powrócą przy intensywnej terapii. Mam nadzieję, że mama wyjdzie z tego bez szwanku, ale pewnie potrwa, zanim uzyskamy pełen obraz. Udar pozostawia po sobie ślady.

– Nie wiesz, co mogło być jego przyczyną?

Sam potrząsnął głową.

– Jeszcze nie. Wykonano echo serca, zbadano przepływ krwi w tętnicy szyjnej, jest monitorowana, ale na razie nic nie wiadomo. Mama ma nadciśnienie i nadwagę. Zawsze się niezdrowo odżywiała. Uwielbia czekoladę i tylko dlatego nie jest otyła, że praktycznie nic poza nią nie je. Najwyraźniej cierpi na depresję. Jeden Bóg wie, jak Jamiemu udało się nie umrzeć z głodu, bo w domu nigdy nie ma nic do jedzenia.

– Zajmiemy się tym, spokojnie. A jak sobie radzi twój brat?

Sam odwrócił się od okna i usiadł z westchnieniem przy biurku, bawiąc się ciasteczkami Hazel.

– Udaje, że tego nie widzi, ale od jakiegoś czasu niepokoił się o nią. To koszmar. Można powiedzieć, że już to przerabiałem. Domyślam się, że ma kłopoty z policją, jakby tego wszystkiego było mało.

– Wiem. Wpadł w złe towarzystwo. Otacza się takimi typami jak Gary Lovelace.

Sam zmarszczył czoło.

– Lovelace?

– Pamiętasz go? W dzieciństwie był z niego prawdziwy łobuz, a teraz też nie jest lepszy. Jest starszy od Jamiego o rok.

– Pamiętam to nazwisko. Jego ojciec bez przerwy siedział w kryminale. Drobne przestępstwa, o ile sobie przypominam. A więc to Gary sprowadza mojego brata na manowce?

– Myślę, że Jamie nie oponuje – zauważył Nick cierpko. – Próbowałem przemówić mu do rozsądku. Nie mogłem do niego dotrzeć. Nie znam go tak jak ciebie, a ponieważ moje dzieci są już dorosłe, nie mam kontaktu z chłopakami w jego wieku. Ty wiecznie siedziałeś u nas w domu. O mało nie puściłeś nas z torbami, zawsze coś jadłeś w kuchni. Albo broiłeś w ogrodzie. Pamiętam kilka ognisk, które rozpały się same...

Sam uśmiechnął się, sięgając po kubek z herbatą.

– To był okres, kiedy chciałem zostać komandosem. Przepraszam.

– Nie musisz. Nigdy nie spowodowałeś żadnej szkody, zawsze miło było cię gościć. Annabel naprawdę miała do ciebie słabość.

– Bardzo ją lubiłem. – Sam zadumał się na chwilę. – Musi ci jej brakować.

– To prawda. Była bardzo dobra. Zawsze się o ciebie martwiła. I o to, jak bardzo twoja matka na tobie polega. Nic dziwnego, że o mało się nie wykoleiłeś. Miałeś zbyt wiele na głowie.

– I to się nie zmieniło, prawda? Nie mogę uwierzyć, że wróciłem i znów staram się uporządkować rodzinne sprawy.

– Byłeś dobrym chłopakiem i wyrosłeś na porządnego człowieka, tak jak się spodziewałem.

– Nick, opowiadasz bzdury. Wiesz dobrze, że nie przyjechałbym, gdybym znalazł jakiś pretekst.

– Nie wierzę. Matka cię potrzebuje, tęskni za tobą. I nie tylko ona.

Sam parsknął śmiechem.

– Już to widzę. Wszyscy pamiętają mnie jako rozrabiakę. Nawet Doris Trefusis mnie obsztorcowała. Tylko czekam, aż Audrey Baxter zakomunikuje mi, że wcale nie jestem tu mile widziany.

– Tego ci los oszczędzi. Pani Baxter zginęła podczas powodzi.

– Naprawdę? Biedna kobieta. – Uśmiechnął się gorzko. – Ona by mnie nie żałowała. Zawsze była dla mnie wredna. Nikomu nie szczędziła szczegółów co do moich wyczynów. Czasami specjalnie robiłem coś w jej obecności i zakładałem się sam z sobą, czy matka się o tym dowie, zanim dotrę do domu. – Rozejrzał się wokół, nie chcąc pograżać się w przeszłości, od której pragnął uciec. – A co słyszeć w miasteczku? Trochę się tu zmieniło od czasu, kiedy odbywałem staż u twojego brata.

– Rzeczywiście zaszło trochę zmian. Powtórnie otworzyliśmy przychodnię pięć lat temu. – Urwał na chwilę. Przez moment wyglądał, jakby się nagle postarzał. –

Chodź ze mną, rozejrzysz się. Wątpię, czy rozpoznasz stare kąty. Rozbudowaliśmy się: mamy nowy gabinet urazowy, rentgen i gipsownię. Planujemy dalszą rozbudowę od tej strony budynku, która sąsiadowała z Althorpami. Warsztat skutniczy spłonął we wrześniu. Odkupiliśmy część gruntu. Pamiętasz Kate Althorp? Wdowę po Jamesie?

– Jak przez mgłę. Nazwisko nie jest mi obce. Pamiętam też, że James zginął podczas burzy.

Nick zachmurzył się na moment.

– Tak. Mamy teraz wystarczająco duży teren do rozbudowy. Zresztą chodź i sam zobacz. Mam nadzieję, że zrobi to na tobie wrażenie.

Sam nie dał się nabrać na sztuczki Nicka. Jego starszy kolega zarzucił przynętę i czekał, aż Sam połknie haczyk. Nie w tych okolicznościach. Stali teraz u szczytu schodów i rozmawiali o przyszłości przychodni i przekształceniu jej w specjalistyczne centrum medyczne, połączone z praktyką stomatologiczną i rehabilitacyjną, kiedy Nicka zawołano do telefonu. Z Samem została teraz Gemma, którą poproszono o przekazanie tej wiadomości. Jej

szaroniebieskie oczy, a także język ciała wyrażały ostrożność, jak gdyby już sama jego obecność stanowiła dla niej zagrożenie.

Śmieszne. Przecież to ona jest dla niego niebezpieczna, a nie on dla niej. To ona go rzuciła. Wytrzymał jej wzrok i uzbroił się przed jego magnetyczną siłą.

– Mama mi mówiła, że wróciłaś.

– Tak, pracuję tu od roku. Jak ona się czuje? Nick mówił, że jej stan się poprawia.

– Lepiej, choć jest jeszcze w szoku. Tak jak my wszyscy. Ma tylko pięćdziesiąt siedem lat.

– Wiem, ale od lat cierpi z powodu nadciśnienia, a jej dieta pozostawia wiele do życzenia.

– Czekolady z pewnością jej nie brakuje – zauważył z kpiącym uśmiechem, a kiedy odwzajemniła mu się tym samym, poczuł ukłucie w sercu. Zapragnął nagle porwać ją w ramiona, przytulić do siebie i przekonać się, czy jej włosy pachną tak samo jak dawniej.

– Mówiła mi też, że ciągle jesteś sama. – W jego głosie zabrzmiała dziwna nuta. Uśmiech na twarzy Gemmy zniknął. – Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego nie zażądałaś rozwodu.

– Ty też nie.

– Byłem zajęty. – Zajęty spychaniem jej w niepamięć, zajęty wmawianiem samemu sobie, że wcale nie potrzebuje kontaktów z ludźmi i że nastąpiła tylko przerwa w ich małżeństwie, a pewnego dnia...

– Tak myślałam. W Afryce, zajęty zbawianiem świata. Jak to się stało, że uległeś wypadkowi?

– Znasz mnie przecież. Zawsze lubiłem ryzyko, wygłupy i wystawianie swojego szczęścia na próbę.

– Masz trzydzieści lat. Czas dorosnąć i przestać martwić matkę.

Gładko przełknął jej słowa. Stał się dorosły tego dnia, kiedy wrócił z pracy do domu, z bukietem kwiatów, i znalazł jej list.

Nick skończył rozmowę.

– Przepraszam. O czym mówiliśmy? – zapytał.

– Zostawię was. Pozdrów Lindę – rzuciła Gemma i wycofała się z biciem serca i tymi durnymi hormonami buzującymi w jej ciele, budzącymi je z dziesięcioletniego snu do prawdziwego życia...

– I co o tym myślisz? – Zakończyli wędrowkę po przychodni, zaliczywszy po drodze wizytę w gabinecie urazowym i pogawędkę z Lauren, fizjoterapeutką.

– Nie ze mną te numery, Nick. Nie chcę tu pracować – odparł Sam. Nie z Gemmą.

– Dlaczego? Potrzebujesz pracy, a my lekarza. Twoja matka i brat też cię potrzebują, a szczerze mówiąc, kiedy patrzę na ciebie, myślę, że i ty nas potrzebujesz. Nie dasz się namówić na kilka tygodni, do czasu, aż znajdziemy kogoś na stałe? Bylibyśmy ci bardzo wdzięczni, a ty miałbyś okazję zrobić coś pożytecznego, zanim matka wyzdrowieje.

– Mam dużo roboty. Ogród jest zaniedbany...

– Wzięłeś urlop na uporządkowanie ogrodu? – zapytał Nick z kpiną w oczach. – Przynajmniej się zastanów. Może już czas wrócić do domu.

Gemma znów zeszła na dół. Gdy ich oczy się spotkały, Sam poczuł przeszywający ból.

– Nie, chyba nie – mruknął, odwrócił się na pięcie, długimi susami pokonał odległość dzielącą go od drzwi i kiedy znalazł się za nimi, odetchnął z ulgą...

Nie wiedziała, jak udało się jej przeżyć resztę dnia.

Chociaż Sam opuścił przychodnię, zdawało się, że wypełnia sobą całą przestrzeń. Gemma czuła ucisk w gardle za każdym razem, kiedy o nim myślała.

Nie miała na to zbyt wiele czasu, bo po południu zajęta była pacjentami, a po pracy zamierzała pojechać do szkoły na spotkanie poświęcone wyborowi zawodu. Jadąc do siebie, by się przebrać, zobaczyła samochód Sama przed domem matki. Na szybie widniało logo wypożyczalni.

Ma obsesję na punkcie tego mężczyzny. Przyjechał na krótko, jak zawsze, załatwić swoje sprawy i ponownie sprawić jej ból. Nie może do tego dopuścić. Musi się trzymać od niego z daleka. Słyszała, jak Nick prosił go, by został, a potem widziała, że Sam wybiega z przychodni, jakby się paliło.

Sam nie wróci. A ona nie otworzy przed nim serca.

– Sam! Witaj, kochanie! Wiedziałam, że przyjedziesz.

– Dzień dobry. Jak się czujesz? Mówisz znacznie wyraźniej. Fantastycznie. – Ucałował pomarszczony policzek matki i usiadł na krzeselku ustawionym obok łóżka. – Przyniosłem ci trochę winogron.

– A dlaczego nie czekolady? Sam wybuchnął śmiechem.

– Nie powinnaś jeść czekolady. Winogrona są zdrowsze, ja bardzo je lubię. – Oderwał sobie kiść i usadowił się wygodniej. – Chciałbym z tobą porozmawiać. O Jamiem.

– Gdzie on jest? – zapytała, a jej oczy wypełniły się łzami. – Myślałam, że go przywieziesz.

– Wyszedłem z psem na spacer, a kiedy wróciłem, już go nie było. Przysłał mi wiadomość, że jest w szkole.

– Nie chce mnie widzieć.

Jemu też przyszło to do głowy.

– Dzwoniłem do szkoły, mają spotkanie związane z wyborem zawodu, a Jamie zgłosił się do pomocy. Pojadę sprawdzić, czy tam dotarł, i porozmawiam z nauczycielami.

– Aha.

– Jestem przekonany, że będą mieli wiele do powiedzenia. Nie martw się. Już ja go ustawię. A ty nie przejmuj się nim, tylko sobą.

– A jak się miewa Digger? Tęskni za mną?

Sam uśmiechnął się pod nosem.

– Oczywiście, ale lubi, kiedy zabieram go na spacer. Dziś rano, o świcie, biegał ze mną po plaży. – Aż do miejsca, gdzie kiedyś stał domek. Posiedział na palach, które po nim zostały, i poddał się torturze wspomnień...

– Nie spuszcza go ze smyczy. Znowu wykopie dziurę.

Sam zaśmiał się.

– Pamiętam, co mi mówiłaś o jego imieniu. Nie martw się, będę pamiętał.

– Byłeś... w przychodni? – spytała po chwili wahania.

– Tak, widziałem się z Nickiem.

– A z Gemmą?

Poczuł, jak usta bezwiednie mu się zaciskają.

– Tak. Przesyła ci życzenia powrotu do zdrowia. Wygląda na to, że znacie się dobrze.

– Tak. Opiekuje się przewl...

Przerwała, nie mogąc wyartykułować trudnego dla niej słowa. Sam skończył za nią zdanie.

– Przewlekłe chorymi?

– Tak. Mierzy mi ciśnienie. Jest piękna, prawda?

– Nie zauważyłem – skłamał. – Byłem zajęty.

Dziwne, że nos mu się nie wydłużył jak u Pinokia. Ujął jej wiotką dłoń.



– Zróbmy kilka ćwiczeń. Poruszamy palcami.

Potrząsnęła głową.

– Nie dam rady.

– Dasz. Postaraj się. Pomogę ci. – Zaczął masować jej rękę, zmuszając się jednocześnie do tego, by wymazać obraz Gemmy ze swej rozszalałej wyobraźni.

Nie pomagało. Jej twarz przesłaniała mu świat, a łagodne oczy pełne cierpienia prześladowały go do tego stopnia, że po chwili położył bezwładną dłoń matki na pościeli i wstał.

– Pojadę do szkoły i spróbuję zrobić porządek z Jamiem. Jutro przyjdę znowu. Bądź grzeczna. Do zobaczenia.

– Przyjedźcie razem. – Jej oczy wypełniły się łzami i odpowiedziała głosem tak smutnym, że odezwało się w nim sumienie. – Na dłużej. Brakuje mi ciebie. Nie masz pojęcia jak...

Znów poczuł ukłucie w sercu.

– Wiem. Często mi to mówisz. Ale moje życie toczy się gdzie indziej.

– Mógłbyś je sobie ułożyć tutaj.

– Wcale nie mógłbym. Kiedy poczujesz się lepiej, a ja skończę swoją fizykoterapię, wracam do Afryki.

Z desperacją zacisnęła palce prawej dłoni na jego ramieniu.

– Nie, Sam! Nie możesz wyjechać!

Pewnie taka była prawda, chociaż nie to matka miała na myśli, ale on nie dawał za wygraną.

– Mamo, muszę już iść. – Uwolnił rękę, pocałował ją w policzek i wyszedł.

– Sam, to ostatnie miejsce, w którym spodziewałabym się ciebie spotkać!

– A ja ciebie – odparł z wymuszonym uśmiechem. – Nie widziałas Jamiego?

– Musi gdzieś tu być – powiedziała Gemma, próbując się opanować. – Może robi plakietki z nazwiskami rodziców albo nalewa kawę i herbatę? W zeszłym roku brał udział w rozmowach na temat wyboru zawodu, teraz tylko nam pomaga. Nie chcę być niemiła, ale to do niego niepodobne.

– Może szukał pretekstu, żeby nie odwiedzić mamy. Myślę, że jest wystraszony. Skoro jestem tutaj, chciałbym porozmawiać z nauczycielami i dowiedzieć się, co mógłbym zrobić, żeby nie obracał się w towarzystwie Gary'ego Lovelace'a.

– Jest tu Lachlan D'Ancey, on ci doradzi. Jest teraz komendantem policji, ale opiekuje się szkołą, a dziś mówił o możliwości pracy w policji. Jest też Nick Tremayne. Jeżeli Lachlan będzie zajęty, Nick będzie potrzebował pomocy, bo zwykle wiele osób interesuje się studiowaniem medycyny.

Sam potrząsnął głową.

– Nie sądzę, żeby szkole zależało na moim wsparciu. Nie byłem tu gwiazdą.

– Bzdury opowiadasz! Zdałeś maturę ze świetnymi wynikami.

– Tylko dlatego, że bez przerwy zawieszano mnie w prawach ucznia.

Gemma uśmiechnęła się pod nosem, przypomniawszy sobie opowieści o jego młodzieńczym buncie, o tym, jak doprowadzał wszystkich do granic wytrzymałości. Matka zamartwiała się o niego, a połowa miasteczka miała z nim na pieńku. Co, oczywiście, czyniło go jeszcze bardziej atrakcyjnym.

Gemma oderwała wzrok od Sama i ujrzała dziewczynę wyglądającą mu zza pleców.

– Cześć. Chcesz ze mną porozmawiać? – spytała.

– Tak. Zastanawiam się, czy nie zostać pielęgniarką. Pomyślałam, że pani mogłaby mi coś na ten temat powiedzieć.

Gemma kątem oka zauważyła, jak Sam unosi dłoń w geście pożegnania i odchodzi. Stłumiła westchnienie żalu.

Ale z niej idiotka. To koniec. Musi o nim zapomnieć.

Nie mogła. Przez resztę wieczoru bez przerwy śledziła go wzrokiem i za każdym razem, kiedy jej oczy go odnalazły, serce biło jej w piersi jak szalone.

Może to koniec, ale najwidoczniej nie potrafi o nim zapomnieć. Na pewno nie teraz, kiedy jego obecność przypomina jej o wszystkim, co straciła...

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Sam, miło cię widzieć.

Z trudem powstrzymał kpiący uśmiech, jaki wywołało to oczywiste kłamstwo człowieka, z którym miał często na pieńku podczas swoich burzliwych młodzieńczych lat.

– Cześć, Lachlan. Jak się masz?

– Świetnie. Ożeniłem się ponownie.

Sam nie wiedział nawet, że się rozwiódł. Robił wszystko, co w jego mocy, by się zdystansować od spraw mieszkańców miasteczka, więc teraz zastosował tylko jakąś banalną, lecz stosowną formułkę, a Lachlan, jak można było oczekiwać, skierował rozmowę na problemy Jamiego.

– Twój brat zaczyna ostatnio sprawiać kłopoty – mruknął. – Powinieneś z nim poważnie porozmawiać. Doprowadzi do tego, że będzie notowany, a byłoby szkoda, bo to dobry chłopak. Jest porywczy i łatwo popada w tarapaty, tak jak kiedyś ty. Potrzebuje dobrego wzorca.

– Ode mnie tego nie oczekuj – zaśmiał się Sam. – Jestem ostatnią osobą, która miałaby prawo cokolwiek mu doradzać.

– To właśnie ty się świetnie do tego nadajesz. Bardzo przypomina mi ciebie.

– Byłem równie hałaśliwy i niesforny?

– Nie. Zagubiony.

Sam odwrócił się, bo poczuł się niezręcznie, słysząc właściwą ocenę swych młodzieńczych emocji.

– Nie powinieneś pozwalać, żeby się zadawał z Garym Lovelace'em. Sprowadza twojego brata na manowce. To drań, a Bóg jeden wie, co Jamie w nim widzi – dodał Lachlan.

Sam zeszywniał.

– Narkotyki? – zapytał.

– Nic o tym nie wiem, ale wcale bym się nie zdziwił. Gary to złodziejasek i łobuz, jak jego ojciec i młodszy brat. Na twoim miejscu starałbym się położyć kres tej znajomości, zanim będzie za późno.

Sam stłumił westchnienie. Tylko tego mu brakuje.

– Jak się czuje twoja matka? – dodał Lachlan. – To przykre, że miała wylew, jest na to za młoda.

– Masz rację. Ale to się może przytrafić każdemu, począwszy od niemowląt. Jest coraz lepiej, ale musimy znaleźć przyczynę, żeby nie dopuścić do ponownego udaru.

– Porozmawiaj z Gemmą. To ona ją znalazła. Wpadła do niej po pracy, bo się o nią niepokoila.

– Naprawdę? – spytał, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego Gemma nic mu o tym nie powiedziała.

Nie chciała z nim rozmawiać dłużej, niż to konieczne? Możliwe. On też tego nie pragnął, więc wszystkie ich dotychczasowe rozmowy ograniczały się do spraw obojętnych, choć pod pozorami spokoju kłębił się – przynajmniej w jego przypadku – ogrom tłumionych emocji. Jeżeli Gemma uratowała życie jego matce, powinien jej za to podziękować.

– Porozmawiam. Dzięki, Lachlan. Jeżeli usłyszysz o Jamie coś, co powinienem wiedzieć, daj mi znać.

– Jasne. Ty też.

– Umowa stoi.

Poszukał wzrokiem Gemmy i zobaczył, że otacza ją wianuszek licealistek. Podeszedł więc do stołu, przy którym Jamie rozdawał rodzicom plakietki z nazwiskami i częstował kawą.

– Sprawdzasz mnie? – zapytał chłopak, a jego wyzywający wyraz twarzy wywołał uśmiech na twarzy Sama.

– Nie, robi to za mnie całe miasto. Długo tu zostaniesz?

– Jeszcze parę minut, a potem idę gdzieś z kolegami.

Sam spochmurniał.

– Przecież jutro masz szkołę. Za kilka tygodni są egzaminy i powinieneś się uczyć.

– Wcale nie muszę. Nie odgrywaj starszego brata. Wszystko jest pod kontrolą.

– Słyszałem coś zupełnie innego.

– Trudno. Ludzie nic o mnie nie wiedzą.

– Pan D'Ancey chyba wie o wiele więcej, niżbyś chciał.

Jamie odwrócił wzrok.

– Nic mnie to nie obchodzi. Wieczorem nie będzie mnie w domu. Robię to, co do mnie należy. – Jamie przyjął pozycję obronną. – Nie mam żadnych zaległości i nawet nie próbuj proponować, żebym posprzątał w swoim pokoju. Mama mi truje, że jestem taki jak ty.

Sam powstrzymał śmiech i wycofał się na jakiś czas.

– W porządku. Ale wróć o dziesiątej.

– Wpół do jedenastej.

– Dziesiątej piętnaście. A jeżeli spóźnisz się choć o trzydzieści sekund, masz szlaban na tydzień.

– Co? Odwal się.

– Rób, jak chcesz. Dziesiąta piętnaście albo szlaban. Do zobaczenia. – I nie czekając, aż brat zacznie się kłócić, odwrócił się na pięcie i zniknął.

Gemma była wolna, więc podszedł do niej, zanim jej uwagę zaprzątnie kolejna przyszła pielęgniarka.

– Możemy porozmawiać?

Musiła niewłaściwie odczytać jego intencje, bo wyglądała na zaniepokojoną. Nie zamierzał się tym przejmować. Z trudem zapanował nad emocjami. Nie zależało mu na tym, by publicznie prowadzić osobistą rozmowę z kobietą, która złamała mu serce.

– O mojej matce – dodał i spostrzegł, że jej niepokój przysł.

– Jasne. Kiedy?

– Jak skończysz? Jeszcze nie jadłem kolacji. Moglibyśmy pójść do pubu Pod Przemysłnikiem i tam pogadać.

Z namysłem kiwnęła głową.

– Dobrze. Daj mi kilka minut i jeżeli nikt więcej nie przyjdzie, to na dzisiaj skończę.

– Świetnie. – Skinął głową i poszedł szukać Nicka.

– O, Sam, rozglądałem się za tobą. To jest doktor Cavendish, od jakiegoś czasu pracuje w Afryce dla organizacji charytatywnej. Lekarzy bez Granic, tak?

– Nie, ale to coś podobnego. Dlaczego pytasz?

– David zastanawia się, czy nie studiować medycyny. Chciałby nieść pomoc potrzebującym. Czy możesz mu coś doradzić?

Sam zmusił się, by przywołać na twarz oficjalny uśmiech.

– Oczywiście. Co chciałbyś wiedzieć?

– Przepraszam, coś mnie zatrzymało.

– Mnie też. Nick przyprowadził do mnie chłopaka, który pielęgnuje w sobie pragnienie śmierci. Chce po maturze popracować przez rok w Afryce. Potem chce iść na medycynę.

– Co mu doradziłeś?

– Żeby tego nie robił. Skończyłaś?

- Tak.
- To wiejmy stąd. Jesteś samochodem?
- Tak. Spotkamy się w pubie?
- Świetnie.

Pojechał za nią w stronę przychodni, a potem do przystani. Tam skręcił w Harbour Road, minął spowity płachtami remontowymi hotel Anchor, przejechał mostem nad rzeką Lanson, aż do końca Bridge Street, obok domu Nicka Tremayne'a i sąsiadującego z nim domu matki. Wjechał na samą górę, skręcił za kościółkiem w lewo i zobaczył przed sobą latarnię morską, a dalej na wzniesieniu pub Pod Przemysłnikiem.

Sądząc po liczbie zaparkowanych samochodów, interes szedł dobrze, tym bardziej że był to dzień pracy. Sam zostawił samochód na ostatnim wolnym miejscu, wysiadł i zachłysnął się rześkim morskim powietrzem.

Gemma szła w jego stronę. Na słabo oświetlonym parkingu nie mógł odczytać wyrazu jej twarzy. Z rękami w kieszeniach płaszcza rozglądała się nieufnie i chyba żałowała, że zgodziła się na spotkanie.

Powinna wiedzieć, że nic jej z jego strony nie grozi. Nie miał zamiaru poruszać spraw osobistych.

– Pełen parking – zauważył, celowo rozpoczynając rozmowę od neutralnego tematu. – Myślisz, że znajdziemy stolik?

Rozejrzała się i wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Zawsze możemy usiąść na tarasie.

Nigdy w życiu. Całe wieczory spędzali na tym tarasie i był on ostatnim miejscem, na którym Sam pragnął się znaleźć.

– Jest za zimno. Jedzenie nam wystygnie.

– Może będzie miejsce w środku.



– Zobaczymy. – Ach, te nie kończące się uprzejmości, podczas gdy on myślał tylko o tym, by wziąć ją w ramiona...

Otworzył drzwi wiodące do pubu, a kiedy znaleźli się w środku, zapadła cisza.

– Wszyscy święci, przecież to młody Samuel. Koleś, wróciłeś, żeby znów narozrabiać?

– Nie zwracaj na niego uwagi – mruknęła Gemma, ale on podszedł do Freda Spencera i uściśnął mu rękę.

– Jak się pan miewa, panie Spencer?

– Na pewno lepiej niż ty. Dlaczego kulejesz?

– Spadłem z motoru – wyjaśnił Sam zwięźle.

– Chyba twoja wina.

– Jak zwykle.

Starszy człowiek roześmiał się serdecznie.

– Zawsze musiał mieć ostatnie słowo – zwrócił się do swoich kompanów.

Nie zawsze. Nie u Gemmy. Podszedł z nią do baru, by zamówić coś do picia i przestudiować tablicę z wypisanym kredą menu.

– Mają tu dobre steki – powiedziała Gemma. – Poproszę o nieduży.

– Krwisty?

Kiwnęła głową, zdziwiona, że pamiętał. Zawsze taki zamawiała. Zawsze? Najwyżej dziesięć, może dwanaście razy w ciągu tamtego roku. Ale to był cały czas, który mieli dla siebie, i każda sekunda była cenna. Poprosił o stek dla niej, a dla siebie, co ją zdziwiło, strogonowa. Widocznie nie chciał, by pomyślała, że zebrało mu się na wspomnienia.

Co ona tu robi? Pozwala mu ranić siebie, zamiast siedzieć bezpiecznie w domu.

– Mamy miejsce – powiedział i poprowadził ją do stolika, od którego właśnie wstawała jakaś para. Podsunął jej krzesło, by mogła usiąść, i wtedy dotknął przypadkiem jej ramienia.

Boże, pomyślał, z trudem powstrzymując się, by nie powtórzyć tego gestu. Mógłby wyciągnąć rękę i dotknąć miękkiej gładkiej skóry, przesunąć ją wyżej, odchylić brzeg trykotowej bluzki i dotknąć ustami jej szyi...

Usiadł jednak po przeciwnej stronie stolika i przebiegł wzrokiem menu, chociaż już złożył zamówienie, a potem wyjrzał przez okno. Gemma w tym czasie wierciła się na krześle, wieszła i poprawiała torebkę na oparciu, ustawiała szklankę precyzyjnie na środku tekturowej podstawki.

Kiedy już uporządkowali przestrzeń wokół siebie i żadne z nich nie miało pretekstu do zajmowania się nieważnymi drobiazgami, zapadła cisza, wypełniona niewypowiedzianymi słowami. Obojgu zdawało się, że słyszą ogłuszający ryk. Sam pomyślał, że zwariuje, jeżeli nie przerwie milczenia.

– Więc... wróciłaś do Penhally – powiedział, próbując znaleźć neutralny temat do rozmowy i potykając się przy pierwszej przeszkodzie.

Umknęła wzrokiem gdzieś w bok, ale on zdążył jeszcze zauważyć, że się zachmurzyła.

– Tak. Bardzo mi się tu podoba.

Szczególnie wtedy, gdy jego tu nie ma.

– Myślałem, że dla ciebie to zwykła dziura. Prowincja. Chyba dlatego wyjechałaś, żeby poznać świat? I nie chciałaś wcale wracać.

Niezupełnie. Zostawiła tu serce. Znalazła tu miłość, która miała trwać wiecznie. Nie mogła mu jednak tego powiedzieć, bo musiałaby mu wyjawić, dlaczego wyjechała.

Spojrzała mu w oczy i skłamała:

– Wiesz, dlaczego wyjechałam. Chciałam podróżować i zastanowić się nad przyszłością. Możesz żartować z mojej chęci poznawania świata, ale to ja tu mieszkam, a ty rzadko przyjeżdżasz do domu.

– I ty, Brutusie... Chcesz przez to powiedzieć, że opuściłem matkę, zawiodłem brata i powinienem teraz wrócić do domu jak greczny chłopczyk? Mam własne życie, choć nie toczy się tutaj. I nigdy do tego nie dojdzie.

A ona jest tego przyczyną. Zauważyła, że zacisnął zęby i poczuła ból, jego i swój.

– Przepraszam – powiedziała cicho. – To nie moja sprawa. Wcale nie uważam, że powinieneś tu wrócić ze względu na matkę czy brata. Zrobiłeś dla nich więcej, niż można było oczekiwać. Masz jeszcze dwie siostry, które nie mieszkają aż tak daleko, żeby nie mogły włączyć się do pomocy. Ale może powinieneś pomyśleć o powrocie ze względu na samego siebie.

– Boże, dlaczego całe Penhally mówi mi, co mam zrobić?

– Wcale nie...

– Nie? Tak to zabrzmiało. Poprosiłem cię tutaj, żeby pomówić o chorobie mojej matki, nie o mnie. Słyszałem, że to ty ją wczoraj znalazłaś?

– Tak. Przedwczoraj przyszła do przychodni na rutynowy pomiar ciśnienia i wspomniała, że wieczorem coś dziwnego działo się z jej sercem. Porozmawiałam z Adamem Donnellym, jednym z lekarzy. Zlecił wykonanie elektrokardiogramu, a potem skierował ją do Świętego Pirana na dodatkowe badania.

– I co dalej?

– Wczoraj zrobiłam jej EKG, które nie wykazało żadnych niepokojących zmian, ale martwiłam się o nią. Ciśnienie znów jej podskoczyło i nie wyglądała dobrze. Widać było w niej jakieś napięcie. Postanowiłam zajrzeć do niej po pracy. Zapukałam, ale nie było odpowiedzi, więc obeszałam dom i otworzyłam

drzwi od ogrodu, bo usłyszałam, że Digger piszczy. Znalazłam ją przy kuchennym stole. Była blada jak kreda, spocona i czuła się okropnie. Bolała ją głowa, wcześniej miała jakieś konwulsje. Zauważyłam, że jeden z kącików ust jej opada, a potem straciła mowę. Klasyczne objawy udaru. Zadzwoiłam po Nicka i karetkę, zawiadomiłam też specjalistyczny oddział. Pojechałam razem z nią, bo Jamiego nie było w domu. Miałam ją odwiedzić podczas przerwy na lunch, ale pomyślałam, że ty tam będziesz. Potem było to spotkanie w szkole... Jak ona się czuje? Musiała być przerażona.

– Każdy by się wystraszył. Mogło być znacznie gorzej, gdybyś jej nie znalazła. Twoja szybka interwencja sprawiła, że mama uzyskała natychmiastową pomoc. Jestem ci bardzo wdzięczny. Przesyła ci pozdrowienia. Myślę, że ona cię bardzo lubi.

Gemma nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Nie wiem za co. Strasznie nią komenderuję.

– Potrzebuje tego. A jeżeli chodzi o jej serce...

– Chyba jeszcze nie wykonano koniecznych badań, ale... nie sądzisz, że to migotanie przedsionkowe?

– Możliwe. Nie rozumiem tylko, jak mogła nie odczuwać żadnych objawów w klatce piersiowej, jeżeli migotanie doprowadziło do powstania skrzepów.

– Nie każdy to zauważa. Migotanie przedsionkowe jest zwykle trudne do opanowania.

– Szczególnie wtedy, kiedy pacjent ma skłonności do przedawkowania takich stymulantów jak kawa, herbata czy gorzka czekolada. Zawsze powodowały u niej kołatanie serca i może przyzwyczała się, że od czasu do czasu jej serce bije nietypowo...

– Stek i strogonow?

– Dziękuję, Tony. – Właściciel pubu postawił talerze na stoliku i przystanął, by przywitać się z Samem.

– Cieszę się, że znów cię u nas widzę. Jak leci? Przykro mi z powodu choroby twojej matki.

– Dziękuję. – Sam poczuł się nieswojo, bo najwidoczniej wszyscy już o niej wiedzieli, a jego rozpoznawali mimo długiej nieobecności. Tony rozmawiał przez chwilę z Gemmą, a Sam ją obserwował.

Słuchała Tony'ego uważnie, śmiała się z jakiegoś żarciku i cały czas poruszała wargami, miękkimi i ciepłymi, pozbawionymi śladu szminki. Było mu coraz trudniej siedzieć i udawać, że nic nie czuje do tej kobiety.

Do licha, do własnej żony.

Tony wrócił za bar, a oni zajęli się jedzeniem, i przez chwilę panowała cisza.

Gemma odezwała się pierwsza:

– Powiedziałeś, że David chyba pragnie śmierci, jeżeli chce jechać do Afryki. Co miałeś na myśli?

Sam wzruszył ramionami.

– To był tylko żart.

– Nie sędzę. A teraz, kiedy rozmawiałeś z Fredem, usłyszałam coś o wypadku. Naprawdę spadłeś z motoru?

Westchnął i odłożył widelec.

– To w pewnym sensie prawda – odparł, a potem, chcąc się na niej zemścić, oznajmił: – Wjechałem na minę przeciwpiechotną.

Gemma upuściłaby szklanekę, gdyby Sam jej nie chwycił.

– Uważaj, bo jeszcze ktoś pomyśli, że ci na mnie zależy, a przecież oboje wiemy, że to nieprawda. – W jego głosie zabrzmiała gorzka ironia.

Oczy Gemmy wypełniły się łzami. Zamknęła je szybko, ale mimo to jedna łza spłynęła jej po policzku. Odżyło w niej poczucie winy.

– Pomyślałam o twojej matce. Jak ona by sobie dała radę, gdybyś...

– Zginął? – podpowiedział, starając się na nią nie patrzeć.

– Nie mów tak. – Otworzyła oczy i sięgnęła po szklanę, którą trzymał w ręce. Ich palce się zetknęły.

Sam poczuł, że przebiega go dreszcz. Do licha, po tych wszystkich latach...

Wypiła łyk i odstawiła szklanę. Oczy ich spotkały się znowu.

– Jak to się stało?

Zmusił się, by myśleć o czymś innym, a nie o łzie na policzku Gemmy.

– Wpadłem w zasadzkę. Na drodze stał rozbity samochód. Starłem się go ominąć, nie byłem wystarczająco ostrożny i kiedy gwałtownie skręciłem, tylne koło zahaczyło o minę. Wybuch wyrzucił tylne koło w powietrze. Na szczęście torby przytroczone do boku motocykla zamortyzowały eksplozję, ale jej siła wyrzuciła mnie w powietrze.

– I co dalej?

– Złamałem obojczyk i kostkę – odparł bagatelizującym tonem. – I zerwałem ścięgno w lewym ramieniu.

Pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Zauważyłam, że prawie nie używasz lewej ręki.

– Odzwyczaiłem się – skłamał, i na powrót skierował swą uwagę na jedzenie.

Gemma poczuła, że robi się jej niedobrze. Ten wypadek mógł się skończyć znacznie gorzej. Odłożyła nóż i widelec, nie mogąc myśleć o jedzeniu, bo kłębiły się w niej nieprzyjemne emocje, a mężczyzna, którego

kochała, siedział naprzeciwko. Wpatrywał się w swój talerz, chcąc widocznie jak najszybciej zjeść i wyjść.

Zamierzał tylko podziękować jej za pomoc matce i już to zrobił. Ona też miała wstać i pożegnać się, kiedy Tony znów zatrzymał się przy ich stoliku.

– Wszystko w porządku? – spytał.

Gemma uśmiechnęła się i podniosła sztucę, zmuszając się do skończenia steku, który nie dosyć, że smakował jak tektura, to na dodatek był jeszcze zimny.

– Jak długo zostanie w szpitalu? – spytał Sam młodego lekarza następnego dnia.

– Jeszcze kilka dni. Wypiszemy ją, kiedy ustawimy przeciwrzepliwość.

Sam poczuł nagle ukłucie strachu.

– Nie może chyba wrócić do domu, dopóki nie będzie mogła zająć się sobą?

– Ale chyba nie będzie to stanowić problemu, bo pan teraz jest w domu.

– Ja się mam nią zająć?

– Dlaczego nie? Jest pan lekarzem.

Ale ona jest moją matką! – miał ochotę krzyknąć, wiedział jednak, że to nie ma sensu. Matka by się nim zaopiekowała, gdyby zachorował. Znalazł się w pułapce i za wszelką cenę pragnął uciec. Wczorajszy wieczór spędzony z Gemmą stanowił emocjonalne pole minowe, równie dla niego niebezpieczne jak to, na które natrafił w Afryce. Szkoda, że nie mógł wcześniej wyrwać się z pubu.

Za wymówkę posłużył mu Digger. Sam wrócił do domu i wziął go na długi spacer po plaży, w świetle księżyca. Myślał nieustannie o Gemmie i o tym, jak jej pragnął.

Nie może tu zostać. Chciał się stąd szybko wyrwać, wrócić do Afryki i w spokoju lizać rany. A jeżeli nie w spokoju, to przynajmniej zupełnie anonimowo, bez wystawiania się na widok mieszkańców Penhally, wyrzucających mu, że porzucił własną matkę, pozwolił bratu stoczyć się, i w konsekwencji zawiódł ich oboje. A do tego z Gemmą w tle, która przypominała mu, że ją też ma na sumieniu, bo dlaczego go rzuciła, skoro stanowili kiedyś idealny związek?

Nie mógł jednak wrócić do Afryki, bo już nie operował. Nie tylko złamał obojczyk, lecz strzaskął splot ramienny i stracił czucie w lewej ręce, a ramię miał nadal osłabione po zerwaniu pierścienia rotatorów.

Kostka goiła się powoli, z czasem jej stan mógł się poprawić. Byłby w stanie stać przez kilka godzin nad stołem operacyjnym, gdyby ręka była sprawna. Z osłabioną lewą ręką i sztywną kostką nie mógłby też jeździć na motorze, więc myślenie o powrocie nie miało większego sensu.

Prócz choroby matki, był jeszcze problem Jamiego. Poprzedniego wieczoru chłopak wrócił siedemnaście minut po dziesiątej. Spóźnił się, ale nie aż tak bardzo, by Sam chciał to zauważyć. Nastąpiło między nimi chwiejne zawieszenie broni.

Pragnienie ucieczki było jednak tak silne, że kiedy wyszedł ze szpitala, pojechał na wrzosowisko i spacerował z Diggerem, aż kostka zaczęła go palić żywym ogniem i przestraszył się, że nie zdoła wrócić. Męczyły go wspomnienia, jak leży z Gemmą na posłaniu z kwitnących wrzosów i całymi godzinami całuje jej usta. Myślał wtedy, że umrze z niespełnienia.

Bolesne i gorzkie doświadczenie nauczyło go jednak, że z niespełnienia się nie umiera. Można tylko tego pragnąć, bo przynajmniej stanowiłoby to kres cierpienia.



Usiadł na granitowym występie skalnym, z dyszącym ze zmęczenia psem u stóp, i wpatrywał się w jałowy i dziki pejzaż, czekając, aż ból w kostce zelżeje. W oddali, na pastwisku, widział krępe koniki i stadko czerwonych byczków rasy Devon pasących się na wiosennej trawie. Gdzieś na wrzosowiskach pasły się także owce, ale poza tym Sam miał nad sobą tylko niebo i słyszał magiczny śpiew kulików.

Stopniowo, kiedy wiosenne słońce go rozgrzało, oswoił się ze znajomym ponurym krajobrazem i zaakceptował to, co powinien zrobić. Wiedział, że tak postąpi, już w chwili, kiedy usłyszał w słuchawce wiadomość o chorobie matki.

Wcale mu to nie było na rękę, ale nie miał wyjścia. Zostanie w domu, bo takim jest człowiekiem. Zaopiekuje się matką do czasu, aż jej stan się poprawi. Dopilnuje, by brat się ustatkował, a potem pomyśli o przyszłości.

Jeżeli tylko zdoła opuścić to przekłete wrzosowisko bez pomocy pogotowia lotniczego!

– Lauren!

Fizjoterapeutka uśmiechnęła się do niego niepewnie.

– Cześć, Sam. Jak się czujesz?

– Jestem trochę obolały i dlatego chciałem się z tobą zobaczyć. Mógłbym się z tobą umówić na zabieg? Trochę dziś przesadziłem ze spacerem i gimnastyka dobrze by mi zrobiła. Może kiedyś po pracy?

Dziewczyna spochmurniała.

– Wieczory... nie bardzo mi odpowiadają. Mam pigmentowe zapalenie siatkówki...

Czyżby traciła wzrok?

– Bardzo ci współczuję, nie wiedziałem.

– Dziękuję, Sam. Ta choroba rozwija się powoli. Na razie mogę pracować tak jak przedtem, ale tylko przy świetle dziennym. Nie widzę dobrze po zmroku. Chętnie cię przyjmę w przerwie na lunch, a w dni, kiedy Gabriel nie pracuje wieczorem, możemy poćwiczyć, pod warunkiem, że mnie odwiedzisz do domu. Zgoda?

– Jasne. Ale lunch mi odpowiada, jeżeli to dla ciebie najdogodniejsza pora. Chodzi mi o kostkę.

–A nie rękę i dłoń?

Zawahał się, bo nie przypuszczał, że to takie dla wszystkich oczywiste.

– Zauważyłam, że jej nie używasz – przyznała. – Nie widać tego na pierwszy rzut oka, ale to mój zawód. Przyjdź, to zobaczymy, co będę mogła dla ciebie zrobić. Może jutro około pierwszej?

– Świetnie.

– Sam, nie potrafisz się trzymać od nas z daleka? Usłyszawszy głos Nicka, Sam wycofał się z gabinetu Lauren.

– Zmieniłeś zdanie? – spytał Nick. – Byłoby dobrze, bo mamy cholernie dużo pracy. Dragan dziś nie przyszedł, bo dziecko mu zachorowało, Melinda jest paskudnie przeziębiona, a jego też łapie infekcja. Całe Penhally zmówiło się i chce się zwalić do przychodni podczas weekendu, a ja bezskutecznie próbuję wygospodarować trochę wolnego czasu, żeby zorganizować w sobotę festyn dobroczynny na rzecz wodnego pogotowia ratunkowego. A więc jeżeli potrzebujesz pracy...

– Mam zorganizować imprezę? – zapytał Sam ze zdumieniem.

– Nie, tak łatwo się nie wywiniesz – zaśmiał się Nick. – Chodzi mi o zastępstwo.

– Nick...

– Błagam!

– Wyszedłem z wprawy.

– Nie żartuj. A co robiłeś w Afryce?

– Wycinałem wyrostki w znieczuleniu miejscowym, walczyłem z odwodnieniem u dzieci za pomocą gotowanej wody z rzeki, z dodatkiem soli, przecinałem ropnie wielkości piłki futbolowej. Ale z pewnością nie było to drobiazgowo dostosowywanie dawki leków, żeby obniżyć czyjeś nadciśnienie ani zalecanie pani w średnim wieku, żeby piła więcej wody, ruszyła się z kanapy i trochę poćwiczyła. Nick, nie mogę do tego wrócić.

– Oczywiście, że możesz. W porównaniu z Afryką to będzie bułka z masłem.

Sam potrząsnął przecząco głową.

– Nie chcę. Nick, nie namawiaj mnie, proszę.

– Dlaczego nie? To niezła praktyka. Mógłbyś pracować tu na stałe, skoro Lucy zdecydowała się odejść. – Jego głos zmienił się, stał się głębszy i ochryple. – Sam, jesteśmy w trudnej sytuacji. Usiłowaliśmy jakoś przetrwać, żeby zatrzymać tę pracę dla Lucy. Nie znaleźliśmy nikogo na zastępstwo, a teraz musimy dać ogłoszenie, a to wymaga czasu. Jesteś nam potrzebny.

Sam westchnął i odwrócił się, ale nie miał dokąd uciec. Jamie zszedł na złą drogę, matka leży w szpitalu i przez następne tygodnie, jeżeli nie miesiące, będzie go potrzebowała. Nie może siedzieć z założonymi rękami, kiedy świat wokół niego się wali. To nie leży w jego naturze. Ale...

– Tutejsi ludzie wcale mnie nie chcą. Podpadłem im.

– Byłeś szczeniakiem, a teraz jesteś dorosłym mężczyzną. Nikt już nie pamięta twoich wyczynów.

– Tu wszyscy mają pamięć jak słonie.

Na twarzy Nicka pojawiła się nadzieja, a pielęgniarki przysłuchujące się rozmowie w recepcji wstrzymały oddech.

Sam potrząsnął głową, czując, że grunt usuwa mu się spod nóg.

– Dobrze. Pomogę wam, ale tymczasowo. I żebyście nie myśleli, że pracuję na pełen etat.

Nick poklepał go po plecach i zaprowadził do recepcji.

– Oczywiście, że nie. Hazel, wpisz go na zastępstwa. I zapisuj tylu pacjentów, na ilu Sam się zgodzi. Od czterech tygodni nie miałem wolnego dnia i padam ze zmęczenia. Jutro Sam może zastąpić Dragana. I zorganizuj na jutro rano zebranie. Sam, przedstawię cię wszystkim. Ucieszą się, że jesteś.

– Tymczasowo.

– Jasne, jasne – zgodził się szybko Nick, ale wcale nie zabrzmiało to przekonująco.

Sam przymknął oczy i westchnął. Jasna cholera.

Cholera, cholera i jeszcze raz cholera.

Dlaczego, do diabła, się zgodził?

Kiedy otworzył oczy, ujrzał Gemmę wpatrującą się w niego z przerażeniem. Gdyby mógł się wycofać, natychmiast by to uczynił.

Ale nie mógł, i był równie przerażony jak ona.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Jak, do licha, ma z nim pracować?

Nie rozmawiali ze sobą od środowej kolacji w pubie. Miałyby spotykać się z nim codziennie, wymieniać uwagi o pacjentach, korzystać wspólnie z pokoju dla personelu i wymieniać uprzejme uwagi o niczym, gdy tymczasem pragnęła cofnąć czas i powrócić...

Do czego? Zmienić przeszłość i nie wychodzić wtedy za niego za męż? Nie spędzić tych cudownych szczęśliwych dni, którym przeznaczenie tak bezlitośnie położyło kres?

Poślubiła go, a on przez ostatnich niespełna jedenaście lat darzył ją bezbrzeżną nienawiścią, a teraz ni stąd, ni zowąd, tylko dlatego, że podjął się zastępstwa, zostali skazani na swoją obecność. Dlaczego Sam się na to zgodził?

Nie spała przez całą noc, myśląc o tej sytuacji, a teraz razem z Chloe przycupnęła na oparciu fotela Lauren w pokoju dla personelu, bo lekarze i dziewczyny z recepcji zajęli pozostałe miejsca w oczekiwaniu na przyjście Nicka.

Sam wszedł tuż za nim. Gemma poczuła na sobie jego wzrok.

– Dzień dobry wszystkim! – zawołał Nick. – Chciałbym wam przedstawić naszego nowego lekarza, Sama Cavendisha, który zastąpi Lucy. Niektórzy z was go pamiętają. Lauren i Chloe, chyba chodziłyście z nim do szkoły. Sam, wyjaśnię ci, jakie są obowiązki wszystkich zebranych. Od lewa – Gemma Johnson i Lara Mercer są pielęgniarkami. Wiem, że znasz Gemmę od dawna.

Zna? Gemma o mało nie roześmiała się na cały głos, ale się opanowała. Nick mówił dalej:

– Hazel jest kierowniczką przychodni, ale nie wiem, czy poznałeś Sue Gunnell, szefową recepcji. Pamiętasz Kate Althorp? Tak jak Chloe, jest położną. Rebecca Grey jest jedną z pielęgniarek środowiskowych, a Lauren, jak wiesz, fizjoterapeutką. Jeżeli chodzi o lekarzy, to jest z nami Adam Donnelly, pewnie pamiętasz, że też stąd pochodzi. Dragan Lovak jest dziś nieobecny z powodu choroby. Oliver Fawkner i Gabriel Devereux, z Francji, właśnie zgodził się tu zostać. I to praktycznie wszyscy. Sam, może opowiesz nam trochę o sobie?

Sam bąknął coś i rozejrzał się wokół siebie.

– Dzień dobry – zaczął cicho. – Znam niektórych z was, kilka osób tylko z widzenia. Chciałbym móc powiedzieć, że cieszę się ze swojego powrotu, ale sami wiecie, że moja matka miała udar i dlatego tu się znalazłem. Zgodziłem się na zastępstwo do czasu, aż jej stan się poprawi. Potem wrócę do mojej właściwej pracy, a więc ci z was, którzy doznali szoku na wieść, że jeden z Cavendishów będzie leczył waszych bliskich, mogą się odprężyć. Wyjadę stąd, jak tylko będę mógł. Do tego czasu zrobię wszystko, żeby wam pomóc.

Powiedział to z szerokim uśmiechem, więc przyjęto go ciepło. Tylko Gemmę zabolęło serce. Dlaczego on zakłada, że nie jest tu mile widziany, kiedy dla niej było jasne, że znajomi cieszą się z jego powrotu?

Ona nie zaliczała się do tego grona. Sam pozostaje tutaj z powodów rodzinnych, a nie z wyboru. Gdyby tak nie było, może mogłaby z nim porozmawiać i wyjaśnić mu, dlaczego...

– Mogę coś powiedzieć? – odezwała się nagle Kate Althorp. – Jesteśmy ci bardzo wdzięczni, Sam, za twoją decyzję, bo kiedy odciążysz trochę lekarzy, Nick przestanie zrędzić...

Wszyscy, nawet Nick, roześmiali się, a Kate ciągnęła:

– Odejdźcie Lucy, naszej jedynej lekarki, nie zostało dobrze przyjęte, ponieważ niektóre z matek wolą rozmawiać o swoich problemach z kobietą. Sam ma zamiar zostać tutaj krótko, aż Linda wyzdrowieje, czego jej szczerze życzę, ale słyszałam, że Polly Carrick będzie szukać pracy. Niektórzy z was mogą ją pamiętać, to taka spokojna i miła dziewczyna. Przedtem nazywała się Polly Searle. Lauren, jest trochę młodsza od ciebie.

– Przypominam ją sobie – odparł Sam. – Zawsze z nosem w książkach. Rozmawiałem z nią kilka razy na spotkaniach dotyczących wyboru zawodu. Zdziwiłem się, że myśli o medycynie. Taka spokojna szara myszka.

– No właśnie. Teraz jest lekarzem rodzinnym w Londynie, ale jak mówiłam, szuka odmiany. Jest moją córką chrzestną. To doskonała lekarka. Potrafi słuchać i myślę, że świetnie by sobie dała tutaj radę. Mówię to na wszelki wypadek, gdybyśmy musieli w przyszłości zatrudnić innego lekarza. Nie wiem nawet, czy byłaby zainteresowana, ale uważam, że powinniśmy się poważnie zastanowić nad przyjęciem kobiety.

– Racja – powiedział Nick. – Dziękuję, Kate. Będziemy o niej pamiętać. Jeżeli nie ma innych spraw, to jeszcze raz witam Sama. Jestem przekonany, że zrobicie wszystko, żeby dobrze się czuł w naszej przychodni. Gabrielu, zaopiekuj się dziś Samem i oprowadź go. A teraz załatwmy sprawę jutrzejszego festynu, bo w przeciwnym wypadku będziemy jeść surową kiełbasę.

Zebranie dobiegło końca. Gemma wstała i znalazła się nieoczekiwanie w dojmującej bliskości Sama.

– Przepraszam, chciałem z tobą zamienić kilka słów – bąknął, odsuwając się nieznacznie.

Ledwo go usłyszała, bo w uszach jej szumiało, a serce waliło jej w piersi jak szalone.

– W porządku. Słucham?

– Możemy porozmawiać w ustronnym miejscu?

Do licha, ona nie chce żadnego ustronnego miejsca.

Chyba że wzięłby ją w ramiona...

– Nie teraz. Mam pacjentów.

Poszedł za nią do drzwi jej gabinetu.

– Nie zajmę ci dużo czasu – zaczął cichym głosem.

– Wiem, że to niezręczna sytuacja. Nie będę ci utrudniał życia, będę trzymał się z daleka. Nikt o nas nie wie i niech tak zostanie. Tak będzie prościej.

Bóg jeden wie, że dość już komplikacji, pomyślała ze smutkiem.

– Jasne – odparła, nie mogąc się doczekać, aż zostawi ją samą. Na szczęście zjawił się Gabriel i uratował sytuację. Zabrał Sama do swojego gabinetu na parterze, a ona mogła się wreszcie zająć swoją pracą.

– No dobrze. Mięso dostarczą jutro rano. Mike Trevellyan obiecał mi, że za darmo dostaniemy lody i wózek. Co z pieczywem i sosami?

Kate westchnęła. Jak zwykle, Nick uważa, że musi zadbać o każdy drobiazg.

– Przywiozą rano z supermarketu. Wiele osób zaproponowało, że zrobi sałatki i przekąski. Pozostaje nam tylko rozpalić grilla i gotowe.

– Doskonale. Odbiorę jeszcze bańki z olejem od Bena i Lucy. Potrzebujemy też węgla drzewnego. Zajmę się tym.

– Skoro masz czas... Twój samochód jest większy od mojego. Trzeba też odebrać stoły z salki parafialnej.

Kate obserwowała, jak Nick zapisuje, co jeszcze pozostało do zrobienia.

– Uważasz, że to dobry pomysł, zatrudnić Sama na zastępstwo? – spytała po chwili namysłu.



Nick wyglądał na zaskoczonego.

– Oczywiście, że tak! Na Boga, Kate, jeżeli ja nie mogę mieć do niego odrobiny zaufania, to kto może? Znam go przez całe życie...

– Nie chodzi mi o niego, tylko o Gemmę.

– Gemmę?

Wyglądał na zaskoczonego. Kate po raz setny zdziwiła się, że jest taki niedomyślny i mało wrażliwy na uczucia innych.

– Tak. Sama i Gemmę.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Obawiam się, że może to być dla nich trudne.

– Trudne? Dlaczego? Jedenaście lat temu mieli mały romans. Jakie to ma teraz znaczenie? To już przeszłość.

– A jeżeli sprawa nie jest zakończona? Łatwo można zauważyć napięcie, jakie między nimi panuje.

Dojrzała w oczach Nicka poczucie winy.

– Kate, nie chcę o tym rozmawiać.

– Wiem, zawsze unikasz tego tematu. Ale to nie zmieni faktu, że Jeremiaś jest twoim synem i kiedyś będziesz musiał to zaakceptować. Któregoś dnia będę musiała mu o tym powiedzieć, zanim dowie się od kogoś innego.

– Od kogo? – warknął. – Kto o tym wie?

– Właściwie nikt, jeżeli nie liczyć tego turysty, który zauważył, jacy jesteście podobni.

Nick zaczerwienił się i odwrócił głowę.

– Nie mogę się tym teraz zająć.

– Nigdy nie możesz się tym zająć. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek znajdziesz na to czas. Jeśli Jem mnie kiedyś o to zapyta, nie będę kłamać.

Powiem mu prawdę. Ma prawo wiedzieć, dlaczego jego własny ojciec nie chce go uznać.

Wyszła bez słowa, z wysoko uniesioną głową. Miała już dosyć walenia głową w ścianę, ucieczki Nicka od odpowiedzialności i wszystkiego, co się wydarzyło tamtego lata, gdy Gemma i Sam mieli romans, o którym najwidoczniej nie zapomnieli.

Może będą mieli więcej szczęścia niż ona i uporządkują swoje sprawy.

Ku zdziwieniu Sama nikt nie komentował jego obecności w gabinecie Gabriela. W recepcji wisiało zawiadomienie, że przez jakiś czas będzie zastępował Lucy i pacjenci albo się do niego miło uśmiechali, albo traktowali go obojętnie.

Nie oczekiwał gorącego powitania. Zamierzał tylko wykonywać swoją pracę.

Gabriel podczas następnej przerwy między pacjentami odsunął swój fotel od biurka i uśmiechnął się szeroko.

– No dobrze, możesz zostać sam, a ja pojedę na wizyty domowe. Jeżeli będą jakieś problemy, zwróć się do Olivera. Wpadnę po południu, a jeśli będziesz chciał o coś zapytać, nie wahaj się. Może wrócę do domu za dnia i wyjdę z psem.

– Ja się opiekuję psem mojej matki. Pewnie spotkamy się na plaży.

– Jasne! – Gabriel podniósł się z za biurka. – Muszę się zbierać. Mam kilka wizyt, a potem coś do zrobienia przed popołudniowym dyżurem. Zdaje się, że moja narzeczona spotyka się z tobą o pierwszej.

– Tak. Przepraszam. Nie chciałem wam zepsuć lunchu.

– Żaden problem. Idź i niech cię wymęczy, a ja po wizytach pojedę do miasta i kupię kanapki. Powiedz jej, że zobaczymy się później.

Wyszedł, a Sam zajął się kolejnymi pacjentami, zdziwiony, że tak łatwo mu to przychodzi. I że praca sprawia mu satysfakcję, choć nie miał wątpliwości, że za kilka tygodni będzie umierać z nudów.

Wyszedł właśnie ostatni pacjent, kiedy zadzwoniła z recepcji Hazel.

– Sam, jest tu ktoś, kto potrzebuje porady, a tylko ty zostałeś w przychodni. Mógłbyś go przyjąć?

– Oczywiście – zgodził się, zastanawiając się jednocześnie, czy w tej sytuacji zdąży zjeść lunch przed spotkaniem z Lauren.

Śniadanie go ominęło i był głodny. Może w pokoju dla personelu znajdzie kilka herbatników?

Usłyszał stukanie do drzwi, w których po chwili ukazał się mężczyzna w sile wieku.

– Cześć, Sam – przywitał się i usiadł.

Sam spoważniał. Wróciło do niego wspomnienie czyjegoś prania przywiązanego do czubka drzewa.

– A, pan Reynolds.

– Nie zapomniałeś mnie.

– Nie. Ani pan mnie. – Sam uśmiechnął się pod nosem, a pan Reynolds zrewanżował się tym samym.

– Nie spodziewałem się, że cię tu zobaczę. Przykro mi z powodu choroby twojej matki.

– Dziękuję – powiedział Sam chyba po raz setny od przyjazdu. – Jak mogę panu dzisiaj pomóc?

– To moja dusznica. Nie mogę sobie dziś dać z nią rady. Używam inhalatora, ale jakoś mi nie pomaga.

– Proszę zdjąć marynarkę, zmierzę panu ciśnienie. Nie jest pan przemęczony?

– Trochę pracowałem dziś w ogrodzie. Może to nie był najlepszy pomysł.  
– Ciśnienie jest trochę za wysokie. Widzę, że bierze pan leki na obniżenie. Statyny. Może mi pan opisać swoje objawy? – spytał Sam, zdejmując rękaw ciśnieniomierza i zapisując wynik badania. Nie podobało mu się to, co usłyszał. – Na wszelki wypadek – ciągnął – dam panu aspirynę. Nie ma pan astmy, prawda? Proszę to połknąć. Poproszę pielęgniarkę, żeby zrobiła panu elektrokardiogram. Proszę nie wstawać. Zaraz ją znajdę. Chcę się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Zostawił drzwi od gabinetu otwarte i kierował się do Hazel, kiedy na schodach pojawiła się Gemma.

– Mogę w czymś pomóc? – spytała.

– Tak, proszę. Chodzi mi o EKG. Pana Reynoldsa męczy dusznica.

Gemma szybko pojęła, że badanie jest pilne.

– Pójdę po aparat.

Po chwili, zjawiła się w gabinecie z przenośnym elektrokardiografem.

– Cześć, Ron. Co się dzieje? Znowu pracowałeś w ogrodzie? – spytała, umieszczając jednocześnie elektrody na piersi pacjenta.

– Skąd wiesz?

Uśmiechnęła się pod nosem, a Sam zrozumiał, jaki jest powód niedomagania Rona.

– Słyszałam, że twoja rodzina przyjeżdża na weekend. Mam nadzieję, że przyjdziecie wszyscy na festyn.

– Za nic bym tego nie przegapił.

– To świetnie. Leż teraz spokojnie. Potem powiem ci kilka słów na temat diety, bo widzę, że za często jesz frytki.

– Nic się przed tobą nie ukryje.

– W zeszłą sobotę widziałam, jak siedzisz z Doreen na przystani i

zjadacie się frytkami. Jutro dostaniesz z grilla kielbaski o obniżonej zawartości tłuszczu. Poproszę doktora Tremayne'a, żeby je dla ciebie zamówił.

W tej samej chwili wykres EKG ożywił się nagle, a Ron przycisnął rękę i jęknął.

– Zdaje się, że nie trzeba będzie zamawiać niskokalorycznych kielbasek – mruknął Sam i pomógł pacjentowi przyjąć pozycję siedzącą, by odciążyc jego serce. – Obawiam się, Ron, że przechodzisz atak serca. Odeślę cię do Świętego Pirana.

– Jesteś pewien? Chyba wiesz, co robisz. – Na twarzy Rona ukazał się wymuszony uśmiech. – Mam nadzieję, że nie opuściłeś tego wykładu, na którym mówili o atakach serca. Aaach!

– Oprzyj się i spróbuj zrelaksować. Podam ci środek przeciwbólowy. Gemmo, poproś Hazel, żeby wezwała karetkę i zadzwoniła do żony Rona, a potem przygotuj mi diamorfinę. Dziesięć miligramów. Dziękuję. A pan, panie Reynolds, niech leży spokojnie i cieszy się, że nie opuściłem tego wykładu. I niech się pan o nic nie martwi. Wszystko jest pod kontrolą.

Nie minął kwadrans, jak karetka była w drodze do szpitala. Sam zostawił Gemmę w gabinecie, by zabrała elektrody i aparat do elektrokardiografii.

– Przepraszam, muszę cię zostawić. Umówiłem się z Lauren o pierwszej i jestem już spóźniony.

Sam westchnął z rezygnacją i zastukał do drzwi gabinetu fizykoterapii.

– Cześć, Sam. Wejdz.

Zamknął za sobą drzwi i zawahał się. Powinien się rozebrać, czy powie jej najpierw o swoich dolegliwościach?

– Przepraszam za spóźnienie. Zatrzymał mnie pacjent.

– Nie przejmuj się. Rozbierz się za parawanem. Zadam ci kilka pytań.

Przyjrę się twoim obrażeniom i ustalimy plan zabiegów.

Wcale nie miał na to ochoty, ale wiedział, że jeżeli zlekceważy bóle, jego stan się pogorszy. Nie może zaniedbać fizykoterapii. Nie ma poprawy bez wysiłku. Nic za darmo.

– Zaczniemy od początku. Co się właściwie stało?

– O nie.

Na biurku zostały okulary. Na pewno Sam pojedzie potem do matki, a teraz wstąpił tylko do Lauren, by pogadać. Pewnie o jakimś pacjencie. Poda mu je, a on przekaze je panu Reynoldsowi.

Przejdzie się do przystani. Może kupi po drodze coś do zjedzenia. To lepsze niż siedzenie w pokoju dla personelu i czekanie na Sama. Kiedy oboje byli jednocześnie w przychodni, czuła się niezręcznie.

Zapukała do gabinetu Lauren i nie czekając na zaproszenie, zajrzała do środka, wiedząc, że Lauren nie jest zajęta. Ku jej przerażeniu prawda okazała się inna. Pacjentem rozciągniętym na leżance był Sam.

– Proszę, wejdź – powiedział z ironią w głosie, a ona poczuła, że jej twarz oblewa się rumieńcem.

– Przepraszam, nie wiedziałam... – Głos uwiązł jej w gardle na widok zaognionych blizn przecinających pierś i ramię Sama. Wciągnęła ze świstem powietrze, kiedy wzrok jej padł na nogę. Skóra musiała zostać zupełnie zdarta po zetknięciu z ziemią... Przeszczep nie zakrywał do końca ubytków. Szpecące blizny pozostaną mu na całe życie. Na łydce widniał ślad po zewnętrznym stabilizatorze ortopedycznym, a na kostce ślady po operacji.

Dobry Boże, on przeszedł przez piekło, i ta męka jeszcze trwa. Lauren trzymała w górze jego stopę i czekała spokojnie, aż Gemma oprzytomnieje i albo coś powie, albo wyjdzie.

– Przepraszam. Chciałam ci to dać. Okulary pana Reynoldsa.

Pomyślałam, że podrzucisz mu je do szpitala, kiedy pojedziesz odwiedzić Lindę – wykrztusiła ochryłym głosem i prawie rzuciła je na biurko, a potem uciekła z gabinetu i z przychodni.

Zupełnie zapomniała o lunchu, mając przed oczami obraz poranionego ciała Sama. Tak lekceważąco mówił o swoim wypadku, że nie podejrzewała nawet, jaki był on groźny. Sam musiał otrzeć się o śmierć.

Przeszła na drugą stronę ulicy i usiadła na murku biegnącym wzdłuż przystani. Skrzyżowała ręce, które drżały, i objęła nimi talię. Patrzyła przed siebie, na łódzie rybackie uwięzione w płytkiej wodzie przez odpływ, i starała się zapomnieć o ciele mężczyzny leżącego na kozetce Lauren.

Poczuła, że oczy jej zwilgotniały. Jak może być taka głupia? On nie chce jej znać. Obiecał, że będzie się trzymał od niej z daleka. Niepotrzebne mu jej łzy.

Ale mimo to płynęły tak obficie, że ledwo nadażwała z ich ocieraniem. Usiadła na kamieniach nad wodą, objęła rękami kolana i starała się uspokoić, by móc wrócić do pracy.

Wstała, a kiedy odwróciła się, ujrzała Sama, który stał na głazie nieopodal i przyglądał się jej bacznie.

– Przepraszam, że tak wtargnęłam.

– Powinnaś zawsze poczekać, kiedy pukasz.

– Wiem. Żałuję, że tego nie zrobiłam.

– Za duży szok? Poznałaś prawdę?

Zrobiło się jej słabo.

– Jesteś okropny. To nie to.

– Naprawdę? A dlaczego tak cię ten widok poruszył? Rzuciłaś mnie. Nie chciałaś mnie kiedyś, więc dlaczego teraz płaczesz?

Zawsze go kochała, zawsze pragnęła i za nim tęskniła. Dlatego właśnie

opuściła go i wyjechała. Gdyby doszło do najgorszego, mógłby wieść życie bez niej.

Ale najwidoczniej nie potrafił. Tak jak ona, znalazł się w stanie zawieszenia. I tak jak ona, o mało nie umarł.

Gemma wytrzymała jego wzrok.

– Sam, nic się nie zmieniło. To tylko szok. Nie zdawałam sobie sprawy, że zostałeś ciężko ranny. W pubie nic mi o tym nie mówiłeś.

– Muszę jakoś z tym żyć. Nie mam na to wpływu, więc po co o tym gadać w nieskończoność?

Podszedł do niej powoli, balansując na kamieniach, i otarł łzy, które lśniły na jej policzkach. Oprócz tej jednej łzy, którą ujrzał wtedy w pubie, widział, jak płakała tylko raz, a mianowicie wtedy, gdy jej rodzice dowiedzieli się, że go poślubiła, i gdy na tę wiadomość padło z ich strony wiele okrutnych słów.

– Nie płacz nade mną – powiedział szorstko. – Dam sobie radę. Nie potrzebuję twojej litości.

Ale jej oczy wypełniały się łzami, które spływały potem po jej policzkach i błyszczały w słońcu. Nie wiedział, jak to się stało, że jego wargi znalazły się na jej twarzy i zaczęły je scałowywać. A potem usta Sama odnalazły wargi Gemmy i stawały się coraz śmielsze.

To im jednak nie wystarczyło. Gemma wydała z siebie stłumione westchnienie. Sam jęknął bezradnie i ująwszy jej twarz w dłonie, przywarł do jej ust tak łapczywie, że kiedy po dłuższej chwili próbował zaczerpnąć powietrza, zdało mu się, że wydarło mu część duszy.

– Sam?

Poczuł, że Gemma zadrżała. Postąpił krok do tyłu, by powiększyć dystans między sobą a jedyną osobą na świecie, która mogłaby go jeszcze



zranić.

– Nie, Gemmo. Nie mogę. Nie chcę zaczynać od początku.

– Nie prosiłam cię o to.

– To ty mnie zostawiłaś. Odeszłaś. Dlaczego?

Ostry ból przeszył jej serce. Chciała powiedzieć mu prawdę, ale po tak długim czasie nie potrafiła tego zrobić.

– Sam, byliśmy dziećmi. Może popełniłam błąd i nie powinnam była wyjeżdżać, ale wtedy myślałam, że nie mam wyjścia. Moje życie potoczyło się w kierunku, jakiego nie planowałam i nie widziałam, jak postąpić. To była moja wina.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Chcesz spróbować jeszcze raz?

– Nie. Tak. Nie wiem – odparła głosem, w którym zabrzmiała rozpacz. – Sama nie wiem, czego chcę. Nie znam ciebie i może nigdy nie znałam. Ani ty mnie. Może powinniśmy się dowiedzieć, kim teraz jesteśmy, czego szukamy, bo w rzeczywistości nie uczyniliśmy kroku do przodu. Ani ty, ani ja.

Przyglądał się jej spod na wpół opuszczonych powiek. Widziała, że targają nim silne emocje.

– No nie wiem – odparł głosem, w którym wyczuła napięcie. – Nie jestem pewien, czy sobie z tym poradzę. Nie chcę rozmawiać i nie mam na to czasu. Są ważniejsze dla mnie sprawy. Mam pacjentów, a potem muszę zawieźć Jamiego do matki. Jeszcze u niej nie był.

– Może boi się, że ona umrze? Albo że nie poradzi sobie, jeżeli będzie musiał się nią opiekować? Czy to ci czegoś nie przypomina?

Zaśmiał się gorzko.

– Nie będzie musiał się nią opiekować, bo zawsze należało to do mnie. Jestem głową rodziny. Wybacz, ale nie chciałbym się teraz zastanawiać nad moimi uczuciami ani nad tym, czy popełniłaś błąd, porzucając mnie. Sama

sobie nawarzyłaś piwa i teraz je wypij.

Odwrócił się na pięcie i odszedł, pozbawiając ją nadziei na wspólną przyszłość.

– Mamo! Może Matt dziś u mnie spać? Proszę!

Kate uśmiechnęła się smutno do syna, który uczeplił się jej ramienia. Jego ciemnobrązowe oczy bardzo przypominał jej Nicka.

– Kochanie, rano musimy razem z wujkiem Nickiem przygotować grilla. Może jutro?

– Z chęcią zabierzemy Jema do nas.

Spojrzała w szczerą twarz mężczyzny i zastanowiła się przez chwilę. Był nauczycielem w liceum, wdowcem, a jego syn, Matthew Werrick, był jednym z najbliższych kolegów Jema. Wyciągnął do niej dłoń.

– Właściwie się nie znamy. Mam na imię Rob.

Uśmiechnęła się i odwzajemniła uścisk. Rękę miał ciepłą i mocną. W jakiś sposób pasowała do właściciela.

– Kate. Miło mi cię poznać. Przepraszam za zachowanie Jema. Od dłuższego czasu prosi, żeby Matt mógł u niego zostać, ale to nie jest odpowiedni dzień. Może innym razem.

– Jem może zostać u nas.

– Nie chcielibyśmy sprawiać kłopotu.

– Żaden kłopot. Będzie wesoło. Weekendy zwykle się dłużą.

O tak. Chłopcy namawiali ją, żeby się zgodziła, a ona ciągle się wahała.

– Nie martw się, Kate. Nie znasz mnie, rozumiem cię, ale jeżeli nie na noc, to może przywieziesz syna rano po drodze na festyn? Potem przyjadę z nimi i spotkamy się na miejscu. Może tak będzie lepiej?

– Mamo, chcę spać u Matta! Proszę cię!

– Jeremiaś, jesteś niegrzeczny! – W końcu dała za wygraną. – Jeżeli nie

masz nic przeciwko temu, to chętnie pozwolę Jemowi zostać u was. Nie chodzi mi o to, że cię nie znam, tylko trudno mi będzie się zrewanżować z powodu mojej pracy.

– Nie martw się o to – odparł ze zrozumieniem i pełnym humorem uśmiechem. – Będzie mi bardzo miło gościć kolegę Matta. Przywieziesz go? Albo przyjedźcie razem koło szóstej na kolację. Mój sos do spaghetti słynie w całej okolicy...

Tak, z chęcią. Przez ostatnich trzydzieści lat czekała, aż Nick ją zauważy, a kiedy to się wreszcie udało, skutki były oplakane. Nie była na randce od chwili, kiedy zaczęła chodzić z Jamesem, a minęło już prawie jedenaście lat od jego śmierci. Oprócz niego zdarzył się jeden raz z Nickiem, w tę sztormową noc, kiedy James zginął...

I chociaż było to tylko zwykłe zaproszenie na kolację, dla niej stanowiło wielki krok w przyszłość. Wzięła głęboki oddech, rzuciła Robowi promienny uśmiech i podjęła ryzyko.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Nie idę.

– Jamie, czego się boisz? Tego, że nie wiesz, co tam zastaniesz?

– Wcale się nie boję.

Sam westchnął.

– Nieprawda. Twoja matka miała udar. Ludzie umierają z tego powodu. Codziennie. To zrozumiałe, że się wystraszyłeś. Ja też. – Obawiał się, że utknie tu na zawsze, nigdy już tego miejsca nie opuści, będzie się natykał ciągle na Gemmę i oszaleje z pożądania.

– Czy ona umrze?

– Tak jak my wszyscy, ale jeszcze nie teraz. Przynajmniej mam taką nadzieję. Lekarze uważają, że jest jakiś problem z sercem. Nic poważnego, arytmia, która mogła spowodować skrzep, i jeżeli tak jest w istocie, mama dostanie lek rozrzedzający krew i stabilizujący rytm serca.

– Dodatkowo, oprócz leków przeciwko nadciśnieniu i antydepresantów?

– spytał Jamie swobodnie, lecz Sam zauważył, że pod pozorem obojętności krył się strach.

Żałował, że nie jest z bratem na tyle blisko, by go objąć i przytulić. Zresztą Jamie z pewnością by mu na to nie pozwolił, więc Sam tylko otworzył lodówkę i nalał dwie szklanki soku.

– Jamie, ona wyjdzie z tego. Już jest lepiej.

– To moja wina.

– Bzdura. To jej wina. Nigdy o siebie nie dbała.

– Nieprawda. Pokłóciliśmy się. Byłem na nią wściekły, zaczęła krzyczeć, więc wyszedłem. Wróciłem dopiero po północy. Gdyby Gemma jej nie znalazła...

– Umarłaby? Może. Ale to nie twoja wina. Ludzie się kłócą i nie umierają z tego powodu.

– O mało jej to nie zabiło.

– To udar o mało jej nie zabił, a nie ty. Tęskni za tobą. Chce się pogodzić.

– Mówiła ci?

Sam potrząsnął głową.

– Nie. Ale bardzo jej zależy, żeby cię zobaczyć.

Jamie siedział przez chwilę w milczeniu, a potem opróżnił szklanekę i wstał.

– Na co czekamy? – spytał i ruszył w stronę drzwi.

– Dzień dobry, mammo.

– Jamie! Przyszedełś! – zawołała, wyciągając do niego ręce. Przytuliła swojego młodszego syna do serca. Sam musiał się odwrócić, bo wzruszenie ścisnęło mu gardło.

W głębi szpitalnej sali dojrzał Gemmę, która stała się świadkiem jego uczuć. Wkładała kwiaty do wazonu.

– Cześć. Udało ci się go przyprowadzić – powiedziała cicho.

– Tak. Dzięki.

– Za co?

– Za uprzytomnienie mi, że Jamie się boi. Pokłócili się, a on myślał, że przez niego dostała udaru. Skończyłaś? Może napilibyśmy się kawy?

– Masz wyrzuty sumienia, że byłeś dla mnie niemiły podczas przerwy na lunch? – zapytała z wyrzutem. – Niekoniecznie. Ale skończyłam. Idę do domu, chcę się położyć do łóżka.

Postawiła kwiaty na szafce nocnej i pocałowała Lindę w policzek.

– Uważaj na siebie i do zobaczenia w domu. Cześć, Jamie. Miło cię było

zobaczyć.

Wyprostowała się i z wysoko uniesioną głową wyszła z sali. Sam poczuł się winny. Do licha. Uśmiechnął się z przymusem.

– Pójdę po kawę. Pogadajcie sobie. Zaraz wracam.

Linda i Jamie uśmiechnęli się do siebie znacząco, a Sam zacisnął zęby i pospieszył za Gemmą.

– Zaczekaj.

Zatrzymała się i popatrzyła na niego obojętnie.

– Słucham?

– Przepraszam. Nie chciałem... posłuchaj, nie jest mi łatwo.

– Coś takiego – mruknęła sama do siebie.

– Proszę, napijmy się kawy. Daj się przeprosić.

Spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich niepewność.

– Dobrze. Stawiasz.

W szpitalnym bufecie Sam zamówił dwie latte i wyjął z lady chłodniczej dwie kanapki, a potem usiadł obok Gemmy przy stoliku.

– Tuńczyk z ogórkiem czy rostbef z chrzanem?

– Sałatka z kurczaka – zażartowała, biorąc tę z tuńczykiem.

– Zmyją mi głowę. Mama rzuciła mi wymowne spojrzenie, a Jamie wyszczerzył zęby. Powinienem być pozwolić ci zniknąć i dopiero potem wyjść

– gderał

Sam, walcząc jednocześnie z plastikowym opakowaniem kanapki.

– Twojej mamie chyba zależy na tym, żebyśmy znów byli razem – powiedziała obojętnie, jak gdyby dla podtrzymania rozmowy.

Ręka Sama z kanapką zawisała w powietrzu.

– Co znowu powiedziała?

– Pytała, co w pracy. Nic jej nie mówiłam.

Zrobiło mu się gorąco.

– To tylko...

– Boisz się? Sam, jestem pielęgniarką, widziałam gorsze obrażenia.

Ale nie na jego ciele. Wstrząsnęły nią bardziej, niż mogłaby oczekiwać. Zająła się jedzeniem, by mieć coś do roboty, zanim Sam przerwie ciszę. W jego głosie zabrzmiało napięcie i jakaś dziwna obojętność.

– Pisała mi kilka razy, że o mnie pytałaś. Dlaczego?

Bo cię kocham? Bo chciałam się dowiedzieć... czegokolwiek. Pragnęłam choć strzępu wiadomości, by podtrzymać swoją miłość...

– Musiałam o czymś rozmawiać podczas jej wizyt w przychodni – odparła swobodnie. – Byłeś równie dobrym tematem, jak każdy inny.

I jedynym, który był dla niej ważny, ale do tego się nie przyzna.

– A więc wcale się mną nie interesowałaś?

Odłożyła kanapkę i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Oczywiście, że byłam ciekawa, co u ciebie słychać – odparła, niczego już nie udając. – Przecież nie jesteś dla mnie kimś obcym.

– Ale mnie nie kochasz. Nie kochałaś na tyle, żeby ze mną zostać.

A może kochała go za bardzo.

– Sam, byliśmy tacy młodzi.

– Kochałem cię – powiedział szorstko. Rzucił kanapkę na talerz i pochylił się do przodu. W jego oczach zapłonął ogień. – Gemmo, naprawdę cię kochałem, a ty odeszłaś. Najbardziej mnie zabolalo to, że nawet nie chciałaś mi tego sama powiedzieć. Po tym, co nas łączyło...

Urwał, i odsunawszy się do tyłu, pokiwał głową.

– To głupi pomysł – dodał po chwili. – Przykro mi, ale nie mogę o tym mówić, bo zbyt wiele wycierpiałem, żeby znów ryzykować.

Nie patrząc na nią, wstał i wyszedł, pozostawiając ją przy stoliku

niechcianych kanapek, niedopitej kawy i złamanych obietnic.

Następnego popołudnia, kiedy Sam przyjechał, festyn trwał w najlepsze. Pierwszą osobą, która go przywitała, była Lucy.

– Sam, tak się cieszę, że cię widzę! – zawołała i uścisnęła go serdecznie. Potem odstepiła o krok i przyjrzała mu się, potrząsając z niedowierzaniem głową. – Wyprzystojniałeś! Już widzę, jak rodzice zamykają przed tobą córki! Poznaj Bena i dzieci. – Pociągnęła go do mężczyzny trzymającego na rękach niemowlę. – Mój mąż i Annabel, a to jest Josh. Chłopcy, przedstawiam wam Sama Cavendisha. Nauczył mnie, jak rozpałać ognisko i wspinać się na drzewa...

– Nie jestem pewien, czy chcę wiedzieć, czego cię jeszcze nauczył – zaśmiał się Ben i wyciągnął rękę.

Sam zauważył u obojga małżonków pewność siebie wynikającą z bezgranicznej wiary w ich związek.

Natychmiast im tego pozazdrościł. I to jak! Kochać tak głęboko i wiedzieć, że ta miłość jest odwzajemniona...

– Gemma jest tutaj – powiedziała cicho Lucy, lekko zaniepokojona.

– Wiem. – Sam wyczuł jej obecność już na parkingu przychodni, który raz w roku stawał się miejscem Dobroczynnego Festynu na Rzecz Niezależnego Wodnego Pogotowia Ratunkowego Penhally Bay.

Spodziewał się, że przyjdzie. Może nawet dlatego sam zdecydował się na udział w festynie. Dwa razy bezskutecznie usiłował odbudować porozumienie między nimi i nawet teraz nie potrafił trzymać się od niej z daleka.

Lucy była jedną z nielicznych osób w miasteczku, która znała ich historię. Sam ufał, że zatrzyma tę wiedzę dla siebie.

– Tata mi mówił, że podjąłeś pracę w przychodni. To ciekawe – zauważyła.



– Wszystko jest w porządku – uspokoił ją, starając się nie myśleć o tym, że wcale tak nie jest.

– Mówił mi, ale nie chciałam mu wierzyć, tak jak nie wierzę tobie. Jak się czuje twoja matka?

– Już lepiej. We wtorek zabieram ją do domu.

– Aha. Pogodzisz opiekę nad nią z pracą?

– Tak. Muszę. Nie mogę cały dzień przy niej siedzieć, zresztą poczyniła już duże postępy. Mają nowego specjalistę od wylewów, jest świetny. Mama będzie miała zabiegi, terapię zajęciową i może nawet pomoc psychologiczną w przystosowaniu się do zmian, jakie zajdą w jej życiu. Będzie potrzebować odpoczynku i odbudowania wiary w siebie. Ja zgodziłem się pracować tylko na pół etatu.

Bena to rozśmieszyło.

– To samo mówiła Lucy. Ale w jakiś dziwny sposób, jeżeli nie będziesz uważał, to pół etatu zacznie się rozrastać. Kilka godzin tu, kilka godzin tam, i zanim się zorientujesz, zabraknie tylko dyżurowania pod telefonem.

– To duża odmiana od pracy na okrągło, przez siedem w dni w tygodniu w dzielnicy nędzy albo w szpitalu polowym, gdzieś w buszu. Mam pod ręką wszystkie niezbędne leki. To dla mnie rewelacja. A do tego mogę sobie jeździć po drogach, nie martwiąc się, czy zaraz nie wpadnę w zasadzkę albo nie wylecę w powietrze.

Przez twarz Lucy przebiegł cień.

– Tata wspominał mi o tym. Jak się teraz czujesz?

– Dobrze. – Uśmiechnął się, udzielając swojej zwykłej odpowiedzi, która od jakiegoś czasu była prawdziwa. Jeżeli nie liczyć blizn, które wywołały przerażenie Gemmy.

Powrót do pracy sprawiał mu satysfakcję, tak jak widok Lucy, spotkanie

z jej mężem oraz dziećmi, a także obecność na festynie. Świat stał się oswojony, idylliczny, bardzo angielski i bezpieczny, pomyślał z przekąsem.

Gdyby tylko Gemma nie zagrażała jego spokojowi, może nawet pokusiłby się...

Nick przewracał kielbaski na grillu i uśmiechał się zdawkowo w stronę tłumu gości, zastanawiając się jednocześnie, czy Kate ma rację co do Gemmy i Sama. Zauważył, że się wzajemnie unikają, co nie było trudne przy tej liczbie ludzi, ale z drugiej strony zaskoczyło go, że Gemma nie podeszła do Lucy, by się przywitać. Czyżby dlatego, że Sam rozmawiał z Carterami, udając, że jej nie dostrzega?

Możliwe. Ale czy to jego zmartwienie? A może naprawdę jest ślepy na uczucia innych, co mu zawsze Kate zarzucała?

Jego własne życie było tak pełne cierpienia, że zamknął się w sobie. A teraz ten problem z Jeremiahem.

– Mamo, jesteśmy! Cześć, wujku. Umieramy z głodu. Możemy dostać z Mattem po hamburgerze?

– Tak, kochanie – odparła Kate, uśmiechając się z pobłażaniem, podczas gdy Nick wpatrywał się bez słowa w swojego syna.

Kate uniosła wzrok i przywitała mężczyznę, który przyprowadził chłopców. Robert Werrick, pomyślał Nick i poczuł jakieś nieprzyjemne ukłucie. Czyżby zazdrość?

Śmieszne! Oczywiście, że nie. Ale ze słów Kate wynikało, że dzieci spędziły w domu Roba noc i całe przedpołudnie, toteż Nick zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem...

Nie, to niemożliwe, żeby się z nim spotykała! Nic go to zresztą nie obchodzi. Ale uczucie pozostało i wcale nie było miłe...

Gemma spędziła resztę długiego weekendu na sprzątaniu domu. Rodzice

jej kupili Seagull Cottage, bo chcieli mieć wygodne, łatwe do utrzymania miejsce w pięknej okolicy. Domek był dla niej idealny, więc kiedy tu wróciła, namówiła ich, by go jej wynajęli.

Był pod każdym względem doskonały.

W wyłożonym kamiennymi płytami ogródku stały donice z roślinami, które z powodu łagodnego klimatu dobrze zimowały. Zmieścił się tam jeszcze mały stolik i kilka foteli. Nie było trawnika, żywopłotów ani chwastów do pielenia. Ale prawdę mówiąc, tego weekendu

Gemma ucieszyłaby się z dodatkowej pracy, która odwróciłaby jej myśli od Sama.

Pojechałaby do szpitala i odwiedziła Lindę, ale pewnie przyjechały tam jej córki, no i Sam. Będzie wiele okazji, by się z nią zobaczyć, kiedy wróci do Penhally, a Sam wyjedzie. Nie mając nic lepszego do roboty, wysprzątała ogród i cały dom.

Wywróciła do góry nogami sypialnię, zmieniła pościel, wypolerowała meble, wytarła nawet żarówki z kurzu, a potem zabrała się do pozostałych dwóch pokoi i łazienki. Zeszła na dół i wzięła się za salonik. W kuchni umyła lodówkę, co uważała za najgorszą z prac domowych. W poniedziałek wieczorem, kiedy wyszło pranie, stanęła przed stosem prasowania, zza którego nie było jej widać, i dopiero wtedy poczuła się wyczerpana.

Była tak zmęczona, że kiedy we wtorek rano poszła do pracy, nie pamiętała, że tego dnia Linda wychodzi ze szpitala, a Sani wziął wolny dzień. Ku własnemu zdziwieniu poczuła się rozczarowana.

Rzuciła się w wir obowiązków – zaszczepiła kilkoro niemowląt i dorosłych planujących wakacyjne wyjazdy, a potem poszła na górę do pokoju dla personelu, by napić się kawy, i zastała tam Lauren.

Niech to licho weźmie, pomyślała.

– Cześć. Zrobić ci jeszcze jedną kawę? – zapytała wesołym głosem, który jednak nikogo nie zwiódł.

Lauren potrząsnęła głową i spytała Gemmę, jak się czuje Linda. Związek pomiędzy propozycją nalania filiżanki kawy i pytaniem o stan matki Sama był dość luźny – chyba że właśnie to leżało w tej chwili Lauren na sercu, pomyślała Gemma z rezygnacją.

– Chyba dobrze, ale dowiesz się więcej później. Bo to ty się zajmiesz jej rehabilitacją, prawda?

– Chyba tak. A ty przekażesz stałą opiekę nad nią Rebecce czy będziesz odwiedzać ją w drodze do domu, żeby nie odczuła zmiany?

– Zorientuję się najpierw, jakie są jej potrzeby – odparła Gemma, starając się, by zabrzmiało to swobodnie. – Jeżeli jej stan jest stabilny, nie będzie wiele do zrobienia oprócz regularnej kontroli protrombiny. Sam będzie pobierał próbki krwi i przywoził je do przychodni. Może się tym zająć, bo zgodził się pracować tylko na pół etatu.

– A więc nie będziesz musiała do nich jeździć? – mruknęła pod nosem Lauren, a kiedy Gemma spojrzała na nią zdziwiona, napotkała jej zatroskany wzrok.

– A po co miałabym jeździć? – spytała. Lauren westchnęła.

– Dobrze, nie musisz mi nic mówić, ale gdybyś chciała z kimś porozmawiać... Pamiętam, że kiedyś Sam się tobą interesował.

– Interesował? – powtórzyła Gemma, starając się, by w jej głosie słychać było zdziwienie, ale Lauren nie była naiwna i popatrzyła na koleżankę z wyrozumiałością.

– Wszyscy o tym wiedzieli. Zauważyłam twoją minę w piątek, kiedy zobaczyłaś jego obrażenia. On też był zrozpaczony, że je widziałaś. Nie chciał biec za tobą, ale poprosił mnie o radę.

– A ty mu powiedziałaś, że ma to zrobić?

– Nie. Powiedziałałam mu, że ma iść za głosem serca. A kiedy poszłam po coś na górę, zobaczyłam, że cię pocałował.

– A potem mi powiedział, że nawarzyłam sobie piwa i sama muszę je wypić – odparła Gemma z odrobiną goryczy.

– Gemmo, tak mi przykro. Musi ci być trudno spotykać go w pracy. Dlaczego, u licha, przystał na propozycję Nicka?

– Nie mam pojęcia. Nick ma dar przekonywania ludzi. A może naprawdę Sam uważał, że nie będzie problemów?

– Albo że pozwoli to wam znów się zbliżyć do siebie w taki sposób, abyście mogli rozstać się bez utraty twarzy.

Gemma przez chwilę zastanowiła się nad słowami koleżanki. Coś jej tu nie grało.

– Nie, chyba nie. Nie sędzę, żeby to zaplanował. Linda czuje się coraz lepiej. Już w piątek wcale nie było widać po niej, że we wtorek miała wylew. Aż trudno w to uwierzyć.

– Rzeczywiście. Widziałam wielu pacjentów, których tam leczono. Fantastyczne, co mogą zdziałać zastosowane w porę środki przeciwzakrzepowe – zgodziła się Lauren.

Gemma odetchnęła z ulgą, bo rozmowa zeszła na inny temat i na jakiś czas Lauren zapomniała o starszym synu Lindy. Na jakiś czas, bo nie spuści z nich oka, a ponieważ pacjenci często zwierniają się rehabilitantom, usłyszy więcej od Sama, niż pragnęłaby tego Gemma.

Jej przyjaciółka nie była jednak plotkarką i potrafiła dochować tajemnicy. Nie dość, że była doskonałą specjalistką, to do tego miała złote serce. Zatroszczy się o Sama, wesprze go i pomoże mu odzyskać równowagę. A jeśli wskutek tego Sam opuści Penhally i wróci do Afryki, Gemma będzie musiała

się z tym pogodzić...

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Jamie! Wstawaj! Za dwadzieścia minut masz być w szkole, a ja jeszcze muszę pomóc mamie wstać i się ubrać. Za pół godziny zaczynam pracę, więc nie zdążę cię odwieźć.

– Wyluzuj, braciszku! Mam czas.

– Spóźnisz się! – zawołał Sam, zerwał z Jamiego kołdrę i wyciągnął go z łóżka. – Myj się, ubieraj i leć do szkoły, zanim cię zawieszą.

– Aż tyle szczęścia to ja nie mam – mruknął chłopak, ale Sam nie miał szansy go usłyszeć, bo pobiegł już na dół, gdzie zastał matkę zaplątaną w ramiączka od stanika.

– Mamo, zaczekaj, pomogę ci. – Zauważył, że o mało nie rozplakała się z powodu swojej bezradności, toteż przytulił ją do siebie. – No już dobrze, świetnie ci idzie.

– Dlaczego mnie to spotkało...

– Nie wiem, ale dobrze, że Gemma cię znalazła.

– Sam, proszę, nie skrzywdź jej.

Popatrzył na matkę ze zdumieniem.

– Ja miałbym ją skrzywdzić? Przecież to ona mnie rzuciła!

– Ale ona cię kocha.

– Nie jestem o tym przekonany.

– Chyba jesteś ślepy i na nią nie zasługujesz. Pomóż mi włożyć bluzkę, a potem już idź, bo się spóźnisz.

Zaczekał, aż matka się usadowi w swoim ulubionym fotelu naprzeciwko okna, z widokiem na przystań.

– Jesteś pewna, że dasz sobie radę? – spytał, niechętnie pozostawiając ją samą, ale ona tylko uśmiechnęła się smutno.

– Muszę. Nie będziesz daleko. Mam telefon. Muszę tylko nacisnąć jeden klawisz i połączę się z przychodnią. Wszystko będzie dobrze. Digger dotrzyma mi towarzystwa. Podwieź Jamiego do szkoły, bo znów pójdzie na wagary.

– Do diabła, nie mógłby...

– Przestań. Ma już dosyć kłopotów.

– Dobrze, zawiozę go. W lodówce masz coś do picia. Kuchenne drzwi będą otwarte, żeby Lauren mogła wejść. I nie włączaj czajnika!

– Obiecuję – odparła ze zrezygnowanym uśmiechem.

Pocałował ją w policzek, złapał kluczyki, krzyknął na brata, by się pospieszył, i wybiegł na dwór.

– Linda?

– Gemma! Dzień dobry, kochanie. Jak miło, że wpadłaś.

– Cieszę się, że cię widzę. Umieram z pragnienia. Napijesz się herbaty?

– Marzyłam o herbacie! Sam nie pozwala mi jeszcze włączać czajnika.

Wiem, że sok i mineralna są zdrowe, ale taką miałam ochotę na herbatę!

– Niedługo mi powiesz, że schował przed tobą czekoladki – zażartowała Gemma.

– Nawet nie zaczynaj. Wydziela mi te czekoladki, daje mi jedną dziennie. I tylko z gorzkiej czekolady. Za dużo tłuszczów nasyconych. Tyranizuje mnie.

– Ale i tak go kochasz.

– I nie jestem w tym odosobniona, prawda? – spytała Linda niewinnie.

Gemma o mało nie upuściła czajnika.

– Lindo, nie sądzę...

– Nie panikuj. On tego nie rozumie, ale gdyby tylko dał wam szansę...

– On mnie nie lubi.

– Sam? Oczywiście, że cię lubi. Jest tylko ostrożny. Nie wiem, co między wami zaszło, i to nie moja sprawa, ale odkąd wyjechałaś, zmienił się nie do



poznania. Tak samo było po śmierci jego ojca. Stał się arogancki, ale myślałam, że mu to przejdzie, że zapomni o tobie, ale tak się nie stało. Nie rezygnuj, Gemmo.

– Z czego?

– Z Sama.

Tym razem Gemma upuściła czajnik. Wyśliznął się jej z ręki, upadł na blat i tylko błyskawiczna interwencja Sama zapobiegła katastrofie.

– Wyrzuty sumienia? – mruknął.

– Wcale nie! Przestraszyłeś mnie! Skradasz się jak złodziej!

– Skradam się? Przecież to mój dom! Mam prawo przychodzić, kiedy chcę, i wcale się nie skradałem. Nie lubię robić hałasu.

– Nie słyszałam twojego samochodu.

– Zostawiłem go przed przychodnią, bo zobaczyłem twój na podjeździe, więc nie miałbym gdzie zaparkować. Potem po niego pójde, przy okazji wyprowadzę psa. Czy to herbata, czy tylko udajesz, żeby wyrzucić na nas wrażenie?

O mało nie rzuciła w niego czajnikiem.

– Ron Reynolds jest w domu.

Gdy następnego popołudnia Sam zatrzymał się w drzwiach gabinetu Gemmy, ona podniosła wzrok znad notatek.

– Tak? To dobrze. Jak się czuje?

– W porządku. Jest na lekach przeciwzakrzepowych. Po balonikowaniu jego stan się znacznie poprawił. Będzie przychodzić do ciebie na testy protrombinowe.

– Poproszę Rebeke, żeby się nim zajęła. Skąd się znacie?

– Mieszkał niedaleko nas i chyba mu zdrowo nadokuczałem. Kiedyś ściągnąłem ich pranie ze sznura i zawiesiłem na szczycie wysokiego drzewa. Nie byłoby w tym nic strasznego, ale to była bielizna jego córki. Amy Reynolds z niejednego pieca chleb jadła i o tym, co nosiła pod sukienką, krążyły legendy.

Gemma wybuchnęła śmiechem.

– Wiedziałeś przedtem, jak jej bielizna wygląda?

– Niestety, nie. Znałem ją tylko z tego sznura. Widzieliśmy ją ze szczytu drzewa rosnącego za domem Tremayne'ów. Jack, Ed i ja włąziliśmy na nie, żeby podglądać Amy w jej sypialni.

– Sam!

– Mieliśmy po czternaście lat! Byliśmy dzieciakami. Nie wiedzieliśmy nic o seksie. To były nieszkodliwe wygłupy.

– W wieku dziewiętnastu lat nie byłeś już taki nieszkodliwy – rzuciła bez namysłu i zaraz tego pożałowała, bo Sam znieruchomiał.

– To co innego, Gem. Byłaś moją żoną.

Gem. Zwracał się tak do niej tylko wtedy, kiedy byli sami. Odwróciła wzrok, bo zalała ją fala wspomnień. Bardzo intymnych. Pamiętała jego dotyk, miękki kojący głos i delikatność. I nagle wyzwoloną namiętność, której niezwykła moc przyprawiała ją teraz o dreszcz pożądania.

– Sam, nie chciałam...

– W porządku – odparł cicho. – To już przeszłość. Muszę iść. Do zobaczenia.

Gdy usłyszała jego kroki na korytarzu, poczuła, że ma ochotę się rozplakać nad wszystkim, co utracili i nad tym, że nie ma powrotu do przeszłości.

Trudno mu było się skupić. Myślał tylko o Gemmie –jak trzymał ją w ramionach, ile szczęśliwych chwil ze sobą przeżyli, o nocach spędzonych razem i długich rozmowach o wszystkim i o niczym.

Nie było tematu, którego by nie poruszyli, a teraz każda wymiana zdań stawała się niebezpieczna, bo przypominała im o rozstaniu. Gorzkie osobiste doświadczenie podpowiadało Samowi, że znalazł się w niebezpieczeństwie.

Nie potrafił jednak trzymać się z daleka od Gemmy. W głębi serca, wśród bólu i straconych złudzeń, kryło się przeczucie, że jest coś, o czym nie wie, coś, co Gemma przed nim ukryła. Może miała rację, mówiąc, że powinni spróbować od nowa. Gdyby zaufała mu i wyznała, co ich rozdzieliło, tym razem by się im powiodło.

Nie. Wzdrygnął się na samą tę myśl, odczuwając przedziwną niechęć do zmiany obecnego stanu rzeczy i naruszenia chwiejnego rozejmu pomiędzy nimi.

Mogliby udawać, że dopiero się spotkali, że są sobie obcy i starają się do siebie zbliżyć.

Gdyby mieli szansę poznać się teraz od nowa, zobaczyć, kim się stali i czy rysuje się dla nich jakaś przyszłość...

Tego nie wiedział, ale miał zamiar spróbować, bo powrót do Penhally uświadomił mu, że nie może żyć bez Gemmy. Może tylko wegetować, tak jak wegetował przez ostatnich jedenaście lat.

Zaproponuje, by zaczęli od nowa, jak gdyby dopiero się poznali. Dwoje obcych ludzi. Interesujące. Zabawne. I może...

Musi tylko z nią porozmawiać. Pogwizdując wesoło, wyszedł z gabinetu, pobiegł na górę i zastukał do jej gabinetu. Otworzyła mu Lara Mercer, jedna z pielęgniarek.

– Nie ma tu Gemmy?

– Nie, pół godziny temu poszła do domu. Mówiła, że wstąpi po drodze do twojej matki.

– Rozumiem. Dziękuję.

– Zostawić jej jakąś wiadomość?

– Nie. – Nikomu nie powierzyłby tego, co chciałby jej przekazać.

W drodze do domu zastanawiał się, czy jeszcze tam ją zastanie. Jej samochód stał na podjeździe, więc zaparkował tuż za nim, jak gdyby chciał uniemożliwić jej ucieczkę. Wszedł do środka i krzyknął, że jest już w domu, by nie oskarżyła go znowu o to, że się skrada.

Zbierała już klucze i torebkę. Pomyślał, że widziała przez okno, że przyjechał, i postanowiła zejść mu z drogi.

– Odjedź swoim samochodem, dobrze? – poprosiła, nie patrząc na niego.

– Możemy przedtem porozmawiać?

– O czym?

Przyjrzała mu się badawczo, szukając w jego twarzy odpowiedzi. Sam uśmiechnął się niepewnie, co zbiło Gemmę z tropu.

– O tym i o owym. Weźmy psa i przejdźmy się na spacer.

Zawahała się, i wtedy do kuchni weszła Linda. Pocałowała syna w policzek.

– Cześć, kochanie. Położę się na kilka minut. Jestem trochę zmęczona. Zawołajcie mnie, kiedy wrócicie.

Gemma nie znalazła wymówki. Nie mogła nawet zasugerować, że matka go potrzebuje.

– Dobrze – zgodziła się, ale serce biło jej jak szalone, bo nie wiedziała, co Sam zamierza jej powiedzieć.

Pewnie nic ważnego. Coś na temat Lindy albo pracy. Albo o powrocie do Afryki.

Sam wziął Diggera na smycz i otworzył drzwi.

– Słucham – zakomunikowała Gemma, nie mogąc dłużej znieść napięcia.

Ulicą prowadzącą do przystani doszli do kościoła na wzgórzu, aż znaleźli się na samym cyplu, tuż przy latarni morskiej, na skraju urwiska. Milczenie Sama stało się nie do zniesienia.

– Usiądziemy? – zaproponował.

Kiedyś często tu przychodzili.

– Sam? – rzekła pytającym tonem, ale on dalej milczał i uparcie patrzył w morze.

Digger położył się u stóp swojego pana. Gemma postanowiła uzbroić się w cierpliwość.

– Długo się nad tym zastanawiałem – zaczął po chwili. – Nie możemy cofnąć czasu. I nie możemy kontynuować naszego związku, jakby nic nie zaszło. Miałaś rację, mówiąc, że wtedy byliśmy jeszcze dziećmi. Teraz jesteśmy dorosłymi, zupełnie innymi ludźmi. To, co każde z nas przeżyło, zmieniło nas, ukształtowało i wzmocniło. Prawdą jest, że wcale się nie znamy. Moglibyśmy zacząć wszystko od początku, jakbyśmy dopiero się spotkali i nie mieli za sobą żadnej przeszłości, żadnych pretensji. Po prostu dwoje ludzi o podobnych zainteresowaniach, zbliżonej charakterem pracy, którzy starają się dowiedzieć czegoś o sobie.

Wszystkiego mogła się spodziewać, ale nie tego. I chociaż zabrzmiało to dziwnie, może coś takiego ma jednak szansę powodzenia?

Poczuła dreszcz podniecenia i ujrzała cień nadziei.

– Dobrze – odparła i wzięła głęboki oddech. – Mam na imię Gemma i jestem pielęgniarką. Pracuję w tutejszej przychodni. Mam dwadzieścia dziewięć lat i właściwie jestem niezamężna. Sama nie wiem – zastanowiła się przez chwilę.

– Tak, jesteś wolna – mruknął pod nosem, uśmiechając się przy tym kpiąco.

Gemma poczuła, że pewność siebie nagle ją opuszcza, bo dotąd nie myślała o sobie w ten sposób. Uważała siebie za słomianą wdowę.

– A więc jestem singielką. Lubię dzieci, zwierzęta i poranną telewizję, jeżeli czas mi pozwala na jej oglądanie. Czytam kryminały i biografie. Pływanie w morzu sprawia mi przyjemność, ale nie umiem surfować. I bardzo lubię spacerować na wrzosowiskach. Teraz powiedz mi coś o sobie.

Na twarzy Sama błąkał się uśmieszek, który sprawił, że serce Gemmy zabiło szybciej.

– Nazywam się Sam. Mam trzydzieści lat. Jestem lekarzem i aktualnie zastępuję koleżankę, zanim przychodnia zatrudni kogoś na stałe. Dotąd pracowałem w Afryce dla organizacji charytatywnej, ale zrobiłem coś głupiego i wpadłem na minę. Dlatego teraz utykam, nie mam czucia w lewej ręce, a po wypadku zostały mi paskudne blizny. Moja matka jest chora, ale dzięki temu, że odwiedzałaś ją regularnie, mimo że byłaś już po pracy, powinna z tego wyjść. Jestem ci za to bardzo wdzięczny, a poza tym chciałbym cię bliżej poznać. Chyba też jestem wolny. Dawno temu pewna dziewczyna złamała mi serce, więc od tamtej pory staram się być ostrożny.

Gemma poczuła, że oczy jej zwilgotniały, a serce jej się ścisnęło.

– Uwielbiam pływać w morzu – ciągnął Sam – i kiedyś surfowałem, ale teraz pewnie moja noga by tego nie wytrzymała. Czytam thrillery i kryminały. Jeździłem kiedyś na motorze, ale już mi nie wolno. Nadal lubię wędrować po wrzosowiskach, choć nie lubi tego moja kostka. Mam dwie młodsze siostry, obydwie są zamężne i mają dzieci. Mieszkają niedaleko, ale widocznie nie na tyle blisko, żeby pomóc matce. Mam też młodszego brata, który wpadł w złe towarzystwo, ale to dobry dzieciak. To chyba wszystko. Jakieś pytania?

– Chyba nie. – Nawet gdyby chciała się czegoś dowiedzieć, to nie pozwalały jej na to reguły ich nowego związku.

– A ty? Jesteś jedynaczką?

– Nie, mam starszego brata. Ma trzydzieści trzy lata, jest żonaty i ma dwoje dzieci. Mieszka w Bristolu. Jest architektem.

– Zawsze chciałaś być pielęgniarką? Potrząsnęła głową, tłumiąc przy tym śmiech.

– Nie. Miałam zostać lekarką, ale... – Powiedzieć mu? Wytłumaczyć, co się stało i dlaczego wyjechała? Nie, to tylko taka zabawa, a przecież nie wyznałaby prawdy komuś obcemu. Toteż ciągnęła, starannie dobierając słowa.

– Coś się wydarzyło, a kiedy poznałam kilka pielęgniarek, spodobał mi się ten zawód. Znałam wielu lekarzy, bo mój ojciec jest lekarzem, ale nigdy przedtem nie miałam do czynienia z pielęgniarkami i im więcej z nimi rozmawiałam, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że to dla mnie lepsza praca.

Sam zamilkł, zastanawiając się nad jej słowami. Czegoś brakuje w tej historii, i to czegoś ważnego.

– Co to było? Czy coś się stało, kiedy podróżowałaś?

Do licha. Powiedzieć mu czy nie? Targały nią sprzeczne uczucia, bo obawiała się, że poczuje się zobowiązany, by ją wesprzeć, a tego by nie chciała. Pragnęła go tylko dla siebie, i tego jeszcze, by on jej pragnął tylko dla niej samej, a nie czuł się obciążony obowiązkiem.

Musi więc skłamać, choć to właściwie nie jest kłamstwo. Nagina tylko prawdę, a to boli.

– Nie, wtedy nie podróżowałam, ale zaszły nowe okoliczności i zamieszkałam razem z pielęgniarkami. – To w jakiś sposób jest zgodne z faktami. – Moje postrzeganie tego zawodu i wykonywanej pracy się zmieniło.

Gemma coś ukrywa, lecz Sam postanowił przymknąć na to oko. Później to z niej wyciągnie. Teraz niech mu wyjawia to, co zechce, a on postara się wypełnić luki.

– A dlaczego postanowiłaś zostać pielęgniarką w przychodni, a nie w szpitalu?

– Chciałam zachować ciągłość. – Poczula ulgę, że rozmowa zesłała ze śliskiego tematu przeszłości i dotyczyła teraz jej pracy, o której mogła mówić z entuzjazmem. – Podoba mi się, że mogę obserwować życie całej rodziny. Zaczynać od szczepienia niemowląt, doradzać w sprawie ich pielęgnacji, pilnować badań okresowych rodziców i asystować przy leczeniu dziadków i babć. Na przykład twojej matki, która regularnie przychodzi na kontrolę ciśnienia krwi i poziomu cholesterolu, czy Rona Reynoldsa z jego dusznicą. Leczę też dzieci z astmą czy matki, które chcą rzucić palenie, bo właśnie dowiedziały się, że zaszły w ciążę. Organizuję konsultacje dla nastolatków dotyczące antykoncepcji oraz walki z nadwagą i cukrzycą. Wszyscy myślą, że to tylko zastrzyki, opatrunki i badania cytologiczne. To fascynujące, bo jestem ludziom potrzebna. Czy odpowiedziałam na twoje pytanie?

– Tak. Chyba tak. – Na razie...

– Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne.

– Dlaczego wybrałaś Afrykę?

Odwrócił wzrok, uśmiech zniknął z jego twarzy.

– A dlaczego nie? Jeden Bóg wie, jak mało jest tam lekarzy.

– Ale nie wszyscy tam jadą. Dlaczego ty się zdecydowałaś?

– Ponieważ byłem wolny? Bo nikt by się nie zmartwił, gdyby mi się coś przytrafiło?

– A twoja matka? Bardzo przeżyła twój wypadek.



–A jak, Gemma?

– Wypadki chodzą po ludziach.

– Ale to nie był wypadek, tylko pułapka zastawiona przez rebeliantów.

– Nieważne. Dałem tym ludziom znacznie więcej, niż mnie zabrano, i tylko to się liczy. Pamiętam, że kiedyś musiałem się skonsultować z kolegą pracującym w Londynie w sprawie zabiegu, którego nigdy przedtem nie wykonywałem, a jedynym środkiem łączności była komórka. Mieliśmy telefony satelitarne i dzięki temu mógł mi przesłać instrukcje esemesem. Pomogło mi to uratować dziecku życie. Beze mnie, bez personelu pomocniczego i wszystkich tych ludzi, którzy przyjechali pracować w skrajnie trudnych warunkach, dzieci, matki i ojcowie nie mieliby szans na przeżycie. A zabijają ich proste przypadki, takie jak zapalenie wyrostka albo brak czystej wody czy najprostszych antybiotyków i środków przeciwko malarii. Wiele tam działałem.

– A nie uważasz, że i tutaj wiele od ciebie zależy? Weź przypadek Rona Reynoldsa. Gdyby nie było cię w przychodni, kiedy przyszedł, prawdopodobnie by umarł.

– Niekoniecznie, bo Hazel zawołałaby ciebie, a ty natychmiast wezwałabyś karetkę. Nick przestałby się bawić w przygotowania do festynu i poradzilibyście sobie. Ale w Afryce są dzieci, które umierają, bo mnie tam nie ma.

– Bzdury opowiadasz. Kiedy tam jesteś, umierają dzieci w Indiach czy Ameryce Południowej, a nawet w Birmingham czy Kornwalii, bo ciebie tam nie ma. Nie zbawisz całego świata.

Popatrzył na nią i uśmiechnął się tak, że Gemma wstrzymała oddech.

– Jesteś piękna, kiedy mówisz o czymś z zaangażowaniem. Wstępuje w ciebie życie, nabierasz rumieńców, oczy ci błyszczą. Wyglądasz wtedy zachwycająco.

Zrobiło się jej gorąco.

– Sam...

– Chciałbym cię pocałować – powiedział miękkim szeptem. – Mogę?

Skinęła tylko głową, bo straciła głos z pożądania i emocji. Dotknął jej warg ustami. To było tylko muśnięcie, ale podziałało jak iskra na jej samotne serce i pobudziło ją do życia. Sam odsunął się nagle i utkwiał wzrok w jej oczach.

– Zobaczymy się jeszcze?

– Oczywiście.

– Może dziś wieczorem? Nie, dziś nie mogę. Obiecałem, że wstąpię do Carterów na drinka. Może pójdziesz ze mną?

– Chyba nie. Na razie powinniśmy spotykać się tylko we dwoje.

Sam się zachmurzył.

– Masz rację. Może w sobotę wieczorem? Moglibyśmy gdzieś razem pojechać.

– Wolałabym zostać w domu i coś ugotować – zaproponowała, a potem pomyślała, że to może za dużo i za wcześnie. – Albo moglibyśmy pójść na spacer.

– Pójdziemy na spacer, a kiedyś coś dla mnie ugotujesz.

– To już dwie randki – rzuciła z uśmiechem.

– Rzeczywiście. Zgoda? Kiwnęła głową.

– Zgoda. W sobotę, jeżeli nie będzie padało, pójdziemy na spacer.

– A jak będzie padało?

– To może do kina?

– I usiądziemy w ostatnim rzędzie?

Roześmiała się w głos, bo często tak robili, kiedy zaczęli ze sobą chodzić. A on korzystał z panujących ciemności...

– Jeżeli obiecasz, że będziesz się przyzwoicie zachowywał. A więc spacer lub kino, a w niedzielę coś ugotuję.

– W niedzielę powinienem przygotować obiad dla matki. Zawsze jemy pieczeń wołową. Jeżeli ja ją przygotuję, to przynajmniej nie będzie pływała w tłuszczu, no i zadbam o to, żeby było dużo warzyw.

– Bardzo rozsądnie.

– Potrafię być rozsądny, jeżeli sytuacja tego wymaga. – Podrapał psa za uszami. – To co, wracamy, stary?

Digger zerwał się na równe nogi i pomachał ogonem. Sam wstał z trudem, oszczędzając lewą nogę, która najwidoczniej sprawiała mu jeszcze kłopoty.

– Jesteś pewien, że będziesz mógł pójść w sobotę na spacer?

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Martwię się o twoją nogę.

– Dam sobie radę. Jest coraz lepiej, a spacerowanie dobrze mi robią. No i Digger sobie poszaleje, prawda, stary?

Wrócili razem do domu, wprowadzili nie dotykając się, lecz w takiej bliskości, by czuć napięcie między sobą. A kiedy Sam ją objął podczas przechodzenia przez jezdnię, ciepło ogarnęło ją od stóp do głów.

– Zamknę psa i odjadę – powiedział, kiedy znaleźli się przed domem.

Gemma wsiadła do swojego samochodu, zastanawiając się, czy Sam jeszcze raz ją pocałuje, ale on tylko pozwolił jej wyjechać. A potem, kiedy skierowała się na wzgórze, w stronę swojego domku, pomachał jej na pożegnanie.

Do soboty jeszcze tak daleko...

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

W piątek Gemma była tak zajęta, że nie widziała się z Samem. Może to i dobrze, pomyślała, bo nie była przekonana, że potrafiłaby kontrolować swoje reakcje przy pacjentach. Czuła obecność Sama w gabinecie piętro niżej. To był miły, choć dziwny dreszczyk. Widziała, jak tuż przed lunchem Sam wyjeżdża na wizyty domowe i zdziwiło ją, że w przychodni nagle zrobiło się pusto.

To wszystko staje się śmieszne.

W głębi jej serca świecił jednak promyk nadziei.

– Jeżeli nie odczuje pani poprawy, proszę się pokazać w poniedziałek – powiedziała, wyglądając opatrunek na nodze pani Jacobs.

Potem spojrzała na zegarek, odprowadzając pacjentkę do drzwi. Za dziesięć dwunasta. Czas na uporządkowanie dokumentacji medycznej – wezwań na badania, kontrole i szczepienia. To wszystko, choć nudne, jest niezbędne, nie stanowiło jednak ulubionej części jej pracy.

Popołudnie było znacznie ciekawsze. Oczekiwała wielu pacjentów. Przy odrobinie szczęścia dzień minie szybko, a praca pozwoli nie myśleć o Samie.

– Sam?

Gdy zatrzymał się na drodze wiodącej do domku pacjenta, zobaczył w oknie twarz swojej dawnej dyrektorki szkoły. Stukała w szybę i jednocześnie wzywała go zgiętym palcem. Uśmiechnął się pod nosem tak, by tego nie zauważyła, zapukał do drzwi i wszedł do środka.

– Dzień dobry. – Podeszedł do niej i przyklęknął przy fotelu. – Jak się pani czuje? Dobrze pani wygląda.

– Świetnie. Wreszcie znalazłam się we własnym domu. Masz czas na filiżankę herbaty?

Spojrzał na zegarek. Zdaży, ale pod warunkiem, że zrezygnuje z przerwy na lunch i spotkania z Gemmą. Jakoś to przeżyje. Może Gemma zateśkni za nim?

Gertrudę Stanbury była jedną z niewielu osób, prócz Nicka, która w niego wierzyła. Sam winien był starej Gertie znacznie więcej niż chwilę na herbatę. Ale na pewno nie dostałby nawet szklanki wody, gdyby się dowiedziała, że tak ją nazywa!

– Wypiję herbatę z wielką przyjemnością. – Gertie z trudnością wstała i pokuśtykała do kuchni.

– Ma pani bóle – zauważył, a ona odwróciła się i uniosła ostrzegawczo brew, jak za dawnych czasów.

– Zajmij się swoimi sprawami.

– To tylko obserwacja lekarska.

– Naprawdę? Miałam operację kolana, a teraz czekam na drugą. Możesz to jakoś przyspieszyć?

– Wie pani, że gdybym mógł, to z pewnością bym to zrobił. Ale to nie byłoby uczciwe, a poza tym pracuję tylko na zastępstwie i mam tyle do powiedzenia co pani, a może nawet mniej. Jak się pani czuje?

– Nieszczególnie, ale da się wytrzymać. Możesz nastawić czajnik? Trudno mi go podnieść, jeżeli naleję wody więcej niż na jedną filiżankę.

– Jasne.

Zastanawiał się, jak Gertie sobie radzi i zapytał ją o to.

– Mam wspaniałą opiekunkę społeczną. Ale zaraz mi lepiej, jak widzę ciebie. Przykro mi z powodu choroby twojej matki. Słyszałam, że nastąpiła poprawa.

– To prawda. Kto roznosi te plotki?

Starsza pani roześmiała się.

– Lauren. Przyszła dziś rano z wizytą. Podasz mi filiżanki?

– Proszę. Podobno wyprowadziła się pani po powodzi.

– Tak, ale obróciło się to na moją korzyść. Mam nowe meble i dywany, dom jest odmalowany, a wszystkie cenne rzeczy były bezpieczne, bo schowałam je w szafie na samej górze. A reszta... Nie muszę już nic kupować do końca życia. Firma ubezpieczeniowa spisała się na medal. Ale opowiedz mi o Afryce. Słyszałam, że miałaś wypadek?

– Nic nie ujdzie pani uwadze, prawda? – zażartował, niosąc za nią do pokoju tacę z dzbankiem i filiżankami.

– Rzeczywiście. Ale przeżyłeś, lepiej czy gorzej. Podobno Jamie ma kłopoty, skoro już mowa o tym, że nic nie uchodzi mojej uwadze. Pilnuj, żeby trzymał się z dala od Gary'ego Lovelace'a. Rzadko stawiam na jakimś chłopaku kreskę, ale niektórzy ludzie są po prostu z gruntu źli, i obawiam się, że Gary jest jednym z nich. Strzeż się, zanim coś się stanie.

– Nie wiem, czy potrafię. Prośby i groźby nie pomagają. Jamie musi sam zmadrzeć.

– Myślę, że to wszystko zaczęło się od tego, że opuścił was ojciec. Syndrom porzucenia. A kiedy chłopak miał sześć lat, wyjechałeś ty. Teraz zachorowała matka, i o mało nie umarła. On boi się kochać, nie chce, żeby mu na kimś zależało.

Znał dobrze to uczucie. Pragnął znów być z Gemmą, ale obawiał się jej zaufać, bo coś przed nim ukrywała.

– A jak twoje sprawy z Gemmą?

Sam zmarszczył czoło. Co, u licha, Gertie Stanbury wie o Gemmie? Czyżby czytała w jego myślach? Pewnie tak, bo nie czekała na odpowiedź.

– Daj spokój – ciągnęła. – Wiem, że byłeś w niej zakochany. A ona w tobie. A kiedy wróciła do Penhally, wiedziałam, że niedługo i ty się tu zjawisz. Wszyscy w końcu wracacie.

Sam postanowił zmienić temat.

– Pamięta pani Polly Searle?

– Tak, biedulka. Mała myszka. Koszmarne dzieciństwo. Jej ojciec był strasznym człowiekiem. Bardzo się martwiłam, co z nią będzie, kiedy zmarła jej matka. Dziewczyna mogła się zmarnować, a była niegłupia, tak jak ty. Na szczęście wyrwała się stąd i wyszła na ludzi. Będzie doskonałym lekarzem, bo umie słuchać, a nie wszyscy to potrafią. Kate Althorp bardzo jej pomogła. Chyba nadal są w kontakcie. Kate jest jej matką chrzestną. Dlaczego pytasz?

– Potrzebujemy lekarki, a Kate powiedziała, że może Polly byłaby zainteresowana.

– Nie wiem, czy będzie chciała tu wrócić. Wymagałoby to wielkiej odwagi z jej strony, ale tej jej nigdy nie brakowało.

Sam starał się przypomnieć sobie tę dziewczynę, ale czas zatarł jej obraz.

– No, zobaczymy – rzekł. – Muszę już iść. Miło mi było znów panią zobaczyć.

– Nie opowiedziałeś mi o wypadku.

– Prawda. Będę musiał znów panią odwiedzić – zażartował.

– I to szybko, młody człowieku. Zawsze jesteś mile widziany. Powodzenia z Gemmą.

Otworzył usta, żeby zaprotestować, ale zrezygnował i tylko się uśmiechnął.

– Dzięki. Proszę dbać o siebie i do zobaczenia.



– Czekam na dobre wieści! – zawołała, a on roześmiał się i pomachał jej na pożegnanie. Potem wsiadł do samochodu i wrócił do przychodni, słuchając po drodze prognozy pogody.

Nazajutrz miało być ciepło i słonecznie, z lekkim zachmurzeniem i umiarkowanym wiatrem. Szkoda, pomyślał z przewrotnym uśmiechem. Miał nadzieję, że wybiorą się do kina...

– Kate? Mówi Rob.

– Cześć, Rob. – Przycisnęła ramieniem słuchawkę do ucha, obserwując jednocześnie Jema przez otwarte drzwi od salonu. – Co mogę dla ciebie zrobić?

– Zastanawiałem się, co dziś robicie: Chciałem cię o to spytać wczoraj, w szkole, ale cię nie było.

– Pracowałam do późna – odparła, zastanawiając się, co chce jej zaproponować. Cokolwiek by to nie było, była zainteresowana. – A dlaczego pytasz?

– Pomyślałem o przejażdżce rowerowej. Ładna pogoda, więc zabieram Matta na Bodmin. Może wybralibyście się z nami?

– Z chęcią, chociaż nie pamiętam, kiedy ostatnio jeździłam na rowerze. Rower Jema robi się już dla niego za mały. Muszę pomyśleć o większym, bo chłopak rośnie jak na drożdżach. Zbliżają się jego urodziny. Może doradziłbyś mi, bo nie znam się na tym.

– Nie ma problemu. Pożyczę szkolny busik z bagażnikiem na rowery i przyjedziemy po was. O której?

– Dziesiątej? Albo później, żeby nie było zbyt gorąco. Przygotuję coś na piknik.

– Świetnie. Do zobaczenia o dziesiątej. Odłożyła słuchawkę i z błąkającym się na ustach uśmiechem poszła do salonu.

– Dzwonił pan Werrick – oznajmiła. – Pyta, czy pojechalibyśmy rowerami na Bodmin.

– Super!

– Zgodziłam się. Sprawdź opony w naszych rowerach, a ja przygotuję coś do jedzenia.

– Kanapki z tuńczykiem! – zawołał Jem. – I dużo czekoladowych herbatników!

– Dobrze! – I pogwizdując pod nosem, Kate zabrała się do roboty.

Na wrzosowiskach Bodmin było pięknie.

Wiatr rozwiewał jej włosy, a z Samem u boku czuła się, jakby miała znów osiemnaście lat, gdy omijały ich kłopoty i świat wydawał się przyjazny.

Tego lata, kiedy się poznali, jeździli po wrzosowisku na jego dużym motocyklu. Ona miała siedemnaście lat, a on był o rok starszy. W skórzanym czarnym kombinezonie, z cieniem zarostu na twarzy i szelmowskim błyskiem w oku wyglądał podniecająco niebezpiecznie. Odpoczywali wśród kęp wrzosu i całowali się całymi godzinami, aż wargi jej nabrzmiewały, a skóra twarzy piekła od kontaktu z brodą Sama. Nie chciała iść na całość, dopóki nie wezmą ślubu. Obiecała sobie już dawno temu, że zachowa niewinność i pragnęła dotrzymać obietnicy, co nie powstrzymało Sama przed próbami przechytrzenia jej, a wyobraźnię w tej dziedzinie miał bujną.

Następnego lata, po pełnym bezradności roku listów i telefonów, kiedy widywali się tylko podczas jej pobytu wraz z rodzicami w letnim domku, Sam poprosił, by za niego wyszła, a ona, w chwili słabości i oszołomienia, przyjęła jego oświadczenia.

Leżeli wtedy na kocu na wrzosowisku, serca były im jak oszalałe, a ciała rwały się do tego ostatniego kroku, którego ona nie była jeszcze gotowa

uczynić. Często zastanawiała się, czy gdyby Sam nie poprosił jej o rękę, to ich romans by się wtedy nie skończył.

Ale zrobił to i teraz wydawało się jej nieprawdopodobne, na co się porwali. Pojechała do Bath, oznajmiwszy przedtem rodzicom, że musi zabrać z domu trochę ubrań, i przywiozła swoją metrykę. W urzędzie stanu cywilnego zamówili pierwszy możliwy termin, który wypadł za szesnaście dni, i nie mówiąc nikomu słowa, złożyli tam przysięgę małżeńską w obecności Jacka i Lucy Tremayne'ów, którzy zobowiązali się dotrzymać tajemnicy.

Następne dwie doby spędzili w domku na plaży niewiele lepszym od szalasu, oddalonym od miasteczka o niespełna dwa kilometry, który Sam wynajmował. Tam delikatnie i z czułością pokazał Gemmie, do czego jest zdolne jej ciało. Zatopili się w rozkoszy. Dzielili ze sobą radość i łzy, jedli, spali i znów się kochali, a potem w środku nocy wkroczyła rzeczywistość. Za drzwiami domu stali wściekli rodzice Gemmy i nie pomogły wyjaśnienia, że właśnie wzięli ślub.

– No, o czym myślisz?

Z trudem wydobyła się z oparów przeszłości i ciągle jeszcze nieobecna, spojrzała mu w oczy.

– O niczym. – Zamrugnęła gwałtownie powiekami, jak gdyby w ten sposób chciała odpędzić od siebie słodko-gorzkie wspomnienia tego lata.

– Przypomniałaś sobie coś? – spytał z kpiącym uśmiechem. – Może już tu kiedyś byłaś?

Przecież zaczynają od nowa, zapominając o odniesionych ranach! Gemma uśmiechnęła się figlarnie.

– Raz czy dwa, ale byłam wtedy bardzo młoda. Zawsze lubiłam tu przychodzić. A ty?

– Ja też. Ale teraz też jest tu bardzo przyjemnie.

Gemma nie mogła złapać tchu, a Sam dopiero po chwili ochłonął i wrócił do samochodu.

– Przywiozłem coś na lunch. Weźmiemy jedzenie ze sobą i zjemy w jakimś ładnym miejscu.

– Dzięki, Sam. Ja poniosę koszyk, a ty weź Diggera. – Nie poradziłby sobie ze wszystkim po kontuzji ręki.

– Co za pies. Musi się nauczyć nie wchodzić w nory. Mógłbym go wtedy spuścić ze smyczy, toby pobiegał. Ostatnim razem siedział w pułapce przez pięć dni! Miał szczęście, że w ogóle przeżył. Gdyby to ode mnie zależało, to bym go tam zostawił. Słyszysz, Digger?

Pies pomachał ogonem i wywalił jęzor. Naciągnął smycz do granic wytrzymałości i czekał na swój spacer. Sam zamknął samochód i z Gemmą u boku ruszył przed siebie.

Weszli na wzgórze, słuchając śpiewu kulików i beczenia owiec, a potem usiedli, wystawiając twarze do słońca, i zjedli lunch.

– Jakie to dobre – mruknęła Gemma znad kanapki z wędzonym łososiem.

– Wiedziałem, że będą ci smakowały. – Zabrał jej kanapkę, wyjął ze środka plasterek łososa i pomachał nim nad jej ustami. – Otwórz buzię – rozkazał, a następnie podał go jej do ust, a chleb rzucił Diggerowi.

– Mmm. – Gemma oblizwała się ze smakiem. Oczy Sama pociemniały, oddech przyspieszył. Jeszcze kilka centymetrów, pomyślała, i jego usta...

Gemma poczuła, jak jego ręka drży na jej policzku.

– Gem, tak cię pragnę. – Usłyszała nagle pełne pożądania westchnienie, chyba swoje własne.

Poddała się jego dłoniom tak jak kiedyś. Teraz było jej trudniej powstrzymać się, bo wiedziała, czego oczekuje i co Sam może jej zaofiarować.

Na jakie wyżyny umie ją zaprowadzić. Nie mogła jednak na to pozwolić, dopóki...

Sam zapanował nad sobą. Nie może posunąć się dalej. Nie na wrzosowisku, gdzie w każdej chwili ktoś mógłby ich zobaczyć. Nie są już nastolatkami, tylko parą dorosłych ludzi, mężem i żoną, choć teraz nie ma to znaczenia. Nagłe pragnienie dotyku jej kojących dłoni, czułych pocałunków, słodkich westchnień i urywanego jęku rozkoszy doprowadzało go do szaleństwa.

– Gem, chodźmy stąd – szepnął. – Chcę się z tobą kochać, ale nie w towarzystwie owiec, koni i spacerowiczów.

– Sam, nie powinniśmy.

– Dlaczego? Znajdź chociaż jeden dobry powód.

– Bo się dopiero poznaliśmy – odparła. Zawiedziony roześmiał się i przewrócił się na plecy.

– Och, ty czarownico! Naprawdę?

Uśmiech zniknął z twarzy Gemmy.

– Naprawdę – powtórzyła za nim. – Nie wiemy wszystkiego o sobie. Tyle się wydarzyło... Tyle wody upłynęło w rzece... – Urwała, a Sam starał się znaleźć w jej twarzy odpowiedź na nurtujące go pytanie. Co się wydarzyło? I dlaczego... ?

– Digger, wracaj! – Sam zerwał się na równe nogi, wydając przy tym okrzyk bólu i łapiąc się za kostkę, a potem rzucił się w pogoń za psem.

Lecz Digger widocznie coś zauważył, bo puścił się przed siebie pędem. Gemma ruszyła za nimi i z przerażeniem zobaczyła, że terier rzuca się na grupę rowerzystów, atakując przednie koło jednego z rowerów. Rowerzysta jadący na czele grupy zachwiał się, a kiedy pozostali usiłowali go ominąć, wyleciał w powietrze i wylądował na dziecku leżącym już na wrzosowisku.

Gemma wyprzedziła Sama i wpadła w sam środek chaosu. Ku swojemu zdziwieniu ujrzała tam Kate Althorp.

– Kate! Przepraszam, co za paskudny pies! Digger, chodź tu! – Złapała kulejącego teriera i przytrzymała go, a Sam pochylił się nad dzieckiem. Gemma poznała Jema, ale nie mężczyznę pochylającego się nad nim wraz z drugim chłopcem. Odetchnęła z ulgą, kiedy dzieciak wstał i, starając się nie płakać, zaczął wyginać nadgarstek.

– Boli? – spytała Kate, a on kiwnął głową.

– Co z Mattem?

– W porządku – odparł mężczyzna. – Uderzył się w nogę, ale nic się nie stało.

– Jem, jestem lekarzem, chciałbym zobaczyć twoją rękę – powiedział Sam, ujmując przedramię chłopca i ostrożnie badając nadgarstek. – Może być zwichnięty. Przyjdź do przychodni, zrobimy prześwietlenie i założymy gips, chociaż nie sędzę, żeby zaistniała taka potrzeba. Przepraszam, zagapiłem się i pies mi uciekł.

Uciekł, bo jego pan całował się z Gemmą. Ale z niego idiota. Powinien był zaczepić smycz o stopę, a nie zakładać, że nadzieja na wyżebranie smakołyków utrzyma psa na miejscu.

– Nic się nie stało. Wypadki chodzą po ludziach – zauważyła Kate, lecz Gemma widziała, że jest zdenerwowana. Kobieta pochyliła się nad synem. – Boli cię, kochanie?

Jem skinął głową, pociągnął nosem, ale starał się być dzielny.

– Poznajcie się – odezwała się nagle Kate. – Rob Werrick i jego syn Matthew, a to mój syn Jeremiah. Rob, pozwól, to Sam Cavendish, nasz lekarz na zastępstwie, i Gemma, pielęgniarka z przychodni.

– Sam, no jasne, jesteście z bratem podobni do siebie jak dwie krople wody.

Sam jęknął w duchu. Oczywiście, obydwaj wyglądają jak ich własny ojciec, który zostawił matkę, bo nie wierzył, że Jamie jest jego synem. Co za ironia losu, ale nie czas o tym rozmyślać.

– Gdzie zostawiłeś samochód? – spytał. Rob kiwnął głową w stronę wzgórza.

– Tam, tuż obok tego srebrnego auta z wypożyczalni. To twój?

– Tak. A więc idziemy w tym samym kierunku.

– Pójdę sam. To szkolny mikrobus, poradzi sobie na tej drodze. Zaraz przyjadę po was. Matt, zostań z Jemem i Kate.

Rob pobiegł w stronę parkingu, a oni usiedli na trawie, by poczekać. Sam przyjrzał się chłopcu z urazem ręki i wydało mu się nagle, że skądś go zna. Nie wyglądał jak James Althorp, ale bardzo mu kogoś przypominał...

– Sam – odezwała się nagle Gemma. – Digger chyba się skaleczył.

– Nie chciałem mu zrobić nic złego! – zawołał Jem.

– Nie twoja wina. To łobuz. Digger, chodź tu, pokaż łapę.

Pies trzymał ją w powietrzu. Sam stwierdził, że jest spuchnięta.

– Widocznie któryś z rowerów po niej przejechał. Ty niemądry psie. Kiedy się nauczysz, że nie biega się za rowerami? Musimy cię zabrać do weterynarza.

– Niech pan od razu z nim jedzie. Wujek Nick zrobi mi prześwietlenie – zaproponował Jem.

Wujek? A może...

Sam nagle wszystko pojął. Nick i Kate? Kiedy?

– Mamo, mój rower się połamał.

– Posłuchaj, Kate, zapłacę za nowy.

– I tak był dla niego za mały. Miałam zamiar kupić mu nowy na urodziny. W tym miesiącu.

Maj. Dziewięć miesięcy po sierpniu. A więc tego lata, kiedy on i Gemma się pobrali, Nick i Kate mieli romans? Czy Annabel o tym wiedziała? A Jack, Lucy oraz Ed?

Nie. Nic na to nie wskazywało, chociaż Sam tak był zajęty Gemmą, że świat mógł się zawalić, a on by tego nie zauważył.

Warkot silnika odwrócił uwagę Sama od tych rozważań. Po chwili siedzieli już w mikrobusie. Sam nalegał, by najpierw zrobić Jemowi prześwietlenie, a dopiero potem udać się do weterynarza.

W przychodni zastali Nicka, który zbadał rękę chłopca i wykonał zdjęcie, wykazując przy tym przedziwną obojętność, zupełnie dla Sama niepojętą. Wyglądało to tak, jak gdyby zależało mu na zachowaniu dystansu...

– To tylko zwichnięcie – oznajmił Nick, a Sam, zobaczywszy nad jego ramieniem obraz na kliszy, odetchnął z ulgą. Odwrócił się w stronę zebranych i uchwycił ciekawskie spojrzenie Roba spoglądającego na Nicka, a potem na Jema. On też to widzi, pomyślał Sam. Nie tylko ja. Kto jeszcze o tym wie?

Ale to nie jego sprawa.

– Dzięki Bogu. Przykro mi, Jem, z powodu tego, co się stało, ale obiecuję ci za to nowy rower. Zgoda? Chociaż tyle chciałbym dla ciebie zrobić. Pozwólcie, że pojedę teraz z psem do weterynarza. Kto nim jest?

– To Melinda Lovac. Dragan narzekał, że ona ma dyżur, więc on będzie musiał opiekować się ząbkującym dzieckiem. Zadzwoń do niej, tu jest numer.

– Gemma wykręciła go, podała mu słuchawkę i poszła po temblak dla Jema.

– Digger! Jaki masz elegancki opatrunek! – pochwaliła psa Gemma, kiedy wpadła później, by zobaczyć, jak mają się sprawy. – A jaki piękny kapelusik!



– Durny pies – mruknął Sam, kiedy Digger po raz kolejny, chcąc polizać łapę, uderzył o nią ochronnym kołnierzem z przezroczystego plastiku. – Jak się czuje Jem?

– Nieźle. Trochę go boli, ale wszystko jest w porządku. Matt ma na nodze siniaki, a największym uszkodzonym jest rower Jema.

– Dalej uważam, że powinienem mu go odkupić.

– Nie. Kate uparła się, że sama to załatwi.

– Może go kupić, ale ja zapłacę.

– Załatwcie to między sobą. – Gemma wiedziała, jaka Kate potrafi być stanowcza. – No i co z tą łapą?

– Złamana kość śródstopia. Melinda mówi, że zrośnie się, ale trzeba długo nosić bandaże. Może to go czegoś nauczy, choć nie liczyłbym na to. To terier, a one żyją po to, żeby kopać i gonić. No dobra, a tymczasem my nie skończyliśmy lunchu. Resztki naszego pikniku są u mnie w samochodzie. Może pojedziemy na plażę i je zjemy? Już bez psa.

– Digger, twój pan jest taki dla ciebie niedobry! – zażartowała, drapiąc Diggera pod kołnierzem.

Kiedy się wyprostowała, spostrzegła spojrzenie granatowo–niebieskich oczu Sama. Przypomniała sobie, co robili i jakie słowa padły, kiedy pies rzucił się na rowery, i serce gwałtownie jej zabiło.

– Świetny pomysł. – Mieli się poznać na nowo, ale nie sądziła, że nastąpi to tak szybko! Tyle miała mu do powiedzenia, zanim się do siebie zbliżą. Na plaży powinni być bezpieczni. – Nie mogę zostać długo. Mam dużo pracy.

Co nie było prawdą, bo od poprzedniego weekendu dom lśnił jak lustro. Pozostało tylko prasowanie, które zajmie trochę czasu, więc nie do końca kłamała. Ale teraz naprawdę musi się nim zająć!

– Weźmiemy samochód. Nasz spacer wcale nie zrobił dobrze mojej kostce. Lauren mnie zamorduje.

– Tylko westchnie głęboko i się nią zajmie. – Wyszli, zostawiając w domu zawiedzionego psa.

Pojechali aż za kościół, minęli pub oraz plażę dla amatorów deski surfingowej i znaleźli się przy zatoczce, gdzie tamtego lata stała drewniana chatka Sama.

Tam spędzili krótki czas tuż po ślubie. Mieli wąskie łóżko i maszynkę do gotowania. Miejsce to stało się ich domem na jeden cudowny i romantyczny weekend. Już go tam nie było. Musiał dawno temu się rozlecieć.

– Była tu kiedyś nieduża chatka na palach, na samym skraju plaży, przy wydmach – powiedziała cicho, podtrzymując prowadzoną przez nich grę.

– Pamiętam. Zniszczył ją sztorm krótko po tym, jak moja... – zawahał się, a potem dokończył –... ukochana mnie porzuciła.

Oczy Gemmy wypełniły się łzami. Nie wiedziała, że chatkę zabrał sztorm, że Sam mógł być wtedy w środku, że cały dobytek zabrało morze. I te ich wspomnienia...

– Tak mi przykro. – Szczerze mu współczuła, bo w tej chatce zawsze mógł się schronić, gdy w domu działo się coś niedobrego. Przez tych kilka cudownych dni była dla nich prawdziwym rajem. – Byłeś w środku, kiedy to się stało?

– Nie, w miasteczku. Próbowałem pomóc sprowadzić chłopaków ze skał – odparł ponuro, przypominając sobie, jak woda porwała Jamesa Althorpa. A Phila, brata Nicka, ogromna fala rzuciła na klif. Nic wtedy do niego nie docierało, bo był otepiiony bólem po odejściu Gemmy. – Wcale nie myślałem wówczas o domku. Kiedy wróciłem na plażę, okazało się, że zniknął. Zostało

tylko trochę połamanych desek i kilka sztuk ubrania leżących wśród wodorostów. Później przez całe lata tu nie przychodziłem.

– To smutne, że tak się stało.

Potrząsnął głową i uśmiechnął się melancholijnie.

– Dawne dzieje.

Gemma trąciła stopą lodówkę turystyczną.

– Dasz mi coś do jedzenia? Czy znów obiecanki—cacanki, a ja będę głodna? – powiedziała żartobliwie.

– Nie możesz głodować. Co byś chciała?

Chciałabym ciebie, pomyślała, i nic więcej. Ale nie wiem, czy mogę cię mieć i czy to w porządku, że o to proszę...

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Niedziela była nudna. Gemma spędziła cały dzień na prasowaniu i rozmyślaniu o Samie. Wieczorem jej nastrój się zmienił. Przypomniawszy jej się sobotni pocałunek, a wyobrażenia zaczęła rysować obrazy wymykające się spod kontroli.

Nadszedł poniedziałkowy rano. Pierwszą osobą, którą zobaczyła w pokoju dla personelu, kiedy przed pracą przyszedła wypić kawę, był oczywiście Sam.

– Kochany, przyniosę ci do gabinetu, nie czekaj. – usłyszała szczebioczącą Doris.

Sam podziękował jej i posłał Gemmie gorący uśmiech nad jej głową. W innych okolicznościach można by go było potraktować jak pocałunek.

Poszła do siebie i niemal natychmiast usłyszała telefon.

– Dzień dobry, moja śliczna – wymruczał Sam tak seksownie, że poczuła na plecach dreszcz. – Jak ci poszło prasowanie?

– Skończone. A tobie jak się udała niedzielna pieczeń?

– Nie najgorzej, jeżeli nie liczyć tego, że Jamie zaraz potem wyszedł i wrócił późno. Znow rano musiałem siłą wyciągać go z łóżka. Ale to nie twoje zmartwienie. Chcę ci powiedzieć... o, dziękuję, Doris, postaw tutaj.

– Dopiero gdy usłyszał, że drzwi się zamknęły, mówił dalej: – Dziś po pracy zabieram matkę na konsultację w szpitalu, potem jestem wolny. Mówiłaś kiedyś, że zaprosisz mnie na kolację, i pomyślałem, że to dobra okazja...

Gemma starała się utrzymać powagę.

– Doktorze Cavendish, wprasza się pan?

– Siostró Johnson, chyba tak.

Uświadomiła sobie, że prowadzą grę i należy się trzymać zasad. Dopiero po chwili przerwała milczenie.

– Byłabym nieuprzejma, gdybym nie wystosowała oficjalnego zaproszenia, prawda?

– No pewnie. Siódma trzydzieści czy ósma?

– Wcześniej. Jutro muszę być w pracy o ósmej, więc jeżeli nie chcesz, żebym cię wyprosiła po ostatnim kąsku, to przyjdź o siódmej. Znasz drogę do Seagull Cottage?

– Z pewnością trafię. Do zobaczenia.

– Będę czekać.

Trudno jej było skupić się na pacjentach. Kiedy do gabinetu przykuśtykał mężczyzna z mocno spuchniętą nogą, która w piątek utkwiała mu między dwiema łodziami, w głowie Gemmy natychmiast odezwał się alarm.

– Dziś już mamy poniedziałek!

– Byłem zajęty. Myślałem, że to nic poważnego, ale bardzo mi dokucza.

– Niech to zobaczę – powiedziała.

Pacjent podciągnął nogawkę spodni. Gemma z ledwością powstrzymała okrzyk. Noga od kolana w dół była czarna i dwa razy grubsza niż ta zdrowa. Musiała go bardzo boleć.

– Obejrzy pana lekarz.

Żeby tylko nie było za późno! Gemma zadzwoniła do Sama z prośbą, by przyszedł.

– Zaraz będę, na razie mam pacjenta. – Po chwili usłyszała stukanie do drzwi.

– Pan Polgrean. Noga uwięzła mu między dwiema łodziami. W piątek.

– Dzień dobry. Jestem doktor Cavendish.

– Wiem, kim pan jest, a pana brat wcale nie jest lepszy. Wasza matka rozpuściła was jak dziadowskie bicze. Rozrabialiście tylko i dokuczaliście wszystkim. Niech mnie przyjmie inny lekarz. Nie chcę, żeby pan dotykał mojej nogi.

Sam skrzyżował ramiona i przytakiwał mu, lecz Gemma widziała, że zrobiło mu się przykro.

– No cóż, w tej chwili jestem jedynym lekarzem w przychodni. Nie zdaje pan sobie sprawy, jak poważny jest ten uraz. Już teraz mogę powiedzieć, że grozi panu utrata nogi, jeżeli natychmiast nie znajdzie się pan w szpitalu. Ma pan zespół ciasnoty przedziałów powięziowych.

– Nie mam teraz czasu na pańskie żarty, młody człowieku.

Sam zignorował jego uwagę i nie dawał za wygraną.

– Mięśnie doznały tak mocnego urazu, że są spuchnięte, a ciśnienie może spowodować, że obumrą. Wtedy straci pan nogę. A może pan też umrzeć, jeśli natychmiast nie uzyska pan pomocy. Powinien pan znaleźć się w szpitalu, gdzie zredukują panu operacyjnie ciśnienie, i może uda się nogę uratować. Ale jeżeli pan sobie tego życzy, mogę wrócić do swojego gabinetu, a pan niech liczy na samoistną poprawę.

Pan Polgrean długo nie spuszczał oczu z Sama.

– Chce mnie pan przestraszyć – wykrztusił. – Namieszać mi w głowie medycznymi terminami. Ale ja znam pana i pańskie dowcipy, i nie dam się nabrać.

– Wcale nie żartuję – odparł Sam spokojnie. – Przykro mi, że nie lubi pan mnie i mojej rodziny. Nie jestem dumny ze swojego zachowania w młodości, ale nie mogę dopuścić do tego, żeby stracił pan nogę. A poza tym uważam, że wywalenie kilkunastu kilogramów zepsutych śledzi na nasz podjazd

wyrównało nasze rachunki – dodał, nie tracąc równowagi. – Sprzątałem je przez tydzień.

Pan Polgrean bąknął coś pod nosem, ale najwidoczniej noga bardzo go bolała. Leżał na kozetce z ramionami złożonymi na szerokiej piersi, a w powietrzu unosił się lekki zapach nieświeżych ryb. Gemma zastanawiała się, jak można by przerwać impas, w jakim się znaleźli.

W pewnej chwili mężczyzna zachichotał.

– Aż tydzień? Tak długo?

– Nigdy tego nie zapomnę. Myślałem, że już się nie pozbędę tego smrodu.

– Ciągle mam tę syrenę, którą wymalował mi pan na burcie. Dobra robota. Najlepiej wyposażona przez naturę syrena, jaką kiedykolwiek widziałem. – Na jego pełnej twarzy zabłąkał się rozmarzony uśmiezek. – Ale pana brat...

– Mój brat nie ma z tym nic wspólnego.

– Niezupełnie. Wczoraj wieczorem chuligał z Garym Lovelace'em. Cud, że ich nie aresztowano.

Sam przymknął oczy i westchnął.

– Co robimy? Szpital czy czekamy, aż noga sama panu odpadnie? – zapytał chłodno.

Wreszcie mężczyzna kiwnął głową.

– W porządku. Niech pan robi, co trzeba, doktorze, ale jeżeli umrę, to będę pana straszyć.

– Nie wątpię, panie Polgrean. Nie wątpię.

Stukanie do drzwi rozległo się o minutę za wcześnie, ale nie miało to znaczenia, bo gdyby Sam zjawił się dziesięć minut przed czasem czy dziesięć minut później, to i tak Gemma stałaby przed lustrem, nie mogąc się

zdecydować, czy ma włożyć dzinsy i koszulkę, czy czarne spodnie z koronkową bluzką i bolerką, czy też letnią sukienkę, pewnie zbyt cienką na chłodny majowy wieczór, ale tak ładną, że nie mogła się jej oprzeć.

Przyszedł, a ona jeszcze nie podjęła decyzji.

– Ene due rabe – policzyła i na oślep chwyciła sukienkę, włożyła ją przez głowę, poprawiła włosy i bosą pobiegła na dół. Otworzyła drzwi. – Cześć.

Spojrzał na nią, rzucił kwiaty i ją pocałował.

– Cześć – odparł, bo musiał zaczerpnąć powietrza. – Pięknie wyglądasz. Przyniosłem ci kwiaty i czekoladę z zapasów mamy. Ten brak jej dobrze zrobi.

Roześmiała się, stanęła na palcach i pocałowała go w policzek.

– Dziękuję. Cieszę się, że dbasz o dobro pacjentów.

Ze śmiechem przyciągnął ją znów do siebie, jeszcze raz pocałował, a potem uwolnił i pociągnął nosem.

– Coś tu pięknie pachnie. Co jemy?

– Małże w białym winie, świeży domowy chleb i stek od Trevellyana z zieloną sałata i młodymi ziemniakami. Mam w lodówce butelkę dobrego chablis i merlota, jeżeli wolisz czerwone. Ale jesteś samochodem.

– Nic nie szkodzi. Upiję cię, a potem bezpiecznie uwiodę i wykorzystam – mruknął.

– Cóż za dżentelmen – bąknęła Gemma i odwróciła się do kuchenki, by poczuć, że Sam ją obejmuje i przytula.

– Wcale nie chcesz dżentelmena... – Wtulił twarz w jej szyję.

– Może i nie, ale najpierw chciałabym coś zjeść. – W ciszy Sam wyciągnął rękę i wyłączył kuchenkę, a potem odwrócił ją do siebie.

– Najpierw?

– Sam – wyszeptała i ponownie stając na palcach, ujęła w dłonie jego twarz i przyciągnęła do swojej. – Tak bardzo za tobą tęskniłam...



– Gem – szepnął i gorąco całował jej twarz oraz szyję. Jego prawa ręka znalazła się pod sukienką i przyciągała jej ciało jeszcze bliżej. – Potrzebuję cię...

Uwolniła się z uścisku Sama i ujęła jego drżącą dłoń. A potem zaprowadziła go po stromych wąskich schodach do sypialni. Łóżko było zasłane czystą pościelą. Zrzuciła leżące na nim dzinsy, a potem pozwoliła, by zdjął jej sukienkę.

– O Boże, dalej jesteś taka piękna! – Jego ciemne jak niebo o północy oczy rozpałały w jej ciele ogień.

– A ty jesteś za ciepło ubrany – powiedziała.

Sam zsunął buty, a potem jednym płynnym ruchem dzinsy, bokserki i skarpetki. Przez głowę ściągnął koszulę, tłumiąc jęk bólu, gdy podniósł zbyt wysoko lewą rękę. Spowolniło to jego ruchy i przywróciło kontrolę nad emocjami. Nie wiedział, w którym momencie kiedyś popełnił błąd. Tym razem nie mógł sobie na to pozwolić, za żadne skarby świata.

Wyciągnął ramiona, a Gemma bez wahania wtuliła się w jego ciepłe ciało. Przebiegł go gwałtowny dreszcz, nie mógł powstrzymać głośnego westchnienia.

– Boże, tak za tobą tęskniłem – wyszeptał, kryjąc twarz w jej włosach. – Gemmo...

– Cicho – powiedziała.

Ujęła go za rękę i poprowadziła do łóżka. Położyła się obok niego i przyciągnęła do siebie. Cudownie było po tak długim czasie znaleźć się znów w jego objęciach. Za każdym razem, gdy go dotykała, odzywał się w niej dreszcz.

Ręce Gemmy pragnęły go, bo już zbyt długo za nim tęskniły. Usta szukały się nawzajem, oddech mieszał, kiedy na nowo odkrywali miejsca, które okazywały się wrażliwe.

– Sam! – zawołała, kiedy ich ciała i dusze się połączyły. Sam kilkakrotnie doprowadził ją do granicy wytrzymałości, a potem osunęli się razem w niebyt.

– Umieram z głodu. Czuję zapach świeżo upieczonego chleba i jeżeli natychmiast czegoś nie zjem, to mój żołądek zastrajkuje.

Gemma zaśmiała się i spojrzała mu w oczy. Były teraz zamglone, ale źrenice odzyskały już swą normalną wielkość i wyrażały stan zaspokojenia.

– Lepiej będzie, jeżeli pójdę już do kuchni, prawda? – Odrzuciła prześcieradło, włożyła sukienkę i boso zeszła na dół. Włączyła kuchenkę i wrzuciła małże na podduszoną cebulkę i czosnek, podśpiewując przy tym cicho.

Po chwili zjawił się Sam w samych dzinsach. Znów go zapragnęła.

– Nie patrz tak na mnie, bo nic dziś nie zjemy, a ja całkiem opadnę z sił.

– Dobrze, dobrze. – Uśmiechnęła się do siebie i zajęła mieszaniem prawie gotowego już dania. – Jeżeli chcesz pomóc, to wyjmij chleb z piekarnika, tylko uważaj i się nie oparz.

– Czy ja jestem sześciolatkiem? – zapytał, wyrzucając złoty, parujący jeszcze bochenek na deskę. – Wspaniały, mógłbym od razu go zjeść.

– I umrzeć na niestrawność. Otwórz wino. Muszę dolać trochę do sosu.

– Ale mną dyrygujesz – mruknął, ale podał jej butelkę.

– A teraz wyjmij zamknięte małże i je wyrzuć. – Wlała trochę wina i śmietany do rondla.

Sam pociągnął nosem.

– Co za zapach! Śmieszne, ale nie przypuszczałem, że masz taki talent. Mogłoby mi się takie życie spodobać: bosa kobieta spodziewająca się mojego dziecka, krzątająca się w kuchni... – Urwał nagle i zaklął pod nosem. – Gem, nie pomyślałem o tym.

Poczuła zimny dreszcz, coś w rodzaju strachu, ale jednocześnie nadziei, i łyzy nabiegły jej do oczu. Gdyby to było takie proste! Gdyby mogła przypuszczać, tak jak wszyscy...

– Nie przejmuj się. To bezpieczne dni – odparła, nie zagłębiając się w szczegóły.

Bąknął coś pod nosem i podał jej miskę z przebranymi małżami.

– Pokroić chleb?

– Tak, ale na niezbyt duże kawałki, bo mamy jeszcze steki. I czekoladę.

– Zobaczymy, jak nam pójdzie. Może będziemy musieli zrobić sobie przerwę między daniami.

– Co masz na myśli?

Sam uśmiechnął się szelmowsko.

– Dokładnie to co ty. Jedz, bo zabieram cię z powrotem do łóżka. Mamy duże zaległości, kochanie.

Dochodziła już dziesiąta, kiedy się w końcu zabrali za steki. Rozpływały się w ustach i smakowały tak, że Sam pomyślał, że nigdy w życiu nie jadł nic równie dobrego. Odsunął od siebie pusty talerz i spojrzał jej w oczy.

– To było **fan-tas-tyczne**. Wspaniale. Cudowne. Seksowne jak diabli.

– Mówisz o stekach?

– Chyba nie – zaśmiał się. – Ale też były świetne. – Zerknął na zegarek. – Ciekawe, czy Jamie jest w domu. Po wczorajszym występie zrobiłem mu awanturę.

– O co chodziło panu Polgreanowi? Co to za historia z tą syreną?

– Z jego łodzi odpadała farba. Wyglądało to jak zarys sylwetki... Skombinowałem trochę porządnej farby do malowania statków, nie żadnego zwykłego badziewia, i namalowałem mu syrenę. Miała duże niebieskie oczy...

– Aha, była dobrze wyposażona przez naturę... Nie tak jak ja. – Przecież to niezbyt rozsądne, zazdrość o syrenę.

Sam wybuchnął śmiechem.

– Zupełnie nie tak jak ty. Po pierwsze, nie masz pokrytego łuskami ogona.

– Dzięki Bogu!

Znowu się zaśmiał. Wstał, zebrał naczynia i włożył je do zmywarki.

– Czas na czekoladę! – zawołał.

– W pokoju?

– Nie, na górze. Idź i poczekaj na mnie.

Gemma poszła do sypialni i usiadła na łóżku. Sam przeszedł po chwili z tacą w rękach.

– Co tam masz?

– Winogrona, jabłko, banana i czekoladę. Roztopioną.

– Cudownie. Fondue owocowe własnej roboty.

– Dostaniesz, ale musisz zdjąć sukienkę.

– Zrobione. – Rzuciła ją w kąt. – Zacznę od jabłka.

– Powoli. Połóż się. – Wziął kawałek jabłka, umoczył go w czekoladzie i zbliżył do jej ust. – Otwórz buzię.

Westchnął i zanurzył w czekoladzie plasterek banana, a potem zlizął z jej piersi to, co z niego skapnęło. Kiedy to powtórzył, poczuł pod językiem jakąś nierówność na skórze. Stwierdził, że to blizna. Nie pamiętał jej, ale w ciągu jedenastu lat miała wiele okazji, by się jej dorobić. Przyłgął wargami do zgrubienia, a Gemma zmusiła go, by odwrócił się na plecy, zanurzyła palec w

czekoladzie i zostawiła jej ślady na jego piersi i brzuchu. Potem włożyła palec do ust i oblizwała go, podczas gdy Sam przyglądał się jej spod przymrużonych powiek. Potem centymetr po centymetrze zlizwała połyskliwą czekoladową ścieżkę z jego piersi.

– To był głupi pomysł – mruknął. Uniosła głowę i uśmiechnęła się kpiąco.

– Tak myślisz? Jeszcze nigdy czekolada tak mi nie smakowała.

– Bo znów bardzo cię pragnę – dodał.

– Widzę.

– Gem, kocham cię. – Ręka Gemmy zawisła w powietrzu. Oczy jej wypełniły się łzami.

– Sam, ja ciebie też kocham. I nigdy nie przestałam.

– To dlaczego... Do cholery, teraz?

Wlepiała w niego zdumione oczy i dopiero po dłuższej chwili dotarł do niej dźwięk telefonu. Sam wstał i wyjął komórkę z kieszeni dzinsów.

– Jamie. Czego on chce? – Otworzył klapkę. – Tak. Co się dzieje?

– Sam? Gdzie jesteś?

– U Gemmy – przyznał, bo wyczuł w głosie brata panikę. – Stało się coś?

– Musisz przyjechać. To Gary... zdarzył się wypadek.

– Co? Gdzie? Jaki wypadek?

– Samochodowy. Gary ukradł samochód. Jest pod nim uwięziony. Czuję rozlane paliwo!

– Gdzie jesteś? – Nacisnął klawisz z głośnikiem i sięgnął po dzinsy.

Gemma podała mu koszulę i wyjęła ubranie dla siebie.

– Na końcu Dunheved Road, przy starej kopalni. Samochód dachował na poboczu. Gary strasznie krzyczy!

– Dobrze, że krzyczy. Już jadę. Dzwon pod 999 i na policję. Wezwij karetkę i straż pożarną. Będę za dwie minuty. – Wyłączył telefon i zwrócił się do Gemmy. – Muszę jechać.

– Jadę z tobą. Może być potrzebna pomoc.

– Nie. To niebezpieczne.

– Jedziemy. – Zbiegła za nim na dół. Bała się o niego i nie miała zamiaru pozwolić mu narażać życia bez jej wsparcia.

Musi zapomnieć o tym, co myśli o Jamiem i zachować się profesjonalnie.

Bez problemu znaleźli wywrócony samochód. Jamie stał obok niego, przerażony.

– Sam, musisz go wyciągnąć!

– Wezwałeś pomoc?

– Nie. Gary prosił, żeby nie zawiadamiać policji.

– Żartujesz! – krzyknął Sam. Wyjął swój telefon, nacisnął trzykrotnie dziewiątkę i podał komórkę Gemmie. – Trzymaj się z daleka od oparów benzyny i wyjaśnij im, gdzie jesteście. Za chwilę ci powiem, jaki jest jego stan.

Uklęknął obok samochodu, krzywiąc się przy tym boleśnie, i zajrzał pod spód.

– Gary! To ja, Sam. Gdzie cię boli?

– Wszędzie – szlochał Gary.

– Możesz się poruszyć?

– Nie. Nie mogę oddychać. Boję się.

– Nie martw się. Wyciągniemy cię. Krwawisz?

– Nie wiem. Jest mokro, ale nie wiem, czy to krew. Bolą mnie plecy, chyba uwiera mnie kamień.

– Sam? Gemma kazała ci to dać. – Jamie drżącą ręką podał mu latarkę.

– Dobrze. – Wcale nie było dobrze, bo w słabym świetle dojrzał różową pianę na ustach chłopca, co świadczyło o urazie płuc. – Gemma! – zawołał.

– Tak?

Ze względu na Gary'ego, starał się być oszczędny w słowach.

– Powiedz im, że leży pod samochodem. Jest ranny w głowę, krwawi, ale źrenice są jednakowej wielkości, reagują, ocena przytomności w skali Glasgow czternaście. Ma trudności z oddychaniem, mówi, że go bolą plecy, ale może leży na czymś twardym. Niech się pospieszą, bo chciałby się już stąd wydostać.

– W porządku – odpowiedziała na pozór spokojnie.

Sam przeklinał pod nosem brata i tego idiotę, z którym ten się spiknął. Takie niebezpieczne i głupie pomysły jak przejażdżka kradzionym wozem...

– Spróbuję dostać się do niego – zawołał, ale okazało się to niewykonalne.

Miał za mało miejsca, a ilekroć usiłował się wcisnąć pod wywrócony samochód, przeszywał go ostry ból.

Nagle u jego boku pojawiła się Gemma. Oddała wcześniej komórkę Jamiemu, by utrzymywał łączność z pogotowiem i zatrzymał karetkę, kiedy nadjedzie. Pociągnęła Sama za koszulę.

– Wyłaż, mnie będzie łatwiej, jestem chudsza.

– W żadnym razie! Gem, nie!

– Zamknij się i zrób mi miejsce. Ktoś musi go zbadać, inaczej ten łobuz umrze. Ty się nie zmieścisz.

– Nie umrze.

– Jesteś pewien?

Wcale nie był pewien, ale oni wszyscy mogą zginąć. Zbiornik paliwa był uszkodzony i sama myśl o Gemmie uwięzionej pod samochodem w chwili wybuchu sprawiła, że zabrakło mu tchu.

– Nie możesz...

– Mogę. Proszę cię...

Ona ma rację. Jest drobniejsza, bardziej zwinna, toteż musiał przystać na jej propozycję, choć serce mu krwawiło.

Nie może jej stracić. Nie teraz, po jedenastu przeklętych latach, podczas których tak za nią tęsknił. Byli tak blisko odnalezienia siebie na nowo. Poczul gorące łzy na twarzy. Ale nie było czasu na sentymenty. Pobiegl do samochodu i wyjął z bagażnika lekarską torbę.

– Postaraj się ustalić, czy jest dostęp do żyły, założylibyśmy kroplówkę. Mam tlen i maskę. Gem?

– Tak?

– Kocham cię.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kocham cię.

Słowa dźwięczały jej w głowie i powracały echem przez następnych kilka minut, podczas których usiłowała założyć wenflon i podać rannemu tlen.

– Gary, nie ruszaj się, bo możesz mieć uraz kręgosłupa. Wyciągniemy cię stąd jak najszybciej.

Wycie syren zbliżało się, a wraz z nim pulsujące niebieskie światła, które rzucały wokół upiorne cienie. To, co Gemma zobaczyła, wcale jej nie uspokoiło.

Włożyła rękę pod ramię chłopaka i poczuła coś ciepłego i lepkiego. Krew. Wypływała szybkim strumieniem. Zaczęły się drgawki.

– Co się dzieje? – zapytał Sam.

– Mnóstwo krwi... ma konwulsje... nie oddycha. Jeżeli nie podniesiemy zaraz samochodu, nie ma szansy!

Poczuła nagle, że ktoś chwycił ją za stopy i wyciągnął.

– Co robicie?

– Spróbujemy odsunąć wóz.

Sam pomógł jej wstać. Strażacy i policjanci unieśli karoserię, która zatrzęsła się i uniosła, a potem podskoczyła na kołach z chrzęstem metalu.

Zrobiło się jasno. Sam doskoczył do rannego chłopaka, zanim auto znieruchomiało.

– Cisza! – krzyknął. – Żyje. Stabilizujemy kręgosłup i uciekamy. Szybciej!

Ułożyli rannego na desce ortopedycznej i wsunęli ją do karetki. Adam Donnelly, nim wsiadł do ambulansu, zdążył jeszcze poprosić Sama, żeby zajął się Jamiem.

– Jest w okropnym stanie. Jedziemy!

Sam poszukał wzrokiem brata. Jamie, z twarzą jak popiół, dygotał, po twarzy spływała mu krew.

Pewnie się skaleczył, przedzierając się przez żywopłot przy drodze, pomyślał Sam. W tej samej chwili Jamie złapał się za brzuch i odwrócił.

– Niedobrze mi – wycharczał i zwymiotował na trawę na poboczu.

– Jamie! – Gemma podbiegła do niego i podtrzymała go za ramiona. Sam nie mógł się ruszyć. Stres czy... ?

– Czy ktoś może mi powiedzieć, co się stało? Sam odwrócił się i serce mu zamarło. Ujrzał Lachlana D'Anceya w otoczeniu kilku policjantów. Jednocześnie usłyszał odpowiedź Jamiego i wtedy już zupełnie go zamurowało.

– Powiedział mi, że to pożyczony wóz... nawet nie wiedziałem, że ma prawo jazdy. Zorientowałem się, że to nieprawda, i prosiłem go, żeby się zatrzymał, ale jechał coraz szybciej i śmiał się, że stary Polgrean zasłużył, żeby mu rozbić samochód... po tym, co powiedział. Wpadliśmy w poślizg i wylecieliśmy w powietrze.

Dobry Boże, to on był w tym samochodzie? Pod Samem ugięły się nogi. Jest ranny! A on nawet go nie obejrzał!

– Jamie! – zawołał i podbiegł do niego z latarką, którą wyrwał z ręki Gemmy.

Poświecił nią bratu w oczy i z ulgą stwierdził, że źrenice są równej wielkości i reagują na światło. Mógł doznać wstrząsu mózgu. Mówił składnie i chociaż był w szoku, funkcjonował normalnie.

– Co cię boli? – spytał, oglądając go. Zauważył, że brat podtrzymuje lewą rękę. – Miałeś zapięty pas?

– Tak, ale Gary nie.

Jasne. Myślał, że jest nieśmiertelny. Prawa boskie i ludzkie go nie dotyczą. Ale przekonał się na własnej skórze, że tak nie jest. I zabrał Jamiego na tę fatalną przejażdżkę, która może mieć tragiczne konsekwencje.

– Muszę cię dokładnie zbadać. – Starał się odzyskać kontrolę i zająć tym, co w tej chwili najważniejsze.

– Żyje? – zapytał Jamie głucho.

– Tak, ale jego stan jest bardzo poważny.

– Chcę z nim pojechać.

– Nie, muszę cię zbadać. Pojedziemy do przychodni.

– Możemy porozmawiać z Jamesem? Musi złożyć oficjalne zeznanie.

Sam potrząsnął przecząco głową.

– Nie teraz, Lachlan. Obejrzę go i zrobię prześwietlenie. Trzeba zawiadomić panią Lovelace. Gem, popilnuj go. Pójdę po swoje rzeczy.

Wrócił po chwili z torbą lekarską, a ona w tym czasie zaprowadziła Jamiego do samochodu brata i usadziła na siedzeniu dla pasażera. Sama usadowiła się obok i objęła chłopaka, bo zaczął się nagle gwałtownie trząść.

– Jamie, boli cię ręka?

– Nie wiem. Chyba nic nie czuję.

Och, Sam, wracaj i porozmawiaj z nim! Zbadaj go!

Wtedy zjawiła się Maggie Donnelly. Przyklękła, zadała mu kilka pytań i wróciła do Sama, który potrząsnął głową. Och, nie, pomyślała Gemma, bo nie podobało jej się wcale to, co powiedział Jamie. Podeszła do Sama, wzięła go za rękę i mocno ją ścisnęła.

– Musi jechać do szpitala – potwierdziła opinię ratowniczkki, żony Adama. – Maggie ma rację. Trzeba go dokładnie zbadać.

– Sam to zrobię.

– Nie możesz. Jest twoim bratem. Jesteście sobie zbyt bliscy. Jedź z nim i zostań tam, a ja zawiadomię twoją matkę i posiedzę z nią, dobrze?

Zastanawiał się przez chwilę, a potem skinął głową.

– Dobrze. Jak się dostaniesz z powrotem do miasta?

– Policja mnie podrzuci.

Nie zwracając uwagi na obecnych, pochylił się i ją pocałował.

– Dzięki. Nie mów mamie za dużo. Gemma uśmiechnęła się smutno.

– Bądź spokojny. A teraz jedź z nim, on cię potrzebuje. Możesz prowadzić?

Ponownie skinął głową. Zabrakło mu słów. Miał przed oczami wylatujący w powietrze samochód, w którym siedział jego brat.

– Pojedziemy za tobą. Zatrzymaj się, jeżeli jego stan się pogorszy.

Sam wsiadł do samochodu, zapiął brata i pojechał do szpitala Świętego Pirana.

Minęła trzecia, kiedy wrócili do domu. Gemma siedziała z Lindą w kuchni nad setną już chyba filiżanką herbaty

– To Sam. Gemmo, sprawdź, czy przywiózł Jamiego.

Gemma objęła ją i przytuliła, a potem wyszła przed dom. Jamie z trudem wysiadał z auta. Lewą rękę, w gipsie, podtrzymywał temblak, rana na policzku została zszyta.

– Jamie jest z Samem – zawołała i usłyszała, że Linda płacze. – Cześć, przystojniaku. Jak się czujesz?

– Strasznie. Chciałbym spać, ale Sam mi nie pozwala.

– Będę cię budził, na wszelki wypadek. Muszę być pewien, że nic ci nie jest. Miałeś uraz głowy. Potrzebujesz regularnego monitorowania.

Linda przytuliła do piersi swego zbląkanego syna i znów się rozszlochała. Jamie z zażenowaniem poklepywał ją po plecach i starał się nie płakać. Gemma zauważyła, że Samowi też zwilgotniały oczy.

To wszystko było tragiczne i zupełnie niepotrzebne.

– Co z Garym? – spytała go szeptem, a on tylko wzruszył ramionami.

– Ben Carter mówi, że jego życie wisi na włosku. Złamanie miednicy, stłuczenie płuca, złamane żebra, uraz głowy. Próbują go ustabilizować, ale odruchy w nogach są słabe i zachodzi obawa, że rdzeń kręgowy jest trwale uszkodzony. Kiedy jego stan się poprawi, zrobią mu tomografię. Jest na sterydach. Walczą o jego życie.

– Jamie wie?

– Widział go w zapaści, ale Gary odzyskał przytomność. Powiedziałem mu tylko, że żyje.

– Sam, bardzo ci współczuję. Dzwon, jeżeli będę ci mogła w czymś pomóc.

– Dobrze. Jesteś wspaniała.

Pocałował ją lekko w policzek, a potem znów zajął się kolejnym kryzysem w rodzinie. Ile jeszcze będzie musiał znieść? Miałaby dołożyć mu zmartwień?

Zostawiła ich, by uporali się ze swymi problemami, i wróciła do domu. Na łóżku znalazła przewróconą miseczkę z czekoladą i przypomniała sobie, jak się kochali, a także ich ostatnią rozmowę, gwałtownie przerwana, którą kiedyś będą musieli dokończyć.

Marzyła o tym, żeby się znaleźć w łóżku, ale było w okropnym stanie, a to w pokoju gościnnym nie było pościelone. Zdjęła zatem pościel i wrzuciła ją do pralki. Położyła się później na kanapie w saloniku i nakryła kapą z sypialni. Zrobiło się jej zimno, poczuła dreszcze. Czowała, że narasta w niej fala

powstrzymanego płaczu. Przed oczami miała obraz Gary'ego w konwulsjach, który walczy teraz o życie, i nagle zrobiło się tego za wiele.

– Sam, jesteś mi potrzebny – zaszlochała.

Ukryła twarz w poduszce i płakała nad Garym i jego rodziną, Jamiem, który otarł się o śmierć, Samem starającym się zapanować nad sytuacją i bezsensownością choroby, która ich rozdzieliła i odebrała im jedenaście lat...

– Są jakieś wiadomości?

Sam posłał jej zmęczony uśmiech i zamknął drzwi gabinetu. Wziął ją w ramiona i bez słowa kołysał przez kilka chwil.

– Dobrze się czujesz? – spytała cichym głosem, a on kiwnął głową wspartą na jej ramieniu.

– Tak.

– A Jamie? Nie chciałam wczoraj zadawać zbyt wielu pytań.

– W porządku. Jest potłuczony i ma wielkie siniaki. Zrobili mu USG aorty i prześwietlili, co tylko można.

Ma wielokrotne złamanie przedramienia, nadgarstka i dłoni, stłuczenie mostka spowodowane przez pas, ale w gruncie rzeczy miał ogromne szczęście. Nie tak jak Gary.

Gemma westchnęła i chcąc go pocieszyć, pomasowała mu plecy.

– Biedna Amanda – mówił dalej Sam. – Jest zrozpaczona. To miła kobieta, ale nie radzi sobie z synem. Nick twierdzi, że jej mąż to kompletny degenerat, ale mimo to ona zawsze przyjmuje go do domu, kiedy go wypuszczają z więzienia. Może reszta dzieci nauczy się czegoś na błędach brata.

– Może. A on przynajmniej przez jakiś czas nie wyrządzi nikomu krzywdy.

– Chyba wcale nie spałeś. Wracaj do domu i do łóżka. Damy sobie radę bez ciebie.

– Przywiozłem Jamiego – wyjaśnił. – Zrobię mu jeszcze jedno prześwietlenie i założę porządny gips. Gabriel właśnie go bada. Pomożesz mi? Moja lewa ręka nie jest jeszcze całkiem sprawna.

– Jasne.

Razem udali się do pracowni rentgenologicznej i wraz z Gabrielem obejrzel zdjęcia. Jamie siedział na krzeselku i tępy wzrokiem wpatrywał się w przeciwną ścianę.

– W porządku – oznajmił Gabriel. – Nie ma przemieszczeń. Proste złamanie kości promieniowej i łokciowej, dwa złamania nadgarstka, tu i tu, pęknięcia kości łódeczkowatej i śródstopia. Miał dużo szczęścia. Możemy założyć gips. Opuchlizna jest niewielka. Trzeba wysunąć kciuk, żeby nastawić kość łódeczkowatą. Za dwa tygodnie znów go prześwietlimy.

– Dzięki, Gabriel. Gemmo, założysz mu gips?

– Oczywiście. Chodź, Jamie. Wybierz sobie kolor.

– Wszystko mi jedno – powiedział obojętnie.

Gemma zdecydowała się na granatowy. Szybko i sprawnie umieściła ramię chłopaka w formie z włókna szklanego, sprawdziła, czy jest mu wygodnie i kazała poruszać palcami.

– Dziękuję.

– Podziękuj za to, że spędziłam wiele czasu na oddziale ratunkowym, gdzie tylko tym się zajmowałam. A teraz dużo odpoczywaj, co kilka minut poruszaj palcami i nie mocz ręki. Nie wkładaj nic pod gips i nie drap skóry. Jeżeli będzie za ciasny lub za luźny, albo palce ci spuchną czy nabiorą dziwnego koloru, daj znać. Dobrze?

– Dobrze – odparł, nie podnosząc wzroku. Widziała, że jest u kresu wytrzymałości.

– Sam, zabierz go do domu i połóż do łóżka. Ty też się prześpij. Obaj jesteście wykończeni.

– Nie zasnę – odezwał się Jamie. – Cały czas mam przed oczami ten wypadek.

Sam objął go.

– To minie. Jedźmy do domu.

Kate wyszła właśnie ze swojego gabinetu i teraz, wraz z Gemmą, obserwowały Sama z bratem.

– Biedny chłopak. Strasznie to przeżywa.

– Czuje się winny, bo jemu właściwie nic się nie stało. Założyłam mu gips w miejsce tymczasowego usztywnienia. A propos, jak nadgarstek Jema?

– W porządku. Jem wrócił już do szkoły i jest z siebie bardzo dumny! Jest mu przykro z powodu łapy Diggera.

– Digger siedzi cały czas na kolanach Lindy, a teraz, kiedy Jamie będzie w domu, mogą dochodzić do siebie w swoim towarzystwie.

Gemma zastanawiała się, kiedy Sam będzie mógł spędzić z nią trochę czasu i czy w ogóle nadejdzie taka chwila, by mogli zakończyć tę długo już odwlekaną rozmowę...

– W szkole panował dzisiaj jakiś niezwykle spokojny. Nikt nie lubi Gary'ego, ale wszyscy go pamiętają, i jego młodszy brat jest jednym z uczniów.

– Jem mówił, że brakowało im Tela i Tassie. Są w starszej klasie, ale zna Tela. – Nie wspomniała, że to on prześladował jej syna. Rob, który był świadom tego problemu, objął ją ramieniem.

– Nie martw się o niego.



– Dobrze, że zaprzyjaźnili się z Mattem.

Uniosła głowę i obdarowała go uśmiechem. Przez moment miała nadzieję, że ją pocałuje. Rob się jednak odsunął, a ona westchnęła i nalała herbatę. Moment przeszedł. Okazja minęła.

Rob wziął z jej rąk filiżankę i popatrzył przez okno na chłopców bawiących się w ogrodzie.

– Mogę cię o coś zapytać?

Nie, proszę, nie teraz, pomyślała, biegnąc za nim wzrokiem.

– Ty i Nick...

Słowa zawisły w powietrzu, ale ona przyglądała się swojej filiżance.

Rob czekał na odpowiedź, ale kiedy stało się oczywiste, że jej nie będzie, tylko westchnął.

– Przepraszam, zapomnij, że pytałem. Zawahała się, a potem słowa same się jej wyrwały.

– Nikt o tym nie wie.

– Nikt?

– Tylko Nick – wyznała z goryczą. – Ale to się zmieni. Z wiekiem podobieństwo staje się coraz bardziej widoczne. To tylko kwestia czasu.

Zagryzła wargę, przyglądając się przez okno synowi, i poczuła przepelniającą ją miłość.

– Jeden jedyny raz – dodała. – Chwila zapomnienia. Wiem, że powinnam tego żałować, ale kocham mojego syna i nie chciałabym cofnąć czasu, bo nie wyobrażam sobie życia bez Jema.

– Rozumiem, co czujesz. Strata Annette złamała mi serce, ale nie wiem, czy przeżyłbym, gdybym miał stracić syna.

Oczy Kate wypełniły się łzami.

– Bardzo ci współczuję, Rob. To musiało być dla ciebie straszne przeżycie.

– Tak, ale minęło już sporo czasu, prawie pięć lat, i myślę, że jestem już gotów na zmiany.

Zrozumiała, że Rob mówi o niej, o nich, i uznała, że ona też jest gotowa. Nie na wielką miłość, bo zawsze będzie Nick, ale delikatne uczucie i opiekuńczego przyjaciela.

– Co robisz w piątek wieczorem? – zapytała.

– Dlaczego pytasz?

– Bo chłopcy są zaproszeni na przyjęcie urodzinowe i pomyślałam, że mógłbyś przyjść na kolację.

Zawahał się, a potem się uśmiechnął.

– Będzie mi bardzo miło. Dziękuję.

– Cieszę się. Jeszcze herbaty?

W ciągu kilku następnych dni stan Gary'ego nieznacznie się poprawił i pod koniec tygodnia z krytycznego zmienił się na stabilny. Niewiele osób w miasteczku mu kibicowało, a już najmniej pan Polgrean, który był wściekły z powodu swojego samochodu. Wcale się nie zdziwił, kiedy dowiedział się, że Jamie też brał udział w eskapadzie.

Jamie zaś czuł się coraz lepiej. Sam zawiózł go, by porozmawiał ze starszym panem i wyjaśnił mu, że nie miał nic wspólnego z kradzieżą i przeprosił za swoje wybryki w przeszłości. Pan Polgrean dość powściągliwie przyjął te przeprosiny, a potem zwrócił się do Sama i oznajmił, że też ma coś na sumieniu.

– Chodzi o tę nogę. Powiedzieli, że mogłem umrzeć. Miał pan rację, a ja nie powinienem był wracać do tego, co było. Gdyby pan wtedy machnął na mnie ręką...

– Straciłbym prawo do wykonywania zawodu z powodu zaniedbania. Zapomnijmy o tym. Co było, to było. – Sam wyciągnął dłoń do starego rybaka.

Ten po chwili namysłu przyjął ją, a Sam widział, że opuszcza go gniew i gorycz.

Następnego dnia Jamie poszedł do szkoły. Zbliżały się egzaminy i wszystko się uspokoiło. Przynajmniej na domowym froncie. Sam wrócił do pracy, ale ponieważ zaczynał się sezon i turystów, a w szczególności surfingowców, przybywało, było jej coraz więcej. Do tego Adam Donnelly wyskoczył z sensacyjną wiadomością.

– Stwierdziliśmy z Maggie, że świat jest fascynujący i musimy go zobaczyć, zanim się ustatkujemy. Wyjeżdżamy z Penhally pod koniec sierpnia – oznajmił podczas cotygodniowego zebrania personelu.

Sam zastanawiał się, wśród okrzyków zdziwienia i komentarzy, jakie będą konsekwencje ich decyzji, i czy Nick zaproponuje mu pracę w pełnym wymiarze godzin.

Nie wiedział jeszcze, jaka byłaby jego odpowiedź, ale zależałaby od Gemmy. Przypomniała mu się rozmowa, której w poniedziałek nie skończyli, bo zadzwonił Jamie.

Ale był piątek, a on dalej nie wiedział, dlaczego Gemma go opuściła.

Obiecał, że wieczorem zabierze Jamiego do szpitala, by zobaczył się z Garym. Trzeba będzie poczekać na dogodny moment. Gemma coś ukrywa, coś na tyle ważnego, że doprowadziło to do ruiny ich małżeństwo, i chciał o tym porozmawiać, tak by sprawę raz na zawsze zamknąć.

Ale skoro czeka już prawie jedenaście lat, to kilka dodatkowych dni nie sprawi mu różnicy.

Nick stukał niecierpliwie o blat kuchenny i niewidzącymi oczami spoglądał przez okno na ponure morze.

Czuł się samotny i znudzony. Wiedział, że Jem bawi się na urodzinach. Zerknął na zegarek. Za dziesięć dziesiąta. Kate jeszcze nie śpi. Mógłby podjechać i zobaczyć, czy światło się u niej pali. Chciał z nią porozmawiać o Polly Searle, obecnie Polly Carrick.

Nie mógł sobie przypomnieć tej dziewczyny, ale pamiętał jej ojca, który był paskudnym facetem. Nic dziwnego, że Polly używała nazwiska panińskiego matki. To Phil był ich lekarzem rodzinnym, nie on, ale Kate będzie wiedziała więcej.

Ma rację, przydałaby się im lekarka. On sam nie chciał zajmować się menopauzami. Sprawy kobiet były mu obce, a w ogóle to kobiety za bardzo się kierują emocjami.

Nick wyszedł i odruchowo zamknął drzwi na klucz.

Teraz, kiedy Gary został unieruchomiony, wcale nie musiał. Siła przyzwyczajenia.

Jechał porozmawiać z Kate. Pokonując Harbour Road, przyglądał się kutrom rybackim wyruszającym w morze, aż znalazł się na Treligga Road. W oknach domu Kate paliło się światło, a kiedy podjechał bliżej, na podjeździe zobaczył nieznany samochód.

Dziwne. Ma gości. Nagle zobaczył ją w oknie, a potem obok niej ukazał się jakiś mężczyzna. Rob Werrick?

Spodziewał się tego. Spotykają się ze sobą. A może przyjechał tylko odebrać coś, co Matt zostawił?

Jeżeli tak, to dlaczego na nią w ten sposób patrzy? I dlaczego... ?

O Boże! Z przerażeniem obserwował, jak Kate unosi twarz do pocałunku, który stawał się coraz gorętszy. Teraz już go całkiem замуrowało.

Nie! Poczł pewną ulgę, kiedy Kate i Rob odsunęli się od siebie, lecz nie na długo. Zapaliło się światło na schodach, a potem w sypialni. Czyjaś ręka zasunęła zasłony.

Zrobiło mu się słabo. Zapalił silnik, gwałtownie skręcił kierownicę, dodał gazu i ruszył w stronę pubu.

Nie zatrzymał się, choć często tam wpadał na piwo i pogawędkę z Tonym. Ale nie dzisiaj. Dziś chciało mu się krzyczeć ze złości, rozgoryczenia i nagromadzonych emocji, które dotąd tłumil. Dopóki nie weźmie się w garść, nigdzie się nie pokaże. Nie mógł się jednak pozbyć obrazu Kate i Roba. Zżerało go jakieś nieokreślone uczucie, które niepokojąco przypominało zazdrość.

Śmieszne! Przecież nawet Kate nie pragnał!

Ale z jakiej racji jakiś obcy facet... Pojedzie do domu i się upije. Nie. Jest lepszy sposób na rozładowanie złości. Najwyższy czas odnowić stosunki towarzyskie. Wyjął z kieszeni komórkę, znalazł numer i zadzwonił.

Chwilę później nabrał powietrza w płuca i uspokoił nerwy, bo usłyszał kobiecy głos.

– Louise? Mówi Nick. Jak się miewasz? Dawno nie rozmawialiśmy. Przepraszam, byłem trochę zajęty. Co robisz? Mógłbym do ciebie wpaść...

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Co z Garym?

– Jeszcze jest w śpiączce. – Sam westchnął i opadł na krzesło. Gemma zamknęła drzwi, podeszła i otoczyła go ramionami.

– Przykro mi. Jak to znosi Jamie?

– Dręczy go poczucie winy. Zamartwia się, że go nie zatrzymał, chociaż Bóg jeden wie, co mógł jeszcze zrobić, żeby Gary go posłuchał, skoro nie słucha nikogo. Nawet Gertrude Stanbury uważa, że jest do gruntu zły, a ona łatwo nie spisuje ludzi na straty. Mnie nigdy nie skreśliła.

– Bo ty nie byłeś zły. I Jamie też, nawet jeżeli pan Polgrean jest innego zdania.

– Już nie jest – zaśmiał się Sam. – Przeprosił mnie, że był wtedy nieuprzejmy, bo mu powiedziano, jak bliski był utraty nogi i zdał sobie sprawę, że gdybym go posłuchał i wyszedł, to by ją stracił. Albo zapłacił życiem. Przyjął nawet przeprosiny Jamiego za to, że zadawał się z Garym.

– Dobry Boże, cuda jednak się zdarzają – zażartowała. – A mama?

– Już w porządku, wyszła z szoku. Walczy z własnymi problemami. Rękę ma jeszcze słabą i niezbyt pewnie chodzi, ale zważywszy okoliczności, jest nieźle.

– A pies?

– Dochodzi do siebie.

– To świetnie. Czy oznacza to, że będziesz miał trochę czasu dla siebie?

Uniósł brwi i uśmiechnął się pod nosem.

– To zależy od tego, co masz do zaproponowania.

Podał jej rękę i przyciągnął do siebie.

– Myślałam, że teraz kolej na ciebie.

– Może pójdziemy na kolację? Nie do pubu. Gdzieś, gdzie będziemy się czuć swobodnie i nie wpadniemy na plotkarkę, która ma w tym tygodniu dyżur. Może znajdziemy coś w Padstow albo w Rock?

– To bardzo eleganckie miejsca.

– Może nadeszła pora, żeby otoczyć cię odrobiną luksusu. – A potem, kiedy już ją nakarmi i napoi winem, wrócą do jej domku, a on może skłoni ją do tego, by wyznała, co ich naprawdę rozdzieliło. – W piątek?

– Dobrze – zgodziła się z wahaniem. Tak wiele powinna mu powiedzieć, że nie chciała iść na oficjalną randkę, dopóki nie wyjawi mu wszystkiego. – A może przedtem przyszedłbyś do mnie na kolację?

– Byłoby miło. Moja siostra Beth przyjeżdża dziś wieczorem razem ze swoją gromadką, żeby zobaczyć się z mamą i Jamiem. Mógłbym wpaść jutro lub w środę.

– W środę. – Zapragnęła odwlec tę chwilę i pożałowała, że w ogóle zaczęła na ten temat mówić. – Siódma trzydzieści? Pracuję po południu, więc nie mogę wcześniej.

– W porządku. A teraz wracajmy do pracy, zanim się rozmarzę. Mam do południa mnóstwo pacjentów, potem wizyty domowe, a telefon dopiero zaczął dzwonić!

Miał rację. Pacjentów było mnóstwo, a wtorek wcale nie był luźniejszy.

W środę Gemma tak się już denerwowała kolacją, a właściwie rozmową, która miała po niej nastąpić, że trudno jej było wysiedzieć w poradni dla kobiet i znosić biegające i hałasujące dzieci. Szczególnie mając na uwadze to, co będzie musiała Samowi powiedzieć.

Kiedy doszła do końca listy i poprosiła do gabinetu Siobhan O'Grady z dziećmi, zerknęła na Liama i coś ją w nim zaniepokoiło. Na rączkach miał

siniaki układające się w ślady palców. Niemożliwe. Siobhan jest dobrą matką. Ojciec jest policjantem. Co tu się dzieje?

– Cześć, Liam – powiedziała, przyklękając przy chłopcu. – Jesteś dziś bardzo spokojny, zwykle rozrabiasz. Dobrze się czujesz?

Mały potrząsnął głową.

– Chyba nie – odparła zmartwiona Siobhan. – Jest zbyt ospały, a to żywe dziecko. Powinnam wziąć go do lekarza, bo jest bardzo blady, ale skoro tu jestem, to pomyślałam, że ci go pokażę. Może złapał coś w szkole.

– Chodzisz już do szkoły! Taki duży chłopak! Mogę cię zbadać? Usiądź na kozetce. – Poczowała, że serce zabiło jej szybciej. – Od dawna ma te siniaki?

– Nawet ich nie zauważyłam! Rzeczywiście, są okropne! Niall, biłeś się z bratem?

– To nie ja! Daję słowo!

W głowie Gemmy zadźwięczały dzwonki alarmowe. Uniosła palce i zbadała szyję dziecka. Paciorki. W każdym boku i pod pachami wyczuła paciorki, jakby nawleczone na sznureczek.

– Kolego, musi cię obejrzeć lekarz. – Podniosła dziecko i posadziła je na krześle. – Siobhan, zostań z nimi, a ja poproszę lekarza.

Gemma wyszła i kiedy tylko zamknęła za sobą drzwi, wzięła dla uspokojenia głęboki oddech. Dzięki Bogu, poczekalnia była pusta, a ona drżała jak liść, serce biło jej mocno i zrobiło się jej niedobrze. Na drżących nogach zeszła po schodach do recepcji.

– Czy jakiś lekarz jest wolny? – spytała.

– Nie... zaraz... ktoś właśnie wyszedł z gabinetu Sama. Zajrzyj do niego – odparła Hazel.



Gemma pomyślała, że ze wszystkich lekarzy może to właśnie on jest najodpowiedniejszy i może ta sprawa umożliwi im rozmowę. Zapukała i weszła. Podniósł wzrok, jego twarz rozjaśnił uśmiech.

– Cześć, moja śliczna. W czym ci mogę pomóc? Gemmo, co się stało? – Wstał i podszedł do niej zaniepokojony.

– Mały chłopiec... Liam O'Grady. Zmęczony, blady, ospały, powiększone węzły chłonne. Ma siniaki.

Sam zachmurzył się jeszcze bardziej.

– Białaczka?

– Chyba tak.

– Kto z nim jest?

– Matka, brat i siostrzyczka.

– Mają ojca?

– Tak. Jest policjantem. Wydział przestępczości.

– Zaraz przyjdę. Dziecko musi natychmiast jechać do Świętego Pirana na badania krwi. I jeżeli twoje obawy się potwierdzą, trzeba będzie jutro powiedzieć to rodzicom.

Może nawet wcześniej...

– Są samochodem?

– Tak. Mieszkają niedaleko mnie. Widuję ich często.

– Chodźmy.

Modliła się, by Sam powiedział, że się pomyliła, że ten mały miły chłopiec nie będzie musiał przechodzić przez to piekło...

– Siobhan, to jest doktor Cavendish.

– Sam! Cieszę się, że to ty! – Oczy Siobhan się zaszkliły.

Sam uśmiechnął się serdecznie.

– Cześć, Siobhan. Dawno cię nie widziałem. Byliśmy w tej samej klasie – wyjaśnił Gemmie.

Uklęknął przy krzeselku, na którym siedział Liam.

– Cześć. Jestem doktor Sam. Stary przyjaciel twojej mamy. Mógłbym cię zbadać? – Kiedy chłopiec kiwnął głową, Sam podniósł go, położył na kozetce i obejrzał. Potem wyprostował się i spojrzał Siobhan w oczy.

– To coś poważnego? – wyszeptala. – Matko Boska, Sam, powiedz, że to nieprawda.

– Gemmo, masz tu jakieś zabawki?

– Oczywiście, zaraz coś znajdę. – Zajrzała do sąsiedniego pokoju i poprosiła Larę, która skończyła właśnie przyjmowanie pacjentów, by pobawiła się z dziećmi.

Kiedy drzwi za nią i dziećmi zamknęły się, Siobhan nawet nie próbowała opanować zdenerwowania.

– Sam, co się dzieje?

– Musimy mu zbadać krew. Potem porozmawia z tobą hematolog, ale obawiam się, że to poważna sprawa. Bardzo mi przykro.

– Ale... – Kobieta bezradnie patrzyła to na Gemmę, to na Sama, jak gdyby chciała szukać u nich pomocy. – Nie. Powiedz, że to nie... białaczka,

A więc wie lub coś podejrzewa. Boże, pomóż tej nieszczęsnej kobiecie, modliła się Gemma, by zagłuszyć wewnętrzny krzyk rozpacz. Chciała stąd uciec jak najszybciej.

– Przykro mi, ale to najbardziej prawdopodobna przyczyna tych objawów. Gdy tylko będą wyniki badania krwi, co zwykle trwa parę godzin, będzie zrobiona biopsja szpiku i jeżeli diagnoza się potwierdzi, to natychmiast zaczniemy chemioterapię. Może nawet jutro.

– Jutro! – krzyknęła Siobhan i opadła bezwładnie na krzesło. – Nie! To niemożliwe. Moje dziecko!

– Siobhan! Może się mylimy. Zaczekajmy na wyniki badań, ale...

– Ale ty już wiesz. Boże, gdzie jest Sean? Potrzebuję go. Mogę do niego zadzwonić?

– Oczywiście.

Nie mogła jednak utrzymać słuchawki w ręce ani mówić, toteż Sam poprosił Seana, by przyjechał do przychodni, podczas gdy Gemma usiadła obok niej i trzymała ją za rękę.

Krótko potem wóz patrolowy podrzucił Seana i kiedy mężczyzna wszedł do gabinetu, Siobhan rzuciła mu się z płaczem w ramiona. Sam wyjaśnił mu, jakie są jego obawy.

– Jakie... mamy szanse? – spytał ojciec Liama bez ogródek, patrząc lekarzowi prosto w oczy.

– Nie potrafię ci powiedzieć. Nie wiemy nawet, czy to białaczka. Objawy na to wskazują. Dowiemy się po badaniach. Są teraz nowe sposoby leczenia, i wiele dzieci wychodzi z tego.

Sam kątem oka spostrzegł, że Gemma daje mu znak ruchem głowy. Zacisnęła do białości pięści i dygotała na całym ciele.

– Gemma, co się dzieje?

Zerwała się na równe nogi.

– Pójdę zobaczyć, co z dziećmi.

Wybiegła, zamykając za sobą drzwi, a potem zatrzymała się na chwilę, by zaczerpnąć powietrza. Usłyszała chichoty. Spróbowała też się uśmiechnąć.

– Jak się bawicie?

– Co się stało mamie? – zapytał Liam.

– Wszystko jest dobrze, kochanie. – Gemma z trudem przełknęła łyżę. – Musi porozmawiać z panem doktorem. To byłoby dla was nudne.

– O tym, że jestem chory?

Doświadczenie ją nauczyło, że szczerść najlepiej popłaca i że zrozumienie sytuacji nie zależy od wieku. Należy wykazać się wycuciem, a wcale nie była pewna, że ona je posiada. Liam czekał, więc musi mu odpowiedzieć. Wolno pokiwała głową.

– Tak. Zmartwiła się. Jesteś jej synkiem i nie czujesz się dobrze, a ona chce, żebyś wyzdrowiał.

– Dostanę lekarstwo?

– Chyba tak. Najpierw będziesz musiał iść do szpitala. Pobiorą ci krew, żeby ją zbadać.

– Igłą? – przeraził się.

Przypomniało się jej, że mały zawsze bał się zastrzyków. Podanie mu szczepionek wymagało wielu tygodni cierpliwej perswazji.

– Tak – odparła, bo zaprzeczanie nie miało sensu. – Ale zrobią to bardzo delikatnie.

– Nie! Nie chcę iść do szpitala! Zrób to tutaj! Sam wyrzwał z za drzwi.

– Wszystko w porządku?

– Liam chce, żebym pobrała mu krew.

– Jak?

Co jak? Jak to zrobi? Jak się dowiedział? Jak mogła być taka głupia, żeby mu powiedzieć?

– Zapytał mnie, czy będzie musiał brać lekarstwa, więc powiedziałam mu prawdę.

– Dobrze. Zadzwońię do szpitala. Może się zgodzą.

– Nie, zrobię to. Wiem, jakie mamy pojemniki. Zaraz wracam.

– Pójdę z tobą – poprosił Liam.

Zerknęła na Sama, a on tylko wzruszył ramionami, jak gdyby chciał powiedzieć, że to jego choroba i niech on decyduje.

– Chodź. – Wyciągnęła do chłopca rękę, a gdy z powrotem znaleźli się w jej gabinecie, mały podbiegł do matki i wdrapał się jej na kolana. – Liam, mogę ci pobrać krew, ale tylko ten jeden raz. W szpitalu są specjaliści, wiedzą, jak to robić tak, żeby nie bolało.

Chłopiec był bliski płaczu, ale kiwnął głową.

– Zadzwonimy – powiedziała, wykręciła numer szpitala i poprosiła Jo z oddziału hematologii. – Gemma Johnson z Penhally Bay. Cześć, Jo. Tak, wiem. Tym razem chodzi mi o pacjenta.

Dziwne, pomyślał Sam. Rozmawia tak, jakby znała tę osobę. Może przechodziła tam jakieś szkolenie?

– Mamy dziecko z podejrzeniem ostrej białaczki limfoblastycznej. Mogę mu pobrać krew? Boi się zastrzyków i chce, żebym to ja zrobiła. Rodzice natychmiast ją przywiozą. Powiedz mi, czego będę potrzebować.

Zapisała, jakie badania są niezbędne i wielkość próbek. Potem podziękowała i odłożyła słuchawkę. Ktoś, kto jej nie znał tak dobrze jak Sam, mógłby pomyśleć, że wszystko jest w porządku, ale on zauważył w jej oczach strach. Przed czym? Co tu się dzieje?

– Okej, Liam. Zrobimy to tutaj. Wolisz się położyć czy zostać u mamy na kolanach?

– U mamy – bąknął i przytulił się mocniej.

Sam zauważył, że w oczach chłopca pokazały się łzy. Jemu też chciało się płakać.

– Dobrze – ciągnęła. – Założę ci teraz pasek na rączkę, żeby krew mi nie uciekła, i znajdę małą żyłkę. Teraz posmaruję ją magicznym płynem, żeby nic nie bolało. Wiesz, jakiego koloru będzie twoja krew?

Liam skinął głową.

– Czerwonego. Timowi leciała krew z nosa i też była czerwona.

– Wiesz co, to takie śmieszne, że kiedy krew wypływa i styka się z powietrzem, to staje się jaskrawo-czerwona, prawie fioletowa.

– Fioletowa? – zachichotał mały. – Nie, wcale nie jest fioletowa.

– Przekonamy się? – Gemma ze śmiechem wsunęła igłę i napełniła pierwszą probówkę.

– Fioletowa! – zawołał Liam. – A już myślałem, że będzie czerwona.

– Ciekawe, jaka będzie następna? – Gemma zmieniła probówkę. W końcu miała ich już kilka, ale ku zdziwieniu Liama w żadnej z nich krew nie była czerwona.

– To naprawdę dziwne – zamyślił się.

Pozostało jej jeszcze napisać nazwisko chłopca na naklejkach.

– Zawieźcie próbki jak najszybciej na hematologię i spytajcie o Jo. Czeka na was. Od razu je przebadają. – Zwichrzyła małemu włosy. – Jesteś dzielnym chłopcem. I nie martw się, będziesz pod dobrą opieką.

– A co z Niallem i Caitlin? – zaniepokoił się Sean. Był blady i z trudem kontrolował swoje emocje.

– Po drodze zawieziemy ich do mojej mamy. Zaraz do niej zadzwonię. Gemmo, dziękuję ci... – Siobhan nie mogła skończyć zdania.

Gemma objęła matkę i syna.

– A jakiego koloru jest wacik? – Zamieniła go na plaster.

– Czerwonego! Miałem rację!

– Obydwoje mamy rację.

– Zawiadomcie nas – poprosił Sam, odprowadzając całą rodzinę.

– Oczywiście – obiecał Sean.

Gemma czuła się wyczerpana. W głowie się jej kręciło, jak gdyby miała za chwilę osunąć się w otchłań. Musi się stąd wydostać. Uciec, by zapomnieć o tym koszmarze, strachu i bezbrzeżnej samotności, z którą teraz będzie musiał się zmierzyć Liam i jego rodzina.

Tak jak kiedyś ona...

Co się z nią dzieje? Sam chciał wrócić i zobaczyć Gemmę, ale miał pacjenta za pacjentem, a kiedy dzwonił do jej pokoju, nikt nie odbierał telefonu. Ze swojego okna nie widział parkingu i jej auta, ale pamiętał, jak mówiła, że pracuje do późna. Umówili się na kolację o siódmej trzydzieści, więc pewnie jeszcze jest tutaj. Nie powinien się martwić. Teraz inne sprawy wymagają jego uwagi.

Nie mógł jednak wymazać z pamięci sceny z Liamem. Gemma świetnie sobie z nim radziła i była dobrze zorientowana w procedurach. Jak gdyby...

Ogarnął go nagle śmiertelny chłód. Nie, to nie mogła być ona. Może ktoś z jej rodziny? Chyba że...

Boże. Serce waliło mu jak oszalałe. Przecież by mu powiedziała...

Na piersi miała bliznę. Niewielką, w okolicy mostka, tuż pod obojczykiem. Zauważył ją, kiedy się kochali. Taki ślad zostaje po leczeniu białaczki.

Wstał i podszedł do okna, ale nie widział nic poza tą blizną i wyrazem jej oczu, kiedy pobierała Liamowi krew, pocieszała jego rodziców i spokojnie wyjaśniała, czego mogą oczekiwać. Zdał sobie sprawę, że znała każdy kamień na wyboistej drodze, która teraz jest przed Liamem i jego rodzicami. Ona kiedyś nią szła, i to sama.

Kiedy? Chyba nie dlatego go porzuciła? Próbował sobie przypomnieć owo lato, które spędzili razem, ale pamiętał tylko piękne chwile. Śmiali się, kochali długo w noc, tak że rano nie mógł się jej dobudzić.

Była taka zmęczona. Któregoś dnia gonił ją po plaży, a kiedy znalazła się już przy ich chatce, potknęła się i uderzyła w nogę. Zrobił się ogromny siniak. Czarny. Miała uporczywy kaszel, jakby nie mogła się pozbyć przeziębienia. Przygotowywała się do matury i skarżyła się, że jest bardzo słaba.

Wrócił do biurka i w komputerze odnalazł plik z jej danymi. Mógł do niego zajrzeć i poznać prawdę, ale chciał ją usłyszeć od niej. Ale i tak już wiedział.

Zachorowała wtedy na białaczkę. Jego cudowna, piękna Gem miała białaczkę i ukryła przed nim prawdę. Pozwoliła rodzicom, by ją wywieźli na leczenie, a jemu zostawiła tylko list. Jak mogła? Przecież kochał ją tak, że oddałby za nią życie.

Zerwał się na równe nogi, odsuwając tak gwałtownie krzesło, że uderzyło o ścianę, i ruszył do drzwi.

– Gdzie jest Gemma?

Kate aż się wzdrygnęła z powodu tonu jego głosu.

– Wyszła.

– Dokąd?

– Nie wiem, chyba do domu. Powiedziała, że nie czuje się dobrze. Lara ją zastępuje. Potrzebujesz pielęgniarki?

– Nie. Poproś Hazel, żeby umówiła moich pacjentów na inny termin. Muszę wyjść.

– Sam! Co się stało? Coś z Jamiem? Czy wszystko jest w porządku?

Nie, nic nie jest w porządku, ale nie miał zamiaru o tym rozmawiać ani z nią, ani z nikim innym, tylko z własną żoną.



– Tak, w porządku – zawołał i rzucił się do wyjścia.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zatrzymał się przed jej domem i nie wysiadał, bo ogarnęła go jakaś dziwna niemoc. Zalewały go tak gwałtowne fale żalu, gniewu i goryczy, że nie wiedział, czy będzie mógł z nią rozmawiać. Nie teraz. Nie w tym stanie.

Ale Gemma stała w drzwiach i na niego patrzyła. Jej twarz powiedziała mu wszystko.

Wysiadł z samochodu i podszedł do drzwi, a ona bez słowa odsunęła się, by mógł wejść. Na policzkach miała ślady łez, oczy zaczerwienione, lecz współczucie nie było teraz jednym z dominujących uczuć, jakie się w nim kłębiły. Wyszedł na taras znajdujący się na tyłach domu.

Nie mógłby usiąść grzecznie na krzeselku i przeprowadzić tej rozmowy, bo nie ufał sobie. Potrzebował powietrza i przestrzeni. Słyszał za sobą kroki Gemmy, więc odwrócił się, by widzieć jej twarz.

– Zachorowałaś, prawda? I dlatego wyjechałaś. Miałaś białaczkę – wykrztusił z siebie.

Wytrzymała jego wzrok.

– Tak.

– Dlaczego? Dlaczego mnie porzuciłaś? Na Boga, Gemmo, byliśmy małżeństwem! Ślubowałem wspierać cię w zdrowiu i w chorobie, ale nie dałaś mi szansy! Po prostu odeszłaś bez słowa wyjaśnienia, i zostawiłaś w pustce, w zawieszeniu, nie mówiąc, co złego ci zrobiłem. Wyobrażasz sobie, jak się czułem? Tak bardzo cię kochałem, a ty nie potrafiłaś nawet wyznać mi prawdy.

– Nie chciałam ci przeszkadzać w twoich planach na przyszłość! – Po twarzy Gemmy spływały łzy. – Miałaś tylko dziewiętnaście lat! Całe życie przed sobą! Nie miałam prawa stawać ci na drodze.

– Miałaś. Sam ci je dałem, kiedy ożeniłem się z tobą na dobre i na złe. Wierzyłem w swoją obietnicę, a ty nie dałaś mi szansy...

Zamilkł i odwrócił się od niej. Gemma dotknęła jego ramienia.

– Sam, zrobiłam to dla ciebie.

– Nie miałaś prawa! – krzyknął niesiony falą gniewu, rozczarowania i bólu jedenastu lat. – Nie miałaś prawa za mnie decydować! Decyzja należała do mnie, a ty nie pozwoliłaś mi jej podjąć. Odebrałaś mi to, co było dla mnie najważniejsze. Nigdy ci tego nie wybaczę!

Odepchnął ją i nie zważając na ból w kostce, zbiegł po schodkach do samochodu, wsiadł, zatrzasnął z hukiem drzwi i odjechał z piskiem opon.

Nie wiedział, jak znalazł się na plaży, lecz nie w zatoczce, przy której stała kiedyś ich chatka, gdzie ich miłość przeplatała się z niewinnością i namiętnością. To byłoby dla niego zbyt trudne. Potrzebował jednak szumu morza, huku rozbijających się fal, zagłuszających krzyk jego serca.

Ruszył przed siebie, nie zwracając uwagi na nielicznych spacerowiczów. Przysiadł na kamieniu i starał się oddychać głęboko, by uspokoić szalejące serce, uśmierzyć gniew i żal.

– Gemmo!

Usłyszała stukanie do drzwi i kobiecy głos. Na schodkach stała Siobhan O'Grady z twarzą, na której widniały ślady łez. Padła w jej wyciągnięte ramiona i wybuchnęła szlochem.

– Wejdz, Siobhan – rzekła Gemma łagodnie i zaprosiła ją gestem do saloniku. Nie na taras, gdzie Sam...

– Jutro rano zrobią badanie szpiku kostnego, ale to chyba ostra białaczka limfoblastyczna.

– Najczęstsza odmiana u dzieci i młodzieży. Można ją leczyć.

– To dlaczego badają szpik, jeżeli to choroba krwi?

– Bo to szpik produkuje komórki krwi. A w białacze limfoblastycznej białe ciała, czyli limfocyty, nie funkcjonują właściwie i nie zwalczają infekcji. Dlatego dzieci są często wyczerpane. Zwykle mają obniżony poziom czerwonych ciałek i płytek, co oznacza, że mają objawy anemii i obniżoną krzepliwość. Stąd siniaki.

– Co teraz będzie? Gemmo, nie przeżyję tego, moje biedne dziecko...

Gemma przygarnęła ją do siebie i pozwoliła się wypłakać, choć jej własne serce krwawiło. Po chwili Siobhan wzięła się w garść.

– Przepraszam, ale nie mogę płakać w obecności Seana, bo on sam ledwo się trzyma, tak jak mama. Muszę porozmawiać z kimś, kto zna się na rzeczy.

Wie o wszystkim. Rozmowa z Siobhan nie sprawiała jej bólu tak jak rozmowa z Samem.

Będzie musiała stawić mu czoła, ale jeszcze nie teraz. On też potrzebuje czasu, żeby pomyśleć i ochłonać.

– Teraz wykonuje się biopsję szpiku i na jej podstawie opracowuje schemat leczenia. Liam nie musi przez cały czas leżeć w szpitalu. Spędzi wiele czasu w domu, pomiędzy cyklami leczenia. Dostaniecie wiele wsparcia ze strony szpitala i naszej przychodni. Postarajcie się żyć z dnia na dzień. Dacie radę.

– Mam taką nadzieję, ale nie wiem, czy znajdę w sobie siłę dla nich wszystkich – wyszeptała.

Gemma podała jej pudełko z chusteczkami.

– Dacie radę. Przynajmniej zaczęliście terapię. Musicie być silni ze względu na Liama. Będzie mu trudno, więc powinniście mu pomóc. Wam też będzie trudno, bo musicie zaopiekować się sobą i młodszymi dziećmi. Wesprzyj się na Seanie i zachęć go do rozmowy z dziećmi, bo mężczyźni tego

nie potrafią. A jeżeli sama będziesz chciała o tym pomówić, to jestem tutaj. Zawsze znajdę dla ciebie czas.

– Jesteś taka dobra. Dziękuję. Muszę już wracać. Nie pomyślałam nawet, że musimy coś zjeść. Nakarmiłam tylko dzieci i położyłam je do łóżka, ale...

– Wracaj do domu i zadbaj o siebie i męża, bo musicie być silni. Życzę ci powodzenia. Bądź w kontakcie, dobrze?

– Dziękuję, Gemmo. – Siobhan uścisnęła Gemmę jeszcze raz i pojechała do domu.

Gemma wyszła na taras, usiadła i czekała. Wróci czy będzie musiała go poszukać?

A jeżeli pojedzie do Afryki? Powiedział, że jej nie wybaczy. Wszystko się skończy, powróci do punktu wyjścia, tym razem za jego sprawą. Już sama myśl sprawiła jej taki ból, że poczuła, jak narasta w niej szloch.

Odnaleźć go. Plaża. Ich plaża.

Chwyciła kluczyki i zbiegła po schodkach do samochodu. Sama jednak nie było na plaży. Ani w domu, Jeździła po miasteczku, wypatrując przez lzy jego samochodu, i w końcu musiała przyjąć do wiadomości, że wyjechał, że już jest za późno.

Nastąpił prawdziwy koniec ich małżeństwa.

Nie mogła się już dłużej kontrolować. Zatrzymała się na skraju drogi, zgasiła silnik i wybuchnęła płaczem.

– Sam, to ty?

– Cześć, Gabriel. Przepraszam, zamyśliłem się.

– Widzę. A gdzie pies?

– Hmm... nie byłem w domu.

– Mogę ci towarzyszyć?

A po co? Ale w końcu to miejsce publiczne, nie może nikomu powiedzieć, żeby poszedł własną drogą.

– Jasne.

Gabriel usiadł na drugim kamieniu. U jego stóp położył się chart, a jego pan drapał go za uszami i patrzył w morze.

– Często tu przychodzę, kiedy chcę zebrać myśli. Obserwuję mewy, słucham szumu fal i to mnie uspokaja.

Sama to jednak nie uspokajało. Czuł się tak samo obolały i miał taki sam mętlik w głowie jak przedtem.

– Przyjąłem dziś twoich pacjentów.

– Dziękuję. I przepraszam. Musiałem wyjść.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie bardzo. Nic nie można na to poradzić. Dokonała wyboru wiele lat temu.

– Mówisz o Gemmie?

Sam westchnął i skinął głową.

– Byliśmy małżeństwem. Miałem dziewiętnaście lat, a ona osiemnaście. Kochałem ją aż do bólu. Myślałem, że ona mnie też kocha. Wzięliśmy ślub. Okazało się, że ma białaczkę. Odeszła i zostawiła mi list. Nie miała nawet dość odwagi, żeby mi to powiedzieć! Dziś dowiedziałem się o tym przez przypadek.

– Wiesz co, *mon ami*, może to właśnie była odwaga. Może chybiona i nieprzemyślana, ale zrobiła to dla ciebie.

– Tak mi to przedstawiła, ale nie miała prawa za mnie dokonać wyboru.

– Oczywiście, że nie. Lauren zrobiła to samo dla mnie. Kiedy się okazało, że traci wzrok, próbowała wyłączyć mnie ze swojego życia, ale zorientowałem się, że coś jest nie tak i wydusiłem prawdę z Olivera. Zapytałem ją, czy gdybym to ja był chory, to też zostawiłaby mnie samemu

sobie. Była wściekła. Oczywiście, że nie! A jednocześnie chciała odejść, żeby nie stanowić dla mnie ciężaru. Jak gdyby kobieta, którą kocham nad życie, mogła stać się dla mnie ciężarem.

Sam poczuł na twarzy łzy i odwrócił się od Gabriela.

– Nie mogę opanować złości.

– Rozumiem cię. To samo czułem w stosunku do Lauren. Ale przecież kochasz Gemmę?

– Tak. Zawsze ją kochałem i będę kochać. – Głos mu się załamał. Poczł na plecach silną dłoń Gabriela.

– To idź i z nią porozmawiaj. Powiedz, co czujesz, i jej przebac. I nie traćcie więcej czasu. Powinniście być razem. Niech jeden błąd nie pociąga za sobą innych.

Gabriel wstał i ruszył przed siebie. Foxy dreptał tuż za nim. Sam pozostał ze swoimi myślami i stadem mew.

Nie było jej w domu.

Samochód zniknął. Nie miał pojęcia, gdzie jej szukać, więc usiadł na schodku i czekał. W głowie kłębiły mu się myśli. Kiedy zaszło słońce, Gemma w końcu się zjawiała.

Wstał sztywno i wyciągnął do niej rękę. Serce mu się ścisnęło na widok jej umęczonej twarzy.

– Przepraszam. Nie powinienem był na ciebie krzyczeć. Zaczniemy od nowa?

– Sam! Bałam się, że wyjechałeś. – Padła mu w ramiona z płaczem, szukając pociechy, jak przed chwilą Siobhan.

– Kocham cię – powiedział, jak gdyby chciał to z siebie wyrzucić, bo wiedział, że musi jej wysłuchać. – Zawsze cię kochałem i nie mogę cię teraz zostawić. Ale musimy porozmawiać.

– Wiem. Przepraszam.

Obejmował ją mocno i kołysał. Powoli się uspokajała.

– Wejź do pokoju. – Pozbierała mokre chusteczki. – To Siobhan – wyjaśniła. – Przyjechała powiedzieć, że jutro robią biopsję szpiku. Potrzebowała wsparcia.

– I musiała wybrać właśnie ciebie.

– Przynajmniej ja wiem, jak to jest.

Sam pociągnął ją za sobą na kanapę, a ona wtuliła się w niego, bo teraz, kiedy wróciły wspomnienia, potrzebowała jego siły, by zmierzyć się ze strachem i rozpaczą tamtych dni.

– Opowiedz mi wszystko. Od początku do końca. Wzięła głęboki oddech i zaczęła:

– To był poniedziałek. Poprzedniego czwartku wzięliśmy ślub. Rodzice przyjechali w sobotę i nas znaleźli, ale nie rozmawiałam z nimi. Pomyślałam, że w poniedziałek, kiedy wrócisz do pracy, wyjaśnię im wszystko i się pogodzimy. Powiem im, jak bardzo cię kocham i dlaczego zdecydowałam się wyjść za ciebie. Kiedy wstałam, zrobiło mi się słabo. Nogę miałam pokrytą siniakami, bo upadłam, ale rano mi ich przybyło. Pomyślałam, że to dlatego... że się kochaliśmy. – Gemma poczuła, że się czerwieni.

Sam wciągnął ze świstem powietrze.

– Źle cię traktowałem? – Tak się przeraził, że aż ją to rozśmieszyło.

– Nie, oczywiście, że nie. – Sam ucałował wewnątrz jej dłoni. – Zawsze byłeś delikatny. Nie wiedziałam, co się dzieje. Miałam kaszel, który nie przechodził, przez całą niedzielę bolała mnie głowa i ciągle byłam zmęczona. Znów pomyślałam, że to dlatego, że w nocy nie spaliśmy, byłam zdenerwowana wizytą rodziców. Kiedy matka mnie zobaczyła, wybuchnęła płaczem. Powiedziała, że wyglądam strasznie. Po raz pierwszy od kilku dni



popatrzyłam w lustro. Byłam blada jak ściana, oczy miałam podkrążone. Zrozumiałam, że to coś poważnego.

– Wtedy pojechałaś do domu, do Bath?

– Nie, to się stało później, kiedy... – Urwała. Sam przytulił ją mocniej, chcąc ją wesprzeć.

– Kiedy...

– Rodzice zabrali mnie natychmiast do lekarza, Phila Tremayne'a, brata Nicka. On spojrzał tylko na mnie i kazał natychmiast jechać do szpitala.

– W poniedziałek rano.

– Tak. Pobrali ode mnie krew i kazali mi czekać, a potem hematolog wezwał nas i oznajmił, że chcę wykonać biopsję szpiku, po podejrzeniu białaczki. Wciąż miała przed oczami twarze rodziców, zawodowe współczucie lekarza, pokój badań. – Zrobił ją natychmiast – ciągnęła, nie zdając sobie sprawy, że po policzkach płyną jej łzy. – Po południu była już diagnoza: ostra białaczka limfoblastyczna. Leczenie miało potrwać miesiące, więc było oczywiste, że nie możemy zostać w Kornwalii, bo ojciec musiał wracać do pracy, a poza tym szpital w Bath był lepiej wyposażony. Zapakowali mnie do samochodu, a ja zdążyłam tylko zostawić ci kartkę. – Z trudem panowała nad sobą, bo napisanie tego listu było dla niej najtrudniejszą rzeczą w tych i tak trudnych chwilach.

– Ale dlaczego – spytał łamiącym się głosem – nie odszukałaś mnie i nie powiedziałaś mi prawdy? Dlaczego mnie odsunęłaś? Mogłem cię wesprzeć, być z tobą w szpitalu, trzymać cię za rękę, siedzieć przy twoim łóżku.

– Wiem – odparła ze smutkiem, zastanawiając się jednocześnie, czy teraz postąpiłaby tak samo. – Ale nie poszedłbyś na studia i poświęciłbyś dla mnie marzenie o zostaniu lekarzem. Nie mogłam na to pozwolić. Za bardzo cię kochałam, żeby ci to odebrać.

– Można było to jakoś załatwić. Studiowałam w Bristolu i codziennie cię odwiedzałam. Wiesz, że kiedyś przyjechałam? Twoi rodzice powiedzieli mi, że nie chcesz mnie widzieć.

– To ja im kazałam tak powiedzieć.

– Co? Byłaś wtedy w domu?

– Tak. Widziałam cię przez okno i tak bardzo za tobą tęskniłam... Chciałam, żebyś mnie przytulił i powiedział, że wszystko będzie dobrze, ale to nie byłoby w porządku. Wyglądałam strasznie; straciłam włosy, byłam wychudzona i źle się czułam. Wiedziałam, że byłbyś na mnie zły za ukrywanie prawdy, i nie miałam siły, żeby to znieść.

– Nie, kochanie moje, nie. Przytuliłbym cię. Byłoby mi obojętne, jak wyglądasz, i wcale bym się nie gniewał.

– Dziś się rozgniewałeś.

Westchnął i przymknął oczy.

– To co innego. Byłem wściekły, bo odebrałaś mi szansę wyboru, którego już dokonałem, kiedy postanowiłem, że będę z tobą na zawsze. Przysięga, którą wtedy złożyłem, była szczera. To było prawdziwe zobowiązanie, którego dotrzymałbym mimo młodego wieku.

– Naprawdę? A myślałam, że złożyłeś ją tylko dlatego, żeby się ze mną przespać, bo bez ślubu bym ci na to nie pozwoliła.

– Myślałeś, że się z tobą ożeniłem tylko dla seksu? – spytał ze zdumieniem. – Gem, seks nie ma aż takiego znaczenia.

– Ma, jeżeli ma się dziewiętnaście lat i jest się chłopakiem. Sądziłam, że to była wariacka decyzja podjęta pod wpływem impulsu. Uważałam, że o mnie zapomnisz.

– Gdyby zależało mi tylko na seksie, znalazłbym go gdzie indziej. Czekałem wtedy na ciebie przez rok. I od chwili, kiedy cię poznałem, nie było żadnej innej. Bo to ty jesteś jedyną kobietą, której pragnę...

Głos znowu mu się załamał.

– Co się wydarzyło po tej biopsji?

– Wróciliśmy do Bath i następnego ranka przyjęto mnie do szpitala. W ciągu kolejnych pięciu miesięcy przeszłam cztery cykle chemioterapii. Miałam mieć ich pięć, ale nie mogli podać mi ostatniej serii leków, bo mój system immunologiczny był tak osłabiony, że bali się, że go zniszczą.

– To było straszne, prawda?

– Uczciwie mówiąc nie, ale bardzo nieprzyjemne.

Cierpiałam z powodu mdłości, ale to było do wytrzymania. Nie mogłam jeść ani pić. Dobrze, że nie miałam apetytu. I byłam wiecznie zmęczona. Dużo spałam. Straciłam włosy, a kiedy zaczynały odrastać, rozpoczynałam nowy cykl i znów mi wypadały. Szłam do szpitala na chemię, wracałam do domu na dwie doby, z powrotem do izolatki, i tam czekałam, aż szpik się zregeneruje. Potem tydzień czy dwa w domu i następny cykl. Za każdym razem badano mi szpik i po pierwszej chemioterapii nastąpiła, tak jak tego oczekiwano, remisja, ale leczenie musiało być kontynuowane – dla pewności, że zniszczono wszystkie chore komórki.

– A zniszczono?

Gemma czuła, jak rosło w nim napięcie, kiedy czekał na odpowiedź.

– Tak. Od tego czasu wyniki badań były pozytywne. Po pięciu latach uznano mnie za wyleczoną, ale co roku przechodzę testy, i tak już będzie do końca życia.

– Czyli strach przed nawrotem choroby nie mija?

– Nie. Staram się o tym nie myśleć, ale chyba zawsze jest we mnie. A z powodu Liama moje zmaganie się z białaczką znów stanęło mi przed oczami. Biedna Siobhan. Zawsze mi się wydawało, że moim rodzicom było jeszcze trudniej niż mnie, szczególnie mamie. Nie wyobrażam sobie, co czują matki w takich chwilach. –I może nigdy się nie dowiem...

– Co się stanie z Liamem?

– Pewnie będzie podobnie. Jutro zrobią biopsję szpiku i jeżeli potwierdzi się diagnoza, trzeba będzie wykonać kolejne testy, żeby określić typ białaczki, bo od niego zależy dobór leków. Kuracja to bardzo skomplikowana procedura, rozciągająca się na lata. U dzieci leczenie trwa dłużej, ale personel szpitala jest fantastyczny. Pielęgniarki były dla mnie jak anioły.

– Czy dlatego zdecydowałaś się zostać pielęgniarką? Mówiłaś, że przez jakiś czas mieszkałaś z nimi. Czy właśnie to miałaś na myśli? Szpital?

– Tak. Rzadko widywałam lekarzy, ale siostry były cały czas ze mną. Wszyscy myślą, że zdolniejsze kobiety zostają lekarkami, a nie pielęgniarkami, ale to wcale nie jest kwestia zdolności. To zupełnie inny zawód i w dzisiejszych czasach bardzo trudny.

– Jesteś wspaniałą pielęgniarką. Przyglądałem ci się dzisiaj, jak pobierałaś krew Liamowi. Był wystraszony, ale odwróciłaś jego uwagę. Świetnie też poradziłaś sobie z jego rodzicami. Wcale się nie dziwię, że Siobhan do ciebie przyjechała.

– Dzisiaj to było coś zupełnie innego. Nie dla wszystkich jestem taka miła.

– Nie wierzę. Byłaś miła nawet dla Gary'ego.

– Ty też.

Sam roześmiał się.

– Życie wymierzyło mu wystarczającą karę, nie musiałem już nic dodawać.

– To prawda.

Jeszcze przez chwilę kołysał ją w ramionach, by oboje mogli uspokoić wzburzone uczucia, a potem ją delikatnie pocałował.

– Chodź. Chcę się z tobą kochać – szepnął.

W sypialni było ciemno. Jedynym źródłem światła był blask księżyca bijący znad morza. Sam i Gemma leżeli spleceni ze sobą, ona z głową na jego ramieniu, tym zdrowym, a tymczasem on wodził lewą dłońią po jej ciele, pragnąc jej nieustannie dotykać, jak gdyby chciał nadrobić stracony czas.

Skóra Gemmy była miękka i delikatna jak jedwab.

– Kocham cię – oświadczył Sam po raz enty i pocałował ją z czułością. – Przepraszam, że mnie z tobą nie było. Wierzysz mi, kiedy mówię, że wspierałbym cię z całych sił?

Gemma kiwnęła głową.

– Wierzę, i jest mi przykro, że cię odrzuciłam, ale zrobiłam to dla ciebie. Miałaś przed sobą całe życie, karierę. Ciężko na to pracowałaś, było ci trudno. Do tej pory opiekowałaś się matką i rodzeństwem i po raz pierwszy miałaś być wolny, mogłaś zrobić coś dla siebie. Jak miałam zrzucić na ciebie nowy ciężar? To nie byłoby w porządku.

Nigdy o tym tak nie myślał i nie pomyśli. Nie zostawiłby jej, bo nigdy nie stałaby się ciężarem.

– To ja powinienem był dokonać wyboru.

– Teraz to widzę. Zawiodłam cię, bo nie rozumiałam wtedy, czym jest miłość. Gdybyś wiedział o mojej chorobie, byłibyśmy razem i nie pojechałbyś do Afryki, nie miałbyś wypadku i nie zostałbyś tak ciężko ranny.

– Wyzdrowiałem. – Gemma potrząsnęła głową, a jej oczy zaszczyły łzami.

– Niezupełnie. Noga cię boli, ramię nie jest całkowicie sprawne, w ręce nie masz czucia.

– Martwisz się tym? Że jestem niepełnosprawny?

– Nie jesteś niepełnosprawny! Nie bądź śmieszny!

– Jestem. Sama to powiedziałaś. Zawsze będę miał problemy, ale czy to spowoduje, że odejdiesz?

– Sam, oczywiście, że nie! – Patrzyła na niego przerażona.

– To dlaczego bałaś się, że nie będę chciał być z tobą? Gem, zachorowałaś. Mogłaś umrzeć i nie dałaś mi szansy, żebym cię wspierał.

– Zrobiłam to dla ciebie! I dlatego pojechałeś do Afryki i miałeś wypadek.

– To był mój głupi błąd! Powinienem być ostrożniejszy. Moim obowiązkiem było strzec swojego bezpieczeństwa, ale nawaliłem. To nie twoja wina. Ale z tym mogę żyć, a bez ciebie nie. Nigdy już nie pozwolę ci odejść, cokolwiek przyniesie przyszłość. Przymknij, że już zawsze będziesz ze mną. Nie mogę cię znów stracić.

Głos mu się załamał i popłynęły długo powstrzymywane łzy, ale teraz to ona tuliła go do siebie i też płakała. Nie może mu niczego obiecać. Powinien wiedzieć wszystko.

– Sam, choroba może wrócić. – Rozluźniła uścisk, by spojrzeć mu w oczy.

Wytrzymał jej wzrok.

– Wiem.

– Mogę umrzeć. Teraz jestem zdrowa, ale nikt mi nie może dać żadnej gwarancji. Prawdopodobnie nigdy nie będziemy mieć dzieci. Z powodu chemioterapii. Potrzebujesz czasu do namysłu. Czego się spodziewasz od małżeństwa? Nie zniosłabym, gdybyś po kilku latach stwierdził, że na

dzieciach zależy ci bardziej niż na mnie – Oczywiście, że chciałbym mieć z tobą dziecko. Ale dzieci są dodatkiem, a ty nie. To ty jesteś mi potrzebna.

– Sam! Ja ciebie też potrzebuję. Tak tęskniłam... !

– Z tym już koniec. – Przygarnął ją do siebie tak, że poczuła miarowy rytm jego serca. – Zaczynamy od nowa.

Przez chwilę leżeli w całkowitej ciszy, ciesząc się wzajemną bliskością.

– Sam – powiedziała cicho. – Możemy tym razem załatwić to tak jak trzeba? W kościele?

– Przecież jesteśmy małżeństwem, kochanie – zaśmiał się. – Nie musimy drugi raz brać ślubu.

– Wiem, ale chciałabym przeżyć to jeszcze raz, z naszymi rodzinami i przyjaciółmi. Dobrze?

– Jeżeli tego chcesz.

– Może w rocznicę naszego ślubu? – Zawsze żałowała, że nie było prawdziwej uroczystości w obecności tych, których kochała i którzy usłyszeliby składaną przez nich przysięgę.

– Zgoda. Ale tym razem mi uwierzysz.

– Sam, przepraszam.

– Dostajemy jeszcze jedną szansę, więc wykorzystajmy ją mądrze. I rozmawiajmy ze sobą. Obiecujesz?

– Obiecuję.

Nadszedł początek sierpnia i rocznica ślubu. Dzień był piękny i słoneczny, a niebo czyste. Oboje zjedli śniadanie na tarasie, obserwując wschód słońca, a potem Gemma poszła wziąć prysznic. Wkrótce dołączył do niej Sam. Kiedy nie mogła już znieść jego pieszczot, zaniósł ją do łóżka i kochał się z nią do utraty tchu.

– Mam coś dla ciebie – powiedziała.

– Prezent na rocznicę ślubu? – spytał zdziwiony, bo Gemma poszła do łazienki.

Wróciła z małym podłużnym przedmiotem w ręce. Test ciążowy. Z wynikiem pozytywnym.

Sam poczuł, że oczy wypełniają mu się łzami. Porwał Gemmę w ramiona i mocno ją przytulił, zastanawiając się, dlaczego płacze. W ciągu ostatnich miesięcy wyplakali razem wiele łez, a teraz nadeszły dobre łzy.

– Nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę z naszym dzieckiem, Sam. Będziesz dobrym ojcem. Nasze dziecko będzie miało szczęście.

– Przy takiej matce jak ty wszystko mu się uda. – Przytulił ją jeszcze mocniej.

Zrobiło się późno, a ona miała tak dużo do zrobienia, że wpadła w panikę.

– Idź sobie! Masz na mnie czekać przed kościołem! Zaraz przyjedzie Lauren, żeby pomóc mi się ubrać. Jedź już!

Pojechał do domu matki. Denerwowała się, że jeszcze nie jest ubrany.

– Spóźnisz się! – gderiała, powróciwszy już do dawnych zwyczajów. Objął ją ramieniem, puścił oko do Jamiego i zerknął na jego ubranie.

– Bardzo elegancko wyglądasz. Nie przypuszczałem, że kiedyś zobaczę cię we fraku.

– To z powodu kobiety, którą poślubiłeś. Wszystko musi być tak jak trzeba. Pospiesz się, bo się spóźnisz.

– Marudzisz jak mama. – Posłusznie jednak pobiegł się przebrać, bo nie mógł się już doczekać ceremonii.

Wyszli z domu pieszo, zostawiając zawiedzionego Diggera samego. Na stopniach kościoła oczekiwał ich Jeff Saunders, nowy proboszcz, następca Daniela Kennera.



Ku zdziwieniu Sama wszystkie miejsca były zajęte. Przy wejściu stali rodzice Gemmy. Jej matka podeszła do niego i go uściskała.

– Wybacz mi, że wtedy nie pozwoliłam ci zobaczyć się z Gemmą – powiedziała.

Oczy Sama zaszyły łzami. Odwzajemnił jej uścisk.

– Wiem, że zrobiłaś tylko to, o co cię prosiła.

– Idzie!

– Sam! Do kościoła! Nie powinienes jej widzieć! To przynosi nieszczęście!

Uśmiechnął się do siebie. Nieszczęście? Niemożliwe. Po prezencie, który dostał tego ranka? Razem z Jamiem weszli do środka i zajęli swoje miejsca. Rozległ się dźwięk organów. Sam odwrócił się i... wstrzymał oddech.

Gemma wyglądała przepięknie. Piękniej niż kiedykolwiek. Z promienną twarzą, oczami przepelnionymi miłością, szła wsparta na ramieniu ojca, a kiedy zrównała się z Samem, ten, wbrew regułom, ją pocałował.

– Kocham panią, pani Cavendish – powiedział cicho.

– Ja pana też, ale nie jesteśmy sami.

– Rzeczywiście. Bierzmy się do rzeczy.

Odwrócił się do proboszcza i dal mu znak, że są gotowi.

– Kochani. Zebraliśmy się tutaj by pobłogosławić małżeństwo Gemmy i Sama. I dać im sposobność do ponownego złożenia ślubów w obecności rodziny i przyjaciół, żeby umocnić ich związek i pomóc im wstąpić na nową drogę życia.

Sam zwrócił się do Gemmy, ujął jej dłoń i spojrzał jej w oczy.

– Ja, Samuel, biorę sobie ciebie, Gemmo, za żonę. Na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie, w biedzie i w bogactwie, póki śmierć nas nie rozłączy. Przyrzekam kochać cię i szanować, ufać ci, słuchać, rozmawiać z tobą, dzielić

radości i smutki. I wspierać cię, dopóki nam życia wystarczy. Wszystko, co mam i kim jestem, jest twoje. Kocham cię.

Słowa przysięgi napisali razem, lecz kiedy powtarzała je Gemma, jej głos zadrżał.

– ... w chorobie...

Zawahała się, lecz on ujął jej dłonie i kiedy znów podniosła na niego oczy, mogła już mówić dalej.

– W zdrowiu i w chorobie, póki śmierć nas nie rozłączy...

Ze łzami w oczach padli sobie w ramiona i trzymali się razem podczas czytania, hymnów i modlitwy zamykającej mszę, a potem wzięli się za ręce, dołączyli do rodziny i przyjaciół, i razem zrobili pierwszy krok na nowej drodze życia.